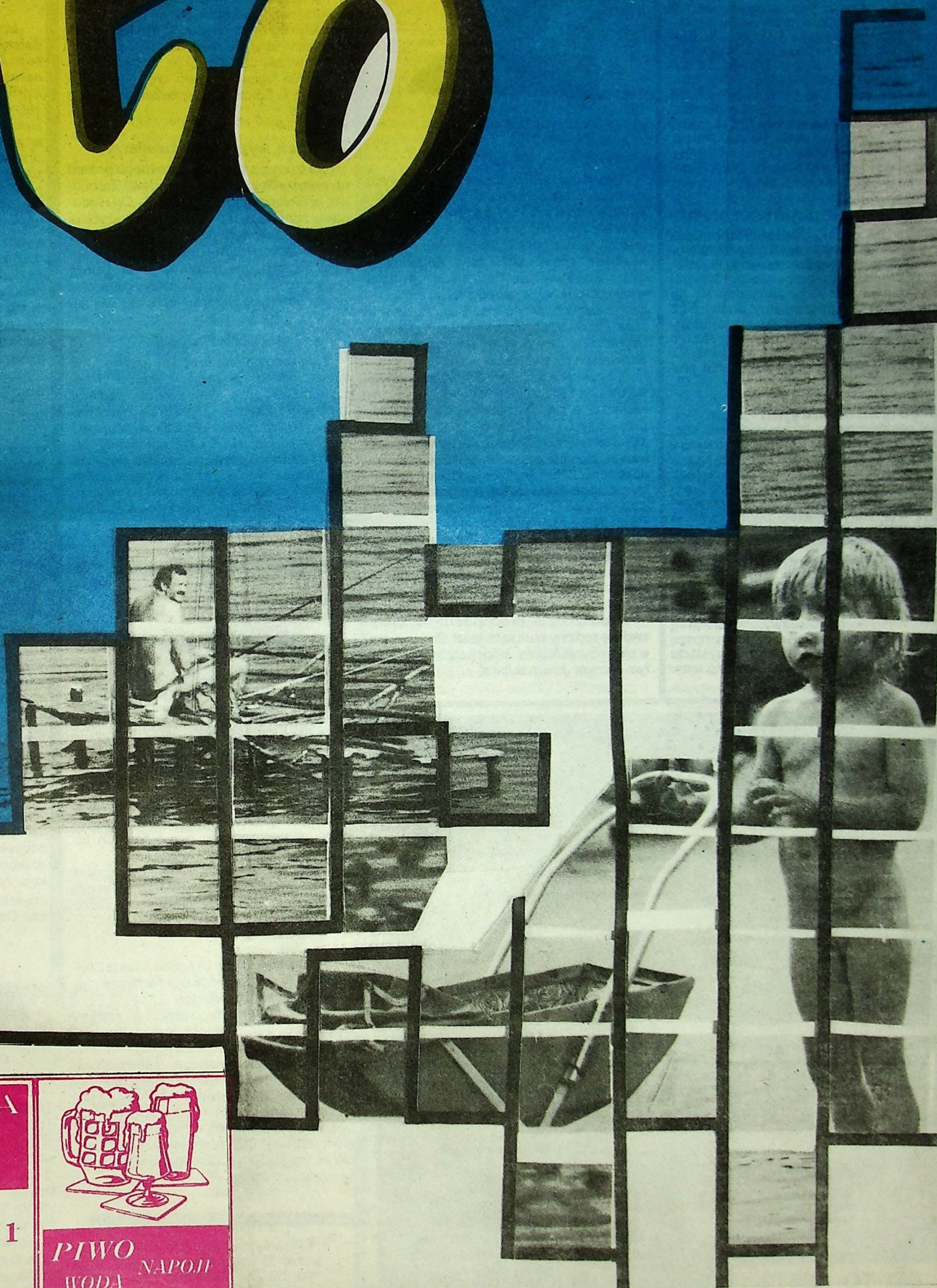


TYGODNIK
LEGNICKI
NR 27 (123) ROK III
2 lipca 1992
2000 zł

27 92

to



PIKOWNIA
JAMA

LEGNICA
ul. Bagienna 1

☎ 219-09

czynna codziennie
w godz. 8⁰⁰ - 16⁰⁰



PIWO NAPOJE
WODA MINERALNA



CO PISZCZY W... PRASIE

Widmo „Dresdner Banku” - Po-
wód, dla którego kolejni amatorzy zrezygno-
wali z zajęcia Dresdner Banku - pisze
„Gazeta Robotnicza” - był jeden, wysokie
koszty adaptacji budynku... W maju 1990
roku, nieoczekiwanie wtrącił się wojewódzki
konserwator zabytków, który wpisał ten bu-
dynek do swojego rejestru. W połowie ubie-
głego roku przeprowadzono wycenę i
oszacowano obiekt na 2,2 - 2,8 mld zł. Obe-
cnie wciąż nie jest zagospodarowany. Inte-
resują się nim dwie firmy, niemiecka i
niemiecko - polska. Rada Miasta zadecydo-
wała, że Dresdner Bank może być sprze-
dany razem z gruntami. A tak na marginesie,
nigdy nie było tu siedziby Dresdner Banku.
W budynku mieściły się kolejno Bank Ziemi-
ski oraz Śląski Bank Kredytowy.

**Kunickie jezioro powtórnie ba-
dane** - Jak podała „Gazeta Robotnicza”
legnicki sanepid wystosował pismo informu-
jące wójta gminy Kunice, że woda w jezio-
rze zakwalifikowana została do trzeciej
klasy czystości, czyli że nie nadaje się do
kąpieli. Pismo otrzymaliśmy dopiero 23
czerwca - powiedział wójt Janusz Mikulicz -
nie zgadzamy się z taką diagnozą. Jezioro
nie jest bardziej brudne niż 10 lat temu.
Zwróciliśmy się o ponowne pobranie prób-
bek.

Turystyka aborcyjna - „Słowo Pol-
skie” poinformowało, że nie doszło do spo-
dziewanego wybuchu turystyki aborcyjnej z
Polski do Czechosłowacji. Co przyjęto w
tym kraju z wyraźnym rozczarowaniem:
znajdująca się w coraz trudniejszej sytuacji
czeska służba zdrowia liczyła na spory za-
strzyk finansowy - zabiegi byłyby bowiem
płatne dla Polek.

Kaczawa nie wyschnie - donosi
„Gazeta Robotnicza”. Nawet, gdyby su-
sza utrzymała się przez cały lipiec, wody dla
miasta nie zabraknie. Nie grozi również cał-
kowite wyschnięcie Kaczawy. Określone są
bowiem minimalne ilości wody, które muszą
być przepuszczane. Tegoroczna sytuacja
nie należy do wyjątkowych. Dwa lata temu
stan rzeki był dużo niższy.

„Łby” Eugeniusza Geta-Stankiewicza



Galeria w Lubinie szuka ciągle nowych
kontaktów artystycznych. Organizatorom
wystaw udaje się ściągnąć twórców liczą-
cych się nie tylko w Polsce, ale i poza jej
granice. Na potwierdzenie tego, galeria
wystawia prace plakacisty Eugeniusza
Geta - Stankiewicza. Artysta brał już udział
w kilkudziesięciu prezentacjach krajowych i
zagranicznych, w tym miał kilkanaście wy-
staw indywidualnych. Niejednokrotnie był
nagradzany i wyróżniany na konkursach i
festiwalach plastycznych.

13 czerwca w Galerii Zamkowej odbyło
się otwarcie wystawy plakatów Geta - Stan-
kiewicza, a na niej spotkanie z autorem,
przy muzyce i lampce wina. Z obrazów wy-
zierał ten sam łeb, przemawiający krzykiem,
łękiem, zamyśleniem lub patrzący „okiem
opatrzności”. Łeb jest autoportretem refleks-
ją autora. Pojawia się w plakacie „Pery-
kles, władca Tyru” zaprojektowanym dla
Teatru Nowego w Warszawie.

Get także prowokuje. Historia Czerwo-
nej Marchewki odsłania w pewnym sensie
świat erotyki. Narzuca interpretację jedno-
znacznie, choć nie pokazuje niczego
wprost.

Plakaty Geta tworzą serię, czasem
swoiste rodziny budujące teatr. Zmienia się
w nim jedynie fabuła, aktor pozostaje ciągle
tym samym „łbem autora”.

(A.J.)

PALI SIĘ!

W ubiegłym tygodniu wzywano strażę
pożarną do 58 zdarzeń (33 pożary). Niepo-
kojącym jest fakt, że co piąte wezwanie jest
fałszywym alarmem. Najwięcej pożarów
powstało w lasach i na terenach rolniczych.
60 % pożarów spowodowały osoby dorosłe.
Straty spowodowane ogniem szacuje się na
prawie ćwierć miliarda zł, natomiast straża-
cy uratowali mienie wartości ponad 6,3 mld
zł. W akcjach brało udział 90 sekcji i prawie
400 strażaków.

Płoną mieszkania

W nocy 27 czerwca w Gromadce doszło
do groźnego pożaru budynku mieszkalne-
go. Jego sprawcą okazał się syn właściciel-
ki obiektu, straty oszacowano na 150 mln zł.
Dzień wcześniej w Lubinie, na skutek za-
prószenia ognia, zapaliło się mieszkanie
Floriana T. Spłonęło wyposażenie wartości
20 mln zł.

Ogień wyprowadził żniwiarzy...

23 czerwca doszło do groźnego pożaru
na polach Gospodarstwa Hodowli Zarodo-
wej w Gołocinie (gm. Chojnów). Od niedo-
pałka zapalił się łan zboża. Mimo szybkiej
akcji ZSP z dymem poszło 4,5 ha jęczmie-
nia ozimego o wartości 20 mln zł. W Cie-
chłowicach (gm. Rudna) z tej samej
przyczyny spaliło się na polu wysuszone
siano. Tego typu pożarów jest coraz więcej!

... I kierowców

Nadal ogień jest częstym „gościem” w
samochodach. W Legnicy przy ul. Rze-
czypospolitej na skutek zwarcia wadliwej
instalacji elektrycznej zapaliła się „nysa” na-
leżąca do Ryszarda K. Spaliło się wnętrze i
osprzęt silnika. Na 63 km autostrady, od
nieszczęśliwego przewodu zapaliło się „Audi
100” należące do obywatela Niemiec. Tylko
szybkie i sprawne akcje spowodowały, że
straty są stosunkowo nieduże. Ale alarm
pożarowy dla kierowców trwa.

Ruch w nieruchomościach

* W okresie sześciu miesięcy br. zasoby
komunalne miasta powiększyły się o 25 bu-
dyneków mieszkalnych - przejętych od Skar-
bu Państwa po b. JAR.

Do dnia dzisiejszego rozdysponowano
6 budynków z 35 mieszkaniami - wskaza-
nymi przyszłym użytkownikom na remont
własny.

W pozostałych 19 budynkach rozdys-
ponowano tylko 62 mieszkania, gdyż pozos-
tałe 76 jest zajętych przez „dzikich lo-
katorów”.

Oprócz 25 całych budynków, gmina
przejęła 39 pojedynczych mieszkań - w bu-
dynekach nie przekazanych jeszcze przez
b. JAR.

* 26 czerwca br. w Urzędzie Miasta Leg-
nicy odbyły się dwa przetargi na zbycie nie-
ruchomości zabudowanych.

W trakcie pierwszego przetargu nabyw-
cę znalazła nieruchomość przy ul. Struga -
za wycycytowaną kwotę 360 mln zł.

Przedmiotem drugiego, zamkniętego
przetargu ofert, była nieruchomość położo-
na przy ul. Powstańców Śl. 1. Najkorzyst-
niejszą ofertę złożył legnicki Bank Gos-
podarki Żywnościowej, wygrywając tym sa-
mym przetarg. BGŻ przewiduje wybudowa-
nie w miejscu wyburzonego budynku no-
woczesnego banku. (R)

* Pisanie na maszynie - wa-
runki do uzgodnienia. Dąbie
16, 59-221 Jaśkowice Leg-
nickie - TANIO.

DAJCIE ODETCHNAĆ!

*Lato to ponoć sezon ogórkowy, a więc
taki, w którym nie dzieje się nic ciekawego,
a prasę ogarnia totalne plotkarstwo. Dzien-
nikarze wynajdują sensacyjki z pogranicza
skandali towarzysko-politycznych. Od cza-
su do czasu ktoś odnajdzie w jakimś bajor-
ku potwora, który staje się turystyczną
sensacją. Lato, czyli totalny luz.*

*U nas, na legnickim podwórku jakby w
dalszym ciągu nie czuć wakacji, no może
poza okropnymi upałami, które uaktywniły
salmonellę i sprawiły, że rodzimy Balaton w
legnickim parku jakby nieco podsechl. Ga-
zety napchane są wiadomościami, które do
tematów ogórkowych raczej nie należą. Oto
w największym przedsiębiorstwie niezła
przepychanka, wojewodę podszczypują
partie i partyjki, w stacjach benzynowych
brakuje etyliny. Znosi się na to, że będzie-
my pozbawieni dziennikarskich ogórków i
nie tylko. Te wysiane na ogródkach działko-
wych, jeśli nie poginęły za sprawą huty,
uschną z braku wody. Gospodynie już dziś
zamartwiają się, co włożą do wecków, a
amatorzy korniszona pod setkę za nic nie
mogą sobie wyobrazić zakąszania pod se-
rek, nawet ten importowany, który stanowi
swoistą konkurencję dla rodzimego prze-
mysłu mleczarskiego.*

*Dobrze, że choć za sprawą Miedzi Leg-
nica możemy poczuć się lepsi i ważniejsi.
Wszak pokonanie wielokrotnych mistrzów
to nie byle jaka gratka. Przy okazji tego
meczu raz jeszcze stara prawda o tym, że
nawet słabsi mogą sprawić lanie, uzmysło-
wiła mi kruchość władzy, nawet tej najsil-
niejszej. A z władzą to dziś jak z
narzeczoną, która wybiera i przebiera w
załotnikach, nie wiedząc, na którego się
zdecydować. W końcu zostaje stara panna,
a wiadomo, że stara panna to zrzęda doku-
czliwa i obcowanie z taką do przyjemności
nie należy.*

*Zresztą chyba wszystkim przygrzało te-
goroczne słońce, bo reakcje ludzi stają się
jakieś dziwne, nerwowe i do końca nie prze-
myślane. Zastanawiam się, jak obejść się
bez letniej beztroski, trwać w stałym napię-
ciu, i co nowego przyniesie nam jutro. Po-
noć Polak to takie stworzenie, że potrafi
wszystko przetrzymać i dostosować się do
każdyh nietypowych warunków. Są nawet
i tacy, którzy twierdzą, że polską specjał-
nością stało się robienie z igły widel i szukanie
dziury w całym moście. A może z okazji lata
zaapelować do polityków, biznesmenów,
działaczy wszelkiej maści o odrobinę spo-
koju, odrobinę luzu dla umęczonego społe-
czeństwa naszego województwa? Pano-
wie! Dajcie odetchnąć!*

(Jas)

Roman Kowalski ponownie prezesem

30 czerwca odbył się II Zjazd Wojewó-
dzki PSL w Legnicy. Udział wzięło 81 dele-
gatów reprezentujących ponad 1800
członków PSL. Kulminacyjnym punktem
programu były wybory nowego prezesa Za-
rządu Wojewódzkiego. Obok dotychcza-
sowego - Romana Kowalskiego w szranki
stanął Włodzimierz Walczyk. Poseł Józef
Pawlak odmówił kandydowania.

Nowym prezesem został wybrany R.
Kowalski - uzyskał 56 głosów. Na W. Wal-
czaka oddało swoje głosy 25 delegatów.

Gratulujemy nowemu szefowi legnic-
kich ludowców.

J.T.

CO TO JEST?



Strażnik miejski - inkasentem?

Ostatnia sesja Rady Miejskiej w Legnicy przyniosła precedensową uchwałę. Na jej podstawie Straż Miejska uzyskała status gospodarstwa pomocniczego. Cel jest jeden - zarabiacie pieniądze. Mimo przeznaczenia w preliminarzu budżetowym kwoty 2 miliardów zł, strażnicy miejscy chcą uzyskać jeszcze większe środki finansowe. W kuluarach mówi się również, że danie możliwości zarabiania pieniędzy ma wytrącić propagandowy oręż Romanowi Maskowi. Szef „zielonych” głosi wszem i wobec, że strażnicy to po prostu darmozjady, obciążający skromny budżet miasta.

Planujemy zacząć nowe formy działalności - mówi komendant Ryszard Szychowski - od września. Na razie przyjrzymy się ofertom oraz sformułujemy własne propozycje pod adresem Zarządu.

Z kręgów zbliżonych do ratusza uzyskałem informacje, że z propozycją wystąpił dyrektor ZGM-u Józef Jarosz. Użytkownicy mieszkań komunalnych zalegają z zapłatą czynszów na kwotę kilku miliardów złotych. Podobny problem ma jedna z legnickich dzielnic mieszkaniowych. Razem w grę wchodziłaby suma ok. 8 miliardów (!) złotych. W przypadku jej ściągnięcia dziarscy strażnicy mogliby liczyć na 10 proc. prowizji. Mimo niezwykle atrakcyjnych warunków wszystko wskazuje, że komendant Szychowski nie skorzysta z oferty. Przede wszystkim pojawia się problem formalny. - Straż nie ma w swoim statucie zapisu o możliwości takiej działalności. Oprócz tego funkcja ściągania pieniędzy przynależy do komorników. Nie ma więc potrzeby a także prawnej możliwości, aby ich zastępować.

Bardziej realny jest pomysł konwojowania pieniędzy i przesyłek wartościowych. Firmy detektywistyczno-ochronne prowadzą takie usługi, w cenach od 60 do 80 tys. zł za godzinę. Aby wejść na rynek, strażnicy powinni przedłożyć korzystniejszą ofertę. Wstępnie mówi się o 50 tys. zł za godzinę. Jako że przeciętny czas konwoju nie przekracza w warunkach miejskich jednej godziny, straż mogłaby zarobić około 50 mln zł w ciągu pół roku.

To nowe merkantylne myślenie zaowocowało również koncepcją płatnej ochrony imprez rozrywkowych i sportowych. Dotychczas robiono to za darmo. Gdyż taki jest sens działania, publicznej przecież, Straży Miejskiej. Czy ten pomysł nie jest przejawem zbyt daleko posuniętej komercjalizacji działań? Co na to radni i... ich wyborcy.

Jeszcze większe wątpliwości powstają przy analizie projektu odpłatnej ochrony terenów przyległych do nocnych sklepów z alkoholem. Straż Miejska powinna to czynić (i czyni to jeszcze) bezpłatnie. W myśl nowych zasad, do ponoszenia kosztów „ochrony” byłoby zobowiązani... właściciele sklepów.

Jeżeli nie wyrażą zgody, to nic się nie zmieni, moi ludzie będą dalej obecni w tych miejscach - powiedział R. Szychowski. W lipcu do Zarządu Miasta ma wpłynąć projekt Straży Miejskiej dotyczący wspólnego z pracownikami PGK pobierania opłat na targowiskach. Dotychczas obowiązek ten spoczywa tylko na PGK. Strażnicy są zdania, że ich obecność wpłynęłaby na większą skłonność właścicieli straganów do uiszczenia należnych opłat. Oczywiście, pewien procent przypadłoby dla Straży.

Rodem z Warszawy jest natomiast pomysł zakładania blokad na koła nieprawidłowo zaparkowanych samochodów. Oprócz mandatu kierowca płaciłby jeszcze za... demontaż kłopotliwego urządzenia. Jaka byłaby cena tej „usługi”, jeszcze nie wiadomo dokładnie. W każdym razie nie mniej niż 100 tys. zł.

Propozycję otrzymał również Urząd Celny. Jego pracownicy zajmują często samochody importowane przez rodaków, kiedy nie wywiązują się z obowiązków płatności. W koncepcji R. Szychowskiego pojazdy byłyby umieszczane na specjalnym parkingu (być może na terenach podległych zarządowi PGK) strzeżonym przez strażników miejskich. Możliwość jest więcej. Wszystko zależy od inwencji Straży, oraz... potencjalnych klientów. Nie ulega wątpliwości, że R. Szychowski będzie o nich zabiegał, chociażby przez konkurencyjne ceny i warunki świadczenia usług.

Natomiast z całą pewnością Straż Miejska nie będzie się zajmowała śledztwem niewiernych żon i mężów, oraz poszukiwaniami współmałżonka, który wyszedł „tylko” po papierosy i nie wrócił.

Uzyskane dodatkowe środki mają być przeznaczone przede wszystkim na zakupy nowego sprzętu. Państwowa Inspekcja Radiowa przydzieliła już dla legnickiej Straży pasmo, na którym może pracować ich radiostacja. Potrzeba tylko, bagatela, ok. 100 milionów zł na zakup odpowiedniego sprzętu (polskiej produkcji). Bardzo przydałaby się „nysa”. Potrzeb jest zresztą więcej.

Czy przyciskani do muru przez ściśle rynkowe myślenie strażnicy nie zapomną o swojej podstawowej funkcji? Czy nie przemienią się w biznesmenów w mundurach?

Zbigniew Budych

NA obrzeżu sporu

O ZAPROSZENIU DO URM

KGHM Polska Miedź S.A. stanął w obliczu strajku generalnego. Główne żądanie to podwyżka płac. Jednak konflikt na linii związków zawodowych - zarząd, już dawno został upolityczniony. Wydarzenia toczą się lawinowo, niektóre mają posmak skandalu, mnożą się pytania bez odpowiedzi.

Rada Nadzorcza KGHM S.A. zdymisjonowała prezesa zarządu Jana Sadeckiego. Do dziś nie wiadomo - dlaczego. Związki zawodowe zażądały od MPW odwołania przewodniczącego Rady Nadzorczej, Andrzeja Machalskiego. Machalski oskarża związki o awanturnictwo. Rada Wojewódzka PSL łączy odwołanie Sadeckiego z tandemem koleżeńskim Machalski - wojewoda Głapiński, domaga się zdymisjonowania obu. Żąda przywrócenia Sadeckiego na dotychczasowe stanowisko. W zeszły czwartek, premier Waldemar Pawlak zaprosił do siebie związkowych liderów z KGHM S.A. O czym rozmawiano? Jakie zapady decyzje? W piątek gazety przekazały elektryzującą PAP-owską notkę, że premier Pawlak zaprosił na rozmowę do URM prezesa Jana Sadeckiego...

Chcąc zaspokoić ciekawość naszych Czytelników zwróciliśmy się do lidera największej kombinackiej centrali związkowej - Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Miedziowego - pana RYSZARDA ZBRZYŃNEGO z prośbą o komentarz i wyjaśnienia do ostatnich wydarzeń. Ryszard Zbrzyzny powiedział:

O ŻĄDANIU DYMISJI MACHALSKIEGO

W trakcie prowadzenia sporu zbiorowego, już na etapie mediacji, byliśmy przekonani, że zakończy się on protokołem rozbieżności. Postanowiliśmy więc włączyć do tej sprawy p. Andrzeja Machalskiego z racji jego kompetencji, jako przewodniczącego Rady Nadzorczej. Nasza propozycja, złożona p. Machalskiemu na piśmie, a zmierzająca do odbycia wspólnego spotkania i omówienia kombinackich problemów pozostała jednak bez odpowiedzi. Po kilku dniach wystosowaliśmy więc następne pismo proponując miejsce i termin spotkania, zaznaczając, że nie traktujemy tego sztywno, że możemy się spotkać w miejscu i czasie wygodnym dla p. Machalskiego. To pismo także pozostało bez odpowiedzi. A więc p. Machalski ignorował nas od samego początku.

Szczytem arogancji było to, że po kilkunastu dniach, drogą okrężną - bo z kopii pisma skierowanego do Związku Zawodowego Pracowników Fizycznych - dowiedzieliśmy się, że p. Machalski pragnie się spotkać ze wszystkimi centralami związkowymi Kombinatoru.

Delegacja naszej centrali wzięła udział w tym spotkaniu. Przewodniczący Machalski wygłosił półgodziną mowę nt. co związki zawodowe w ogóle mogą w Kombinatorze. Wynikało z jego wywodu, że mogą się zajmować pietruszką z marchewką, i ewentualnie bezpieczeństwem pracy. To wszystko. I powinniśmy wszyscy być szczęśliwi, że w ogóle mamy pracę.

Zachowanie się p. Machalskiego na tym spotkaniu było kroplą, która przepełniła czarę. Jako związkowcy jesteśmy twardzi, wytrzymali i odporni na różne rzeczy, ale tego było za wiele. Wystąpiliśmy więc do Ministerstwa Przekształceń Własnościowych o odwołanie p. Machalskiego z funkcji przewodniczącego Rady Nadzorczej. Doszliśmy bowiem do wniosku, że człowiek, który ostentacyjnie ignoruje bardzo poważny spór zbiorowy w firmie, który puszcza mimo uszu propozycje największej centrali związkowej, który w końcu pozwala sobie na pełną arogancję połączoną z lekceważeniem wszystkich związków zawodowych! - nie może piastować tak odpowiedzialnego stanowiska.

Taka jest przyczyna pojawienia się „sprawy Machalskiego” w sporze zbiorowym, jaki prowadzimy.

Initjatywa zaproszenia nas do Urzędu Rady Ministrów wysłała bezpośrednio do premiera Waldemara Pawlaka. Rodzi się pytanie: Dlaczego premier Pawlak, mając na głowie formowanie gabinetu, postanowił zająć się Kombinatorem? Otóż, od kiedy rozpoczęliśmy spór zbiorowy mieliśmy pełną świadomość, że pewne decyzje będą musiały zapaść poza Kombinator. Wszystkie uchwały, stanowiska i inne ważne dokumenty wysyłaliśmy do Urzędu Rady Ministrów. Rząd Olszewskiego był więc doskonale poinformowany, co dzieje się w największym przedsiębiorstwie w Polsce. Jednak żaden urzędnik gabinetu Olszewskiego nie zareagował w żaden sposób.

Premier Pawlak zajął się sprawą natychmiast i pragnąc dowiedzieć się o sytuacji z pierwszej ręki zaprosił nas do Warszawy.

O TREŚCI ROZMÓW Z URM

Premier Pawlak - mimo iż bardzo tego pragnął - nie brał bezpośredniego udziału w rozmowach. Reprezentował go szef Urzędu Rady Ministrów p. Aleksander Łuczak. Podczas spotkania, które trwało około dwóch godzin, przedstawiliśmy bardzo szczegółowo sytuację społeczno-ekonomiczną KGHM S.A. W najważniejszej sprawie - a więc w przedmiocie sporu zbiorowego - uzyskaliśmy pełne zrozumienie. Pan minister Łuczak stwierdził jednoznacznie, że wszystkie problemy, jakie przedstawiliśmy, rozumiemy i w pełni się z nimi zgadza. Uznał, że konflikt w KGHM S.A. należy jak najszybciej zażegnać ku zadowoleniu wszystkich stron. Stwierdził, że tak ważnego przedsiębiorstwa jak KGHM S.A. nie można zostawić samemu sobie, bo w grę wchodzi interes państwa. Złożył też deklarację, że natychmiast po sformowaniu rządu premiera Pawlaka zajmie się Kombinator, że z udziałem właściwych ministrów, kierownictwa KGHM S.A. i związków zawodowych wypracuje się takie rozwiązania systemowe, które rozwiążą najpoważniejsze problemy naszej firmy. Było to bardzo optymistyczne i budujące.

Oczywiście była także omawiana sprawa p. Machalskiego, która wpisała się w spór zbiorowy, jako dodatkowy element. W dyskusji na ten temat brał udział p. Tomasz Stankiewicz z MPW, nadzorujący KGHM S.A. w imieniu właściciela. Wypowiedzi p. Stankiewicza były mętne i pokrętne. Niby się z nami zgadzał, by za chwilę wszystkiemu zaprzeczyć. Wreszcie, przyciśnięty do muru, obiecał, że natychmiast zakaże p. Machalskiemu udzielania mass mediom jakichkolwiek wypowiedzi na temat Kombinatoru.

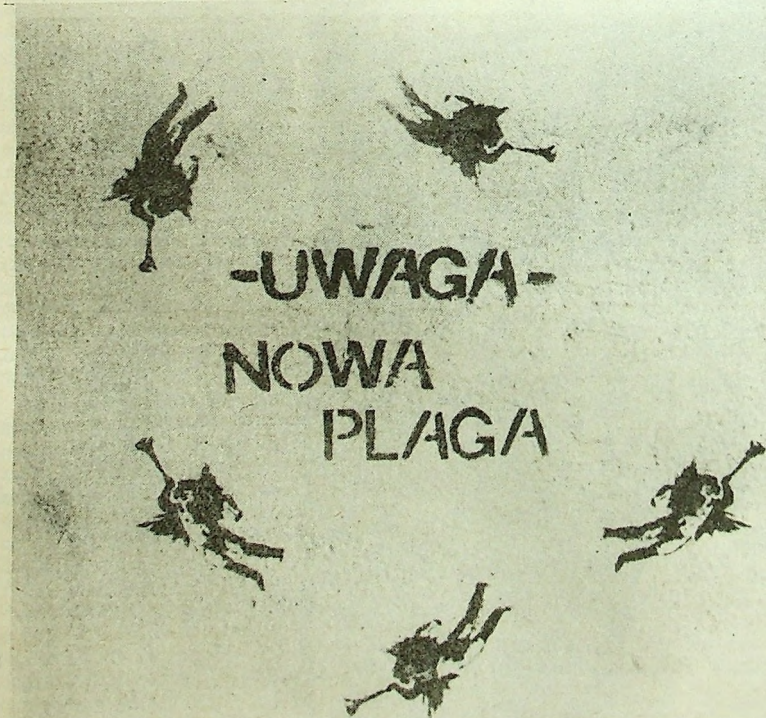
Przypomnę, że w wyniku naszego wniosku o dymisję, p. Machalski pozwalał sobie na różnego rodzaju wystąpienia w mediach publicznych. Prezentował w nich sobie wygodną wizję przedsiębiorstwa - podgrzewając i tak gorącą atmosferę w firmie. Uniemożliwienie p. Machalskiemu kontynuowania tej roboty odbieramy pozytywnie, ale czekamy na dymisję.

Podczas rozmów był żywo dyskutowany wątek Ministerstwa Przekształceń Własnościowych. Ma ono na sumieniu tyle błędów, że w gabinecie premiera Pawlaka zostanie gruntownie przemeblowane. Sądzę więc, że w ramach tego przemeblowania odejdzie również p. Machalski.

O ROZMOWACH SADECKIEGO Z URM

O tym, że premier Pawlak zaprosił do siebie prezesa Sadeckiego dowiedzieliśmy się w czwartek w Urzędzie Rady Ministrów. Spotkaliśmy się po prostu przy tym samym stole.

Czy wizyta prezesa Sadeckiego była wynikiem wniosku RW PSL o przywrócenie go na stanowisko szefa zarządu Kombinatoru, czy w URM na ten temat rozmawiano - tego nie wiem. Jeśli takie rozmowy były, to nie w naszej obecności.



-UWAGA-
NOWA
PLAGA

ODDAĆ ZIEMI



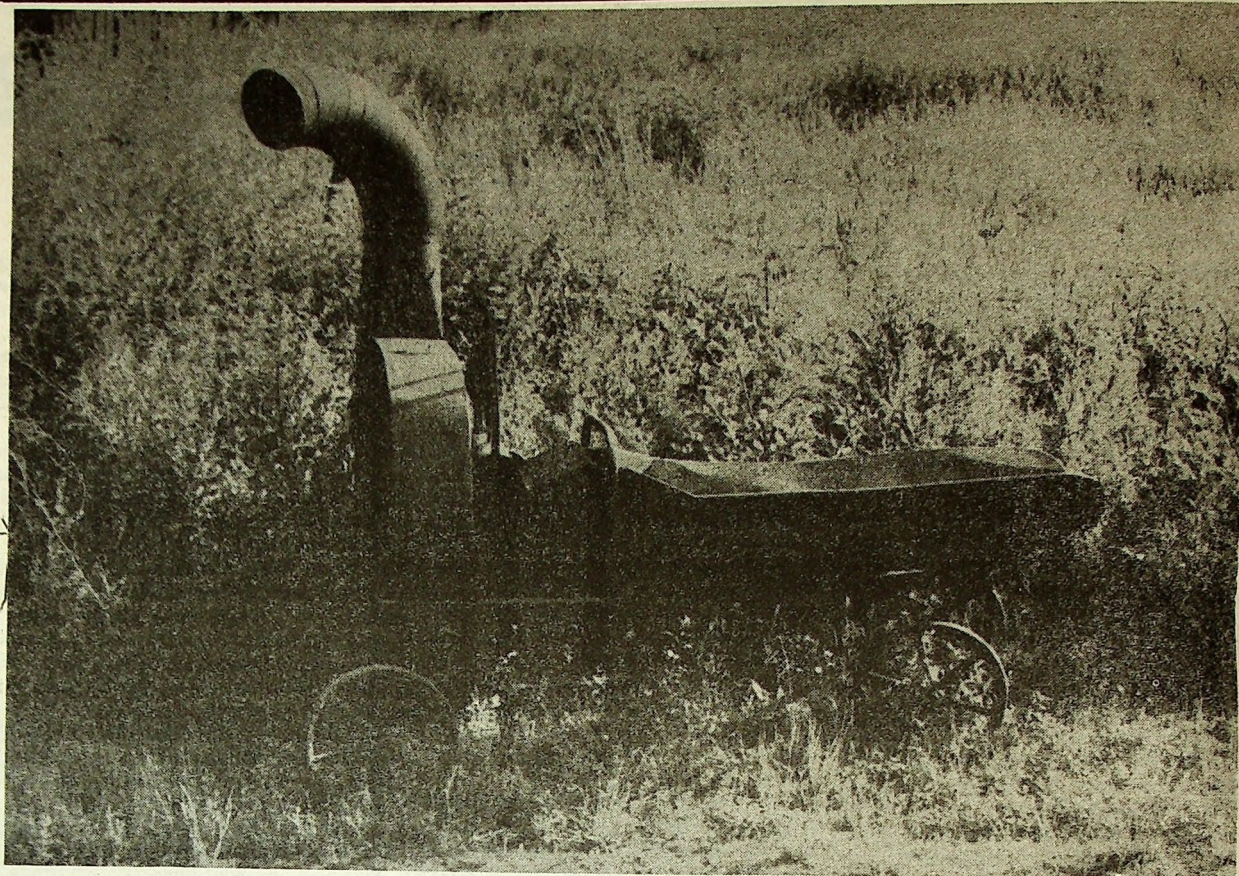
Gdy na początku lat siedemdziesiątych, w okolicach Głogowa z ziemi zaczęła wyrastać huta miedzi, mało kto zdawał sobie sprawę z tego, że za dwadzieścia lat stanie się ona powodem zamierania życia.

Głogowska huta miała stać się szansą na bogate życie ludzi mieszkających w okolicy, a także tych, którzy ciągnęli tu z całej Polski w poszukiwaniu pracy i domów. Miała być szansą rozkwitu gospodarczego okolicy i kluczem w nowoczesność. Przez wiele lat z pomocy bogatej huty korzystało miasto, jego mieszkańcy. Powstawały nowe osiedla, szkoły, rozwinęły się handel i usługi. Miasto rozrastało się do rozmiarów ogromnego ośrodka przemysłowego i gospodarczego. Mieszkańcy Głogowa, mimo że obecność huty odczuwali wdychając zapyłone i zsiarzone powietrze, trwali tu. Tu rodziły się ich dzieci i wnuki.

W tym samym czasie, w okolicznych wsiach trwał nieprzerwany proces wyniszczania ludzi i degradacji środowiska. W czasach, gdy jedynym godnym uwagi wynikiem była wielkość wyprodukowanej miedzi, nikt nie mówił lub nie chciał mówić o niebezpieczeństwie jakie zawisło nad okolicą. Pojęcie ochrony środowiska było zbyt odległe i enigmatyczne, aby mogło mieć wpływ na miedzianego kolosa. Z hutniczych kominów każdego roku do atmosfery przedostawało się tysiące ton pyłów i gazów. Przez lata, na pobliskie miejscowości opadały tony miedzi, ołowiu i siarki.

Na efekty nie trzeba było długo czekać. Ziemia przestawała rodzić, bydło karmione skażoną trawą okolicznych łąk zaczynało chorować, a mięso i mleko nasączone było trującymi substancjami. I jeśli udawało się wyhodować coś na „wyjąłowanej” ziemi, niszczone było zazwyczaj przez kwaśne deszcze opadające na pola. Ludzie, podobnie jak rośliny, z każdym rokiem dotkliwiej odczuwali skutki hutniczej działalności. Rosła liczba chorych, dzieci rodziły się słabsze, dorośli umierali wcześniej.

Lata siedemdziesiąte nie były okresem, w którym można by otwarcie przeciwstawić się potęgze miedzi. To miedź stanowiła sztablarowe bogactwo socjalistycznej gospodarki. Dopiero odwilż początku lat osiemdziesiątych pozwoliła upomnieć się okolicznym rolnikom o swoje prawa. Także z początkiem lat osiemdziesiątych pojęcie ochrony środowiska w hucie nabrało innego, właściwszego wymiaru. Rolnikom wypłacono odszkodowanie za zniszczenia dokonane na ich polach. Huta przejmowała pod własne administrowanie tereny wokół huty I, a później huty II. Kurczyły się tereny upraw, a rozrastała się martwa strefa, którą później nazwano strefą ochronną. Prowadzone badania gleby, wody i powietrza wskazywały, że teren śmiertelnie skażony powiększa się z każdym rokiem. Było już wiadomo, że należy podjąć działania zakrojone na szeroką skalę, by ratować to, co można jeszcze uratować i nie dopuścić do dalszego niszczenia ziemi.



Dziś strefa ochronna wokół Głogowa I i II obejmuje 2840 hektarów. W tej strefie prowadzi się prace rekultywacyjne, zalesianie, a także uprawę pewnych gatunków roślin, odpornych na działanie miedzi, ołowiu i siarki z przeznaczeniem na produkcję przemysłową. Równolegle z zagospodarowywaniem ziemi, prowadzi się akcję wysiedlania okolicznych mieszkańców.

EXODUS

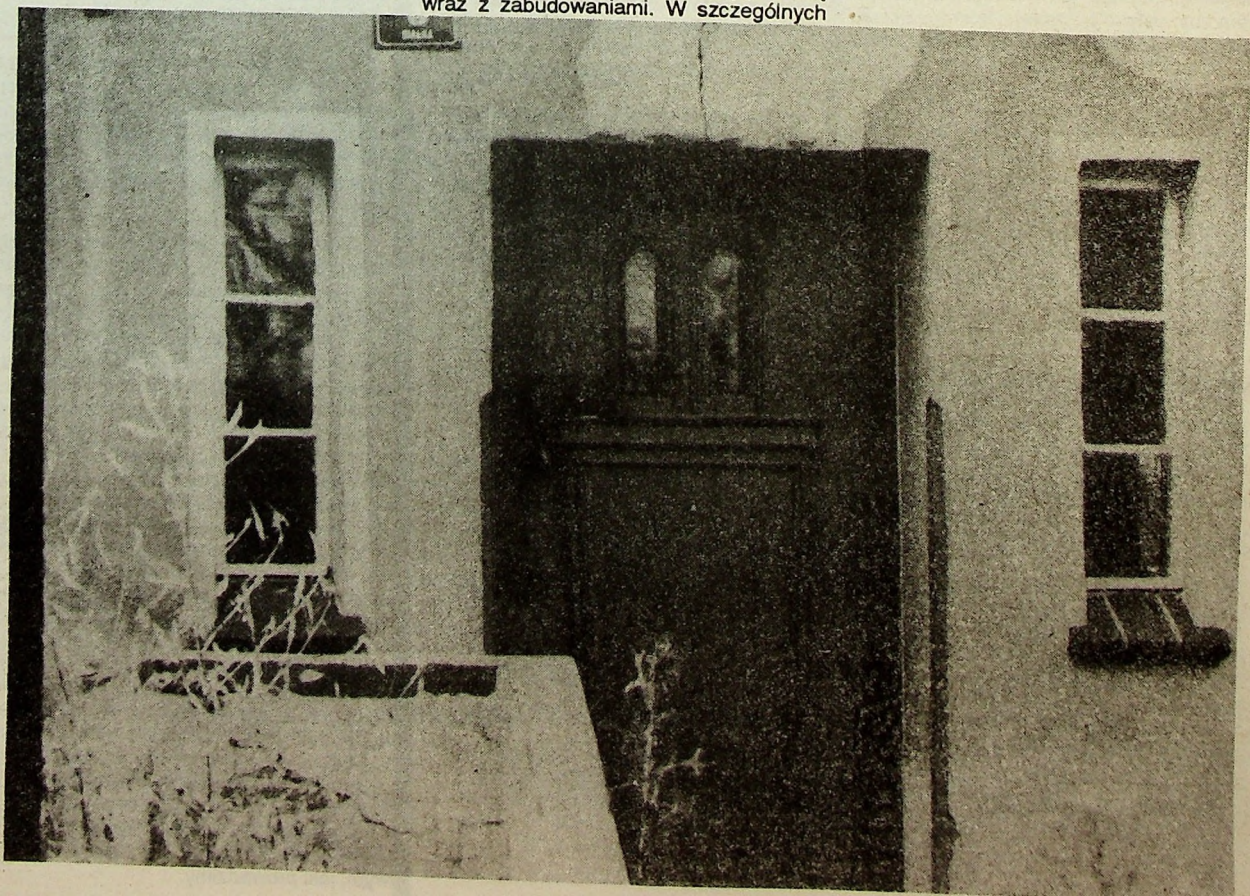
W ostatnich latach z mapy administracyjnej zniknęły już nazwy miejscowości do niedawna tętniących życiem. Inne znikną lada dzień. Kto przemierza trasę w okolicach Głogowa zauważy przy drodze pordeziewiałe tablice z nazwami miejscowości, których już nie ma. Można wśród zarośli dostrzec wieżę zabytkowego kościoła, który wyznacza miejsce niedawnego jeszcze Rapocina. Góruje on nad resztkami zabudowań, które z trudem można odnaleźć w gąszczu trawy i krzaków. W Bogomicach na swoje wysiedlenie oczekują jeszcze cztery

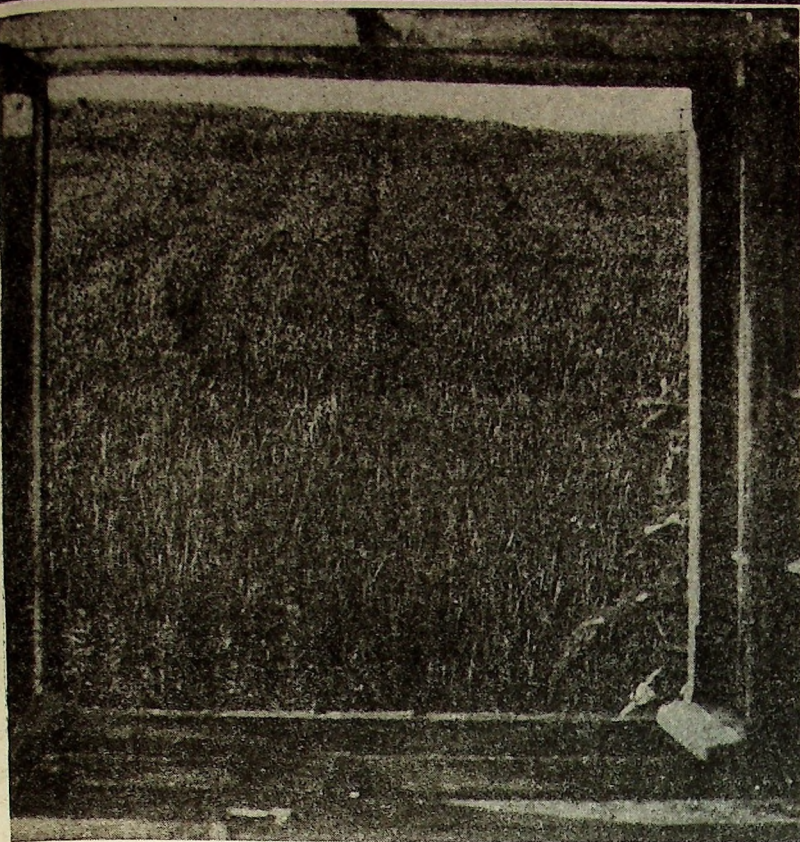
rodziny. Bezpańskie psy błąkają się między ruinami opuszczonych domostw. To, czego nie zniszczyła huta, stanowi materiał budowlany dla tych, którym marzy się własny dom. Pracownicy huty odzyskują cegłę, drewno na własne potrzeby. Reszty dokonają spychacze.

W Biechowie z trudem można napotkać żywą istotę. Tych, którzy tu jeszcze pozostali można policzyć na palcach jednej ręki. Podobnie jest we Wróblinie Głogowskim, gdzie na wysiedlenie oczekują także cztery rodziny. O tym, że istniała tu znaczna osada i dość ważny węzeł kolejowy świadczą dziś jedynie fundamenty po dawnych zabudowaniach i fragmenty zabudowań. Najmocniej tętnią życiem Żukowice. Do niedawna wieś gminna, granicząca bezpośrednio z głogowską hutą. Na swój przesiedleńczy los oczekuje 50 rodzin.

Proces przesiedlania ludzi z zagrożonych terenów nie jest problemem ani łatwym, ani tanim. Wszystkim rodzinom opuszczającym swoje gospodarstwa huta wypłaca odszkodowania, odkupując ziemię wraz z zabudowaniami. W szczególnych

wypadkach pokrywa także koszty przeprowadzek czy opłat notarialnych. Opuszczający swoje dotychczasowe siedziby, za uzyskane pieniądze mogą zakupić mieszkania w mieście lub nowe gospodarstwa gdzieś w Polsce. Proces wykupu nie odbywa się jednak bez zgrzytów. Wiadomo, że kulejące budownictwo nie jest w stanie zapewnić chętnym odpowiedniej ilości mieszkań, a że wchodzi w grę jedynie mieszkania własnościowe, byli rolnicy chcą swój dobytek sprzedać po najwyższej cenie. Bywa, że gdy wzrasta popyt na ziemię, chłopcy chcą ją sprzedać, huta w tym czasie nie posiada wolnych mieszkań. Na poboczu tych administracyjnych działań rozgrywają się niejednokrotnie osobiste dramaty, zwłaszcza ludzi starszych. Z wielkim trudem rozstają się z ziemią, domem, które przez wiele dziesiątków lat stanowiły treść ich życia. Lecz „wydobywająca” się z ziemi i spadająca z nieba śmierć nie daje im możliwości wyboru. Ludzie muszą odejść a huta życie musi





ODDAĆ ZIEMI

Fot. Jarosław Ogrodnik

Na 2840 ha ziemi wyspecjalizowane komórki głogowskiej huty od lat prowadzą akcję przywrócenia równowagi biologicznej okolicy. W pierwszych latach zagospodarowywania strefy, nastawiono się głównie na zalesianie. Dobrano odpowiedni gatunek drzew, głównie topoli, które były w stanie pokonać ów i siarkę, dość łatwo adaptowały się w tych warunkach, rosły bardzo szybko. Rozrastający się wieniec lasu wokół huty stanowił jednocześnie naturalną zapórę dla niesionych przez wiatr pyłów. Dziś hutniczy las obejmuje już 700 hektarów, a za rok lub dwa pierwsze drzewa pójda już pod motorowe piły. Specjaliści zagospodarowujący strefę podejmują próby sadzenia nowych gatunków drzew, głównie czarnej sosny i dębu. Urozmaici to miejscowy krajobraz, a w przyszłości może przynieść wymierne korzyści w postaci pozyskiwanego drewna sosnowego i dębowego. Nasadzenie i pielęgnacja tak sporych obszarów lasu wymaga sporych nakładów finansowych i pracy ludzi. Huta chętnie korzysta z pomocy uczniów miejscowych szkół, głównie przy zakładaniu nowych szkółek leśnych.

Znaczną część terenów strefy ochronnej przeznaczono pod uprawy. Do niedawna jeszcze ziemię obsiewano zbożem, które z racji podwyższonej zawartości pewnych pierwiastków, po właściwym wymieszaniu ze zbożem pochodzącym z terenów ubogich w miedź, stanowiły odpowiednią paszę. Dziś odchodzi się od tych upraw z uwagi na uciążliwy i kosztowny proces przygotowywania odpowiednich mieszanek. Szukano innych rozwiązań i wybór padł na rośliny oleiste, głównie konopie i len. Znoszą one dość dobrze tutejsze warunki glebowe i mogą stanowić wspaniały surowiec do produkcji oleju przemysłowego. W niedalekich Radwanicach istnieje odpowiedni zakład zainteresowany zakupem plonów z hutniczego gospodarstwa.

W procesie przywracania życia ziemi, spore problemy sprawiają tereny przybrzeżne Odry i bezpośrednio graniczące z obiektami huty. Są to przeważnie piaski, na których prowadzenie działalności rolniczej nie jest możliwe. Myśli się więc o rekultywacji tych miejsc i być może zasadzeniu drzew, „zadowolających” się jałową glebą. Wiele terenów nie da się już odzyskać. Powstały na nich składowiska odpadów produkcyjnych, żużla, szlaki i pyłów. Z ekologicznego punktu widzenia, są to najbardziej uciążliwe miejsca. Opady atmosferyczne, wiatry i korozyja, powodują, że do gleby i wody przedostają się spore ilości pierwiastków, głównie metali ciężkich.

Przed kilkoma laty powstała myśl budowy huty przerabiającej odpady ołowionośne, te najbardziej niebezpieczne. Koncepcja ta, mimo założenia, iż sam odzysk ołowiu będzie mniej uciążliwy od samoczynnego przedostawania się ołowiu z hałd, wzbudził spore obawy wśród ludzi. Mało kto wierzył, iż w naszych warunkach można wybudować hutę ekologicznie bezpieczną. Od powstania pomysłu upłynęło kilka lat. Huty ołowiu nie ma, a hałdy ołowionośne pozostały.

Za wiele lat beztrudni wobec środowiska, huta płaci dziś wysoką cenę. Oddaje ziemi to, co zabrała, a jednocześnie zmuszona jest do unowocześnienia swojej produkcji. Huta Miedzi Głogów to właściwie dwie huty stojące obok siebie. Huta I budowana na przełomie lat 60. i 70. w oparciu o radzieckie technologie, mocno wyeksploatowana, o zafatanej jak na koniec XX wieku technologii, i Huta II, młodsza o kilka lat, zbudowana na technologii fińskiej.

Wszystkie inwestycje ekologiczne prowadzone są jedynie z własnych środków zakładu, co przy obecnym załamaniu gospodarczym jest sporym obciążeniem dla firmy. Zdecydowano się więc na unowocześnianie tych etapów produkcji, które do tej pory stanowiły główne źródło zanieczyszczenia środowiska, a jednocześnie pozwalała na „uszczelnienie” dalszego ciągu technologicznego. Prace te prowadzone są głównie na terenie Fabryki Kwasu Siarkowego I, przy ciągach odpylających piec elektryczny i instalacji spalającej gaz gazdzielowy.

W 1991 roku, głogowska huta wyemitowała do atmosfery 1798 ton pyłu, 26.324 tony związków siarki, 27.539 ton związków węgla, 104 tony miedzi i 103 tony ołowiu. W ciągu ostatnich dwunastu miesięcy udało się w znacznym stopniu pomniejszyć ilości emitowanych substancji. Jednak dla zmęczonej wieloletnim zatrutowaniem ziemi, nawet małe dawki trucizny są zabójcze.

Za kilka lat hutę otaczać będą lasy. Będą, jeżeli człowiek przestanie myśleć jedynie o zysku i odda naturze to, co stanowi jej własność.

JAN SZERSZANOWICZ

KOMU GROZI EKSMISJA

W tym tygodniu odbędzie się druga rozprawa sądowa pani Heleny W. Do Sądu Rejonowego w Legnicy Zarząd Gospodarki Mieszkaniowej wniósł pozew o eksmisję. Jednym z uzasadnień pozwu jest nieuregulowanie, pomimo wezwań, ponad trzymilionowego zadłużenia - będącego wynikiem nieopłacania opłat czynszowych.

Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej udziela pomocy w zakresie dopłat do czynszów. O fakcie ubożenia społeczeństwa świadczy wymiar tej pomocy. W ubiegłym roku wydano na ten cel blisko 2,5 mld zł i rozpatrzone ponad trzy tysiące wniosków. Do 30 marca tego roku przyznano już pomoc w wysokości 1 890 milionów zł. Pieniądże te rozdzielono między 2 599 wnioskodawców. Do rozpatrzenia w tym półroczu oczekuje jeszcze 805 wniosków. Plan wydatków MOPS-u tylko w tym zakresie sięga blisko 6 miliardów! Jednak i ta kwota w niewielkim stopniu zaspokaja potrzeby. Tylko w pierwszym kwartale, 400 wniosków o zapomogę zostało załatwionych odmownie z powodu braku środków. Symptomatyczne jest, że połowa osób starających się o pomoc mieszka na osiedlu Piekary.

Pani W. w przypadku braku szczęścia będzie zmuszona zamieszkać wraz z niewidomym mężem i chorą córką w pokoju z kuchnią. Dziś zajmuje trzy pokoje i nie dość, że zalega z opłatami, to jeszcze nie najlepiej układają się jej stosunki z sąsiadami. W gąszczu wzajemnych oskarżeń trudno znaleźć winnego takiej sytuacji. Jednak pod pismem skierowanym do jednego z oddziałów Gospodarki Mieszkaniowej pod skargą na panią W. widnieje 10 podpisów pozostałych lokatorów. W tym samym oddziale wiarygodności wynoszą 351 milionów. Jak ściągnąć pieniądze od niewypłacalnych lokatorów. Czy wkrótce groźba eksmisji zaświeci nad wszystkimi emerytami i rencistami?

Wytoczne Ministra Pracy i Polityki Społecznej z 27 czerwca 1991 wyraźnie określa, komu należy się, a komu, nie pomoc w zakresie wydatków mieszkaniowych. Ubiegać się o nią mogą najemcy i podnajemcy zameldowani w lokalu, członkowie spółdzielni mieszkaniowych a nawet właściciele lokali wykupionych od państwa czy nawet właściciele domków jednorodzinnych (rolnicy) a także osoby zajmujące lokale bez tytułu prawnego, jeżeli przysługuje im prawo do lokalu zamiennego. Kwotę zasiłku ustala się w wysokości różnicy między wydatkami mieszkaniowymi a kwotą 10% dochodu rodziny (15% w przypadku, gdy dochód na osobę nie przekracza 100% najniższej emerytury). Najniższą przyjętą podstawą naliczania jest dochód w wysokości 1273 650 zł brutto na osobę. Wniosek mogą składać nie tylko zainteresowane osoby, lecz także, w ich imieniu, związki zawodowe, organizacje społeczne i związki wyznaniowe. (Jo)



Dokończenie ze str. 3

W czasie naszego spotkania prezes Sadecki miał może dziesięciominutowe wystąpienie. Sprowadzało się ono do zaspokojenia ciekawości premiera, który - z pierwszej ręki - chciał, wiedzieć jak to było z odwołaniem Sadeckiego ze stanowiska.

Prezes Sadecki mówił o firmie, o tym co planował i co zrobił zarząd pod jego kierownictwem. Oświadczył także, że do dziś nie wie, za co właściwie został odwołany, bo Rada Nadzorcza takiego uzasadnienia mu nie dostarczyła.

Minister Łuczak poprosił o wyjaśnienie p. Stankiewicza. Stankiewicz kręcił i lawirował, wreszcie wykrztusił, że Sadecki nie wykonywał uchwał Zgromadzenia Akcjonariuszy, czyli MPW, a dokładniej p. Tomasza Stankiewicza, który to Zgromadzenie jednoosobowo zastępuje.

Wtedy prezes Sadecki zapytał, o jakie uchwały Stankiewiczowi chodzi? Stankiewicz nie odpowiedział.

Prezes Sadecki odpowiedział więc za niego, że chodzi o jedną konkretną uchwałę, której wykonania odmówił. I zrobiłby to także dzisiaj, gdyby znów został prezesem.

Chodziło mianowicie o uchwałę podpisaną przez p. Stankiewicza (jak się okazuje podpisał także uchwałę Rady Nadzorczej pod kierunkiem p. Machalskiego) zmierzającą do ukarzenia iba sprawie „Polkoloru”. W aferze z „Polkolorem” wmontował KGHM S.A. p. Stankiewicz prywatyzując „Polkolor” bez uregulowania spraw własnościowych i zadłużenia. Wyszło na to, że KGHM S.A. miałby zapłacić za „Polkolor” 137 miliardów złotych. Prezes Sadecki odmówił wykonania tej uchwały p. Stankiewicza i skierował sprawę do sądu.

Kiedy wyszły na jaw te szczegóły, zaplanowała ogólna konsternacja, a Stankiewicz zbladł jak papier. Ja ze swej strony dodałem, że te 137 miliardów, które p. Stankiewicz chciał wypompuwać z KGHM, aby zakamufłować swoje własne zaniedbanie, to pieniądze należące do załogi, bo przez nią zostały wypompowane. I gdyby prezes Sadecki tę uchwałę wykonał, to my, jako centrala związkowa, wystąpilibyśmy o jego odwołanie.

Minister Łuczak przysłuchiwał się temu z osłupieniem, a więc myśleć, że kolizja Sadecki - Machalski i Stankiewicz zostanie szybko wyjaśniona, a dni obu ostatnich panów są raczej policzone.

Notował: ZAL

ŚMIERĆ KLEZMERA



Nad grobem dźwięki i obrazy przesuwają się same. Ile to już lat? Pewnie dlatego jest to świat pożółkłych fotografii... Na parkiecie kręci się kilkanaście par. Nastrojowe światło i cienie skaczące po sukniach... Subtelna muzyka, ciepły głos solisty... I twarze. Zadumane, uśmiechnięte, a tuż obok poważne i smutne. Tańczą ludzkie marzenia, bo oto zwyczajni ludzie bawią się na dancingu. Tylko pałker szaleje. Dzięki niemu akordy stają się mocniejsze, bardziej wyraziste. Dudnią kotły, puka werbel, drżą czyniele. Dalej widać jedynie palki fruwające w szalonym tańcu. Coś mi każe wstać... No, tak - charakterystyczny gest powitania, oczko i ekstra uśmiech. Cały Niuniek.

W czasach, gdy granie w knajpach było zajęciem bardzo opłacalnym, Zenon R. żył sobie jak pączek w maśle. Tym bardziej że nie miał zbyt wygórowanych potrzeb. Wystarczyło trochę grosza, dobre towarzystwo i kilka drobiazgów w domu. A życie? - To magiczny świat knajpy, w którym on, Zenon R. robił za gwiazdę. Ludzie poklepywali go po plecach, zapraszali do stolika, stawiali kolejkę. Ot, żywot klezmera.

Zenon R. znany był w L. z różnych figli. Taki już był charakterny chłop z fantazją. Dlatego też nigdy nie brakowało chętnych do zapraszania sympatycznego perkusisty... A jak się wszyscy cieszyli, gdy Zenon R. wymyślał te swoje żarty, jak się cieszyli... Z ochotą wyciągali przy tym szmal, by zamówić następną kolejkę.

Oczywiście Zenon R. dbał również o swoją kieszeń. Rzadko kiedy dał się oszukać. A życzenia przysyłał tylko za pieniądze. Za kielicha mógł jedynie sygnąć dowcipem. Miał zatem styl. Tak przynajmniej ludzie mówili.

Ale gdzieś tam w środku coś się wypalało w Zenonie R. Kiedy tylko wiedział, że nikt go nie obserwuje, stawał się cholernie poważny. Jakby odchodził od świata. Uciekał od rzeczywistości. Gdy zaś zaczął dominować w życiu Zenona R. alkohol, owe ucieczki zamieniały się w sploty majaków i różnych takich wizji. Męka to była ogromna. Wystarczyło jednak powiedzieć, że gramy, a już pojawiał się uśmiech, kolejny dowcip... Zenon R. siadał i grał, jakby nigdy w życiu nie posmakował nawet piwa.

Dzień w dzień, noc w noc - życie klezmera potrafi być dokuczliwe. Na szczęście kobietę swego życia znalazł Zenon R. wśród kelnerów. Rozumiała go, szanowała i... potrafiła przytemperować. Pewnie dlatego Zenon R. tak bardzo ją kochał. Nigdy nie chciał i nie próbował zdradzać, a w przypadku knajpianego muzyka jest to bardzo trudne. Wszak okazję jest tak wiele. A niektórym kobietom imponuje dowcipny muzyk. Zwłaszcza wtedy, gdy troszeczkę szumi w głowie, gdy można oderwać się od codzien-

nych kłopotów, gdy nie słyhać zrzędzenia męża. Stąd bardzo często kobiety zaczęły Zenona R. On jednak trzymał się swojej Agaty.

Najpierw grał w najlepszej restauracji w L. Później przeniósł się do hotelowej, bo i czas był najwyższy. Koledzy ciągle dopominali się, by nie pił. Zdarzały się nawet awantury. A to rytm nie pasował, to znów za głośno tuł w bębny. Zawsze nie tak. Miał ich serdecznie dość. Powiedział im tylko na pożegnanie, żeby na festiwal się wybrali, a on, Zenon R., zostanie uczciwym knajpianym pałkerem.

W hotelowej przyjęli go elegancko. Równy chłop przecież był. Poza tym ten zespół lubił sobie popić. Często zatem kończyli dancingi w pokojach hotelowych. Bawili się do rana. Nie przeszkadzało im nawet, że ludzie mieli coraz więcej pretensji do ich grania. Ważne, że mogli się zapamiętać... A ludzie? - Nie znali się przecież.

Kilka lat potem spotkałem Maćka W., gitarzystę z tego zespołu. Nie mógł utrzymać kufi, bo ręce drżały. Nie potrafił utrzymać myśli, bo zbyt dużo wspomnień. Nie mówił zdania... A gdy wziął gitarę do rąk, to aż palce mu wygięły. Tak struny parzyły. O kolesiach z zespołu nic nie mógł powiedzieć.

Zenon R. dał się lubić. Dlatego właśnie miał ksywę „Niuniek”. Trudno było go złamać do końca. Nawet wtedy, gdy alkohol zżarł do reszty zespół z knajpy hotelowej. Być może ktoś się uratował.

A Niuniek trafił do pobliskiego P. Teściowa tam pracowała, to i o robotę nie było trudno. Bez problemu wstawiła się za sympatycznym zięciem. I dopiero wówczas zauważyła jak daleko zabrnął w swojej chorobie. Serce jej pękało, gdy nie mógł utrzymać równowagi i przewracał się na bębny. Plakała, gdy widziała jak zasypia w połowie dancingu. Marniał przecież w oczach. Kończył się jak jasna cholera.

Niuniek jednak często powtarzał, że jeszcze wyjdzie na jego. Jeszcze nie zginął. Będzie kimś. Wcześniej natomiast stracił kolejną pracę. Szans jakby było coraz mniej. Świat wyblakł, Niuniek szarzał...

Minęło znowu kilka lat. Kiedy spotkałem Niurka, nie grał w żadnej knajpie, ale miał swój własny biznes. Taki mały, ale własny. Cieszył się bardzo. Mógł bez żadnych problemów utrzymać Agatę i dzieci. Czasami też grywał po weselach. Mówił, że świat nadal stawał się magiczny, a gdy unosił w dłoniach palki, wiedział, że przynajmniej dla gości weselnych jest gwiazdą. Nie skończył się zatem jako klezmer.

Wszystko to mówił z dzikim odblaskiem oczu. Wiedziałem już, że obudziłem w nim tamte wspomnienia, że dla mnie nie jest jakimś tam stolarzem, lecz pałkerem, Niurkiem, że wreszcie może grać na mojej wyobraźni. Słuchałem więc i udawałem, że wierzę w opowieści... Chłonałem jego słowa, bo rzeczywiście był Niurkiem.

Opowiadał o interesie. Ponoć już się ustawił. Jest w dechę. A kiedy spytałem o alkohol, odpowiedział, że tylko czasami ma ciągi. Ale - jego zdaniem - nie była już to choroba. On się wyleczył.

Do Antoniego C. przyjechał w odwiedzin Mieczysław S. Posiedzieli, pogadali... Jak to koledzy z klasy. Troszkę im się zaczęło nudzić, a tu dopiero początek weekendu. W zasadzie to piątek... W L. nie ma specjalnie co robić tego dnia. Zwłaszcza wtedy, gdy ma się osiemnaście lat i pustą kieszeń. Od czego jednak młodzieńcza fantazja? - Postanowili zatem obaj młodzieńcy umilić sobie trochę wieczór. Jeszcze sprawdzili toalety. Eleganckie koszulki, efektowne spodnie i oczywiście bajeranckie kowbojki - to robi wrażenie. Zaczęli włosy, czymś tam pochlapali twarze i ruszyli na podbój L.

Grosza starczyło jedynie na kwaśne i kilka piw. Dali chłopaki w szyję, a kiedy już zabeltało w głowach, utrwalali szum piwkiem. I jakoś ten czas płynął. Aby nie było specjalnych kłopotów siedzieli sobie Antoni C. i Mieczysław S. na ławce, kilkanaście kroków od sklepu nocnego. Gaworzyli i kombinowali, jak by tu lepiej się zabawić. Tak mocno główkowali, że zasnęli na tej ławce. Pewnie belt był zbyt mocny, a i szum ukołysał.

Była noc. Pierwszy obudził się Antoni C. Początkowo nie mógł skapować, gdzie jest. Szybko jednak doszedł do siebie. Obudził kolegę. Zapalili...

Obok nocnego sklepu snuł się pijaniusierni mężczyzna. Pewnie szukał towarzystwa. Tymczasem tak Antoni C. jak Mieczysław S. wypłukani byli doszczętnie. Zaczęli więc chłopa...

- Zenek jestem - powiedział im na powitanie. - Nie ma sprawy, mam pieniądze. Właśnie szukam takich, którzy buchnęli mi szmal kilka dni temu. Poczekamy na nich. Będzie więcej grosza...

Dzisiaj obydwa osiemnastolatki twierdzą, że to nie oni, ale właśnie im ktoś podprowadził gotówkę. Podejrzewali właśnie tego Zenona R. ale on się migał. Zaczęli więc okładać chłopca. Tułki jak popadło. Efektownie wychodziły im zwłaszcza razy wymierzane kowbojkami. Przy okazji znalazła się butelka po Mirindzie...

Około piątej sprzedawczyni nocnego sklepu zauważyła leżącego w pobliżu mężczyznę. Powiadomiła policję... Przypomniała sobie, że dwóch takich pożyczło w nocy literatkę na legitymację szkolną. Zapamiętała nawet nazwisko i adres chłopaka.

Informacja okazała się przydatna. Antoni C. i Mieczysław S. nie zdążyli usunąć śladów z ubrań. Trafili do aresztu.

Policja próbowała ustalić tożsamość pobitego mężczyzny, który zresztą około szóstej rano zmarł w szpitalu. Zdjęcie, które funkcjonariusze pokazywali napotkanym mieszkańcom osiedla, budziło grozę. Widniejący na fotografii mężczyzna miał tak bardzo zmasakrowaną twarz, że ludzie myśleli, iż ma podcięte gardło.

- Straszny to był widok - mówi Sylwester A., mieszkaniec osiedla, na którym doszło do tragedii. - Aż mi mrówki poszły po plecach.

W końcu ustalono tożsamość denata. Był to Zenon R., rzemieślnik, który grywał po weselach.

Nad grobem pamięć przywołuje różne zdarzenia. Oto Niuniek gra na festynie. Młody jest i taki cacany. Potem opowiada o marzeniach. Oczko, uśmiech... Jest pełen zapału. Wierzy w szczęśliwą gwiazdę.

Kiedyś pożyczął ode mnie bębny i czynele.

- Zobaczysz, jak szybko oddam. A później trasa. Nie bój się, zabiorę cię...! Klezmer ma słowo...

Rzeczywiście szybko oddał. W trasę jednak nie zabrał, a teraz pojechał na tournée w inny świat. Czy magiczny? Kto to wie, no kto? Jedno jest pewne, śmierć sobie tańczy...

TADEUSZ STOJEK

Zabójca kobiet w potrzasku

OŚRODEK DIAGNOSTYKI ONKOLOGICZNEJ
GABINET USG

JAROSŁAW OGRODNIK

„Rak sutka jest największym zabójcą kobiet w Polsce. Nie dlatego, że ten nowotwór występuje częściej u nas niż w innych krajach Europy. Śmiertelność wywołana rakiem sutka jest wyższa ze względu na późne wykrywanie.” - powiedziała podczas uroczystości otwarcia Ośrodka Diagnostyki Onkologicznej w Szpitalu Wojewódzkim w Legnicy prof. Zofia Kuratowska.

Fot. Jarosław Ogrodnik

KAŻDA KOBIETA MOŻE SIĘ TAKŻE ZGŁOSIĆ INDYWIDUALNIE, BEZ SKIEROWANIA LUB ZE SKIEROWANIEM LEKARSKIM - informuje „reklamówka” Ośrodka. „Jednak w fazie wstępnej pracy ośrodka nie będziemy wykonywać badań codziennie” - poinformowała Dorota Czudowska - dyrektor tej placówki. Po prostu - „maszyna” do wywoływania zdjęć osiąga efektywność dopiero przy badaniach grupowych. Tak więc pierwsze klientki będą musiały poczekać, przynajmniej na odebranie wyników.

ODO w szpitalu na osiedlu Piekary powstał jako efekt działania Społecznej Fundacji „Solidarność”. Jest dziewiątym jej obiektem w kraju i trzecim zajmującym się wczesnym wykrywaniem raka sutka. W Legnicy będzie można diagnozować raka szyjki macicy. Oba te nowotwory są najczęstszymi spośród nowotworów złośliwych u kobiet, stanowią odpowiednio 18 i 11 procent spośród tego typu schorzeń. Wczesne wykrycie raka sutka umożliwia prawie stu-procentowe prawdopodobieństwo wyleczenia choroby. Jednak wiele zdrowych już kobiet nosi pooperacyjne blizny będące wynikiem amputacji części lub całej piersi. Jak ważne jest przygotowanie się do życia po tak istotnej deformacji ciała świadczy fakt powstania w Warszawie Klubu Kobiąt po Mastektomii - „Amazonki”.

Otwarcie ośrodka jest nie tylko wydarzeniem dotyczącym zdrowia mieszkańców województwa legnickiego. Tego dnia w Legnicy pojawiło się wiele znakomitości życia publicznego. Medyczne i nie tylko sławy. Osobiście i we wspomnieniach. W działanie Fundacji powstałej w 1988 r. zaangażowanych jest wiele osób. Na przykład Krystyna Zachwatowicz - Wajda, scenograf, żona reżysera Andrzeja Wajdy, pracująca obecnie nad realizacją „Wesela”. Profesor Kuratowska żałowała, że na sali brakuje Barbary Piaseckiej-Johnson, która wspiera Fundację finansowo. Zresztą słowa podziękowania kierowane do obecnych i nieobecnych padały dość często. Tylko nikt nie zauważył braku zapowiadanej Danuty Wałęsowej. Jej mąż podpisał akt fundacyjny i zdecydował o przekazaniu na konto Fundacji miliona dolarów ofiarowanych w 1987 roku „Solidarności” przez Kongres USA.

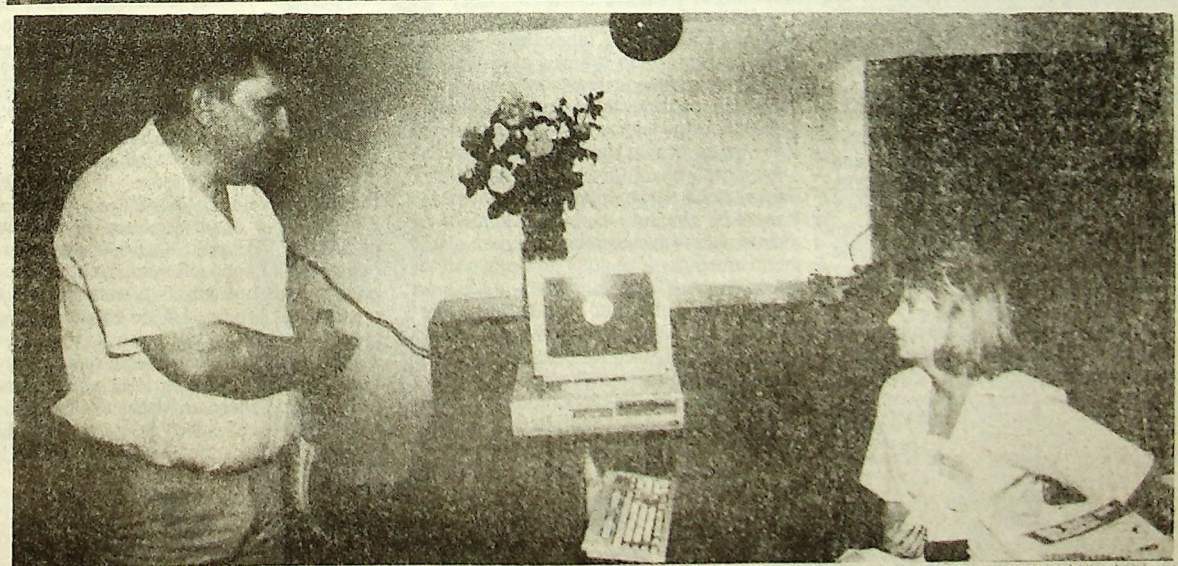
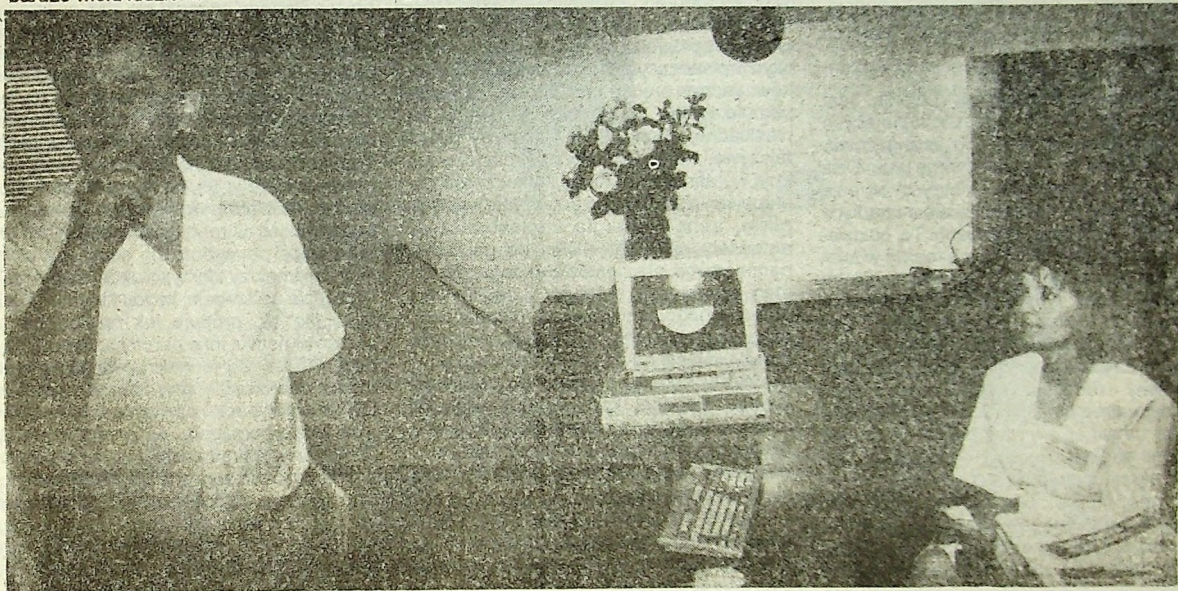
Pierwsze efekty amerykańskiej pomocy pojawiły się w Legnicy w listopadzie 1980 r. Wtedy to Zofia Kuratowska wraz z delegacją Międzynarodowego Komitetu Pomocy przywiozła do Legnicy sprzęt diagnostyczny oraz literaturę medyczną wartości 70 tysięcy dolarów. „Przyjazd z Amerykanami to było przedstawienie niebywale” - wspomina pani profesor, przewodnicząca Fundacji -

„Uczestnicząc później, jako wicemarszałek Senatu, w delegacjach za granicą, nigdy nie miałam takiej obstawy policyjnej jak wtedy. Od pierwszej chwili, kiedy znaleźliśmy się późną nocą w hotelu we Wrocławiu. Ilość tych smutnych panów w hallu była rzeczywiście imponująca. A wszystko dlatego, że wieźliśmy gastroskopy do Legnicy. Taki groźny to jest sprzęt. Myślę, że służył on bardzo wielu ludziom.”

„Rosjanie przywożą do Legnicy czołgi

a Amerykanie sprzęt medyczny” przypomniał słowa nieżyjącego już Stanisława Bożka Stanisław Obertaniec - przewodni-

czący Komitetu Budowy ODO w Legnicy. Budowy - bowiem najprawdopodobniej pomieszczenia Szpitala Wojewódzkiego do siedziby tymczasowej. Fundacja posiada w Legnicy budynek po wojskach radzieckich. Jednak brak środków uniemożliwił kontynuowanie rozpoczętych prac remontowych. Zresztą fundacja z założenia będzie miała kłopoty finansowe. Co prawda, może utrzymywać się z własnej działalności usługowej oraz darowizn, jednak badania będą prowadzone BEZPŁATNIE. Ten statutowy wymóg Fundacji bierze się stąd, że alternatywna wobec państwowej służba zdrowia miała być mechanizmem ułatwiającym tzw. obalenie komunizmu w Polsce. Tak przynajmniej traktował wszelkie działania „Solidarności” Kongres USA przyznając dotację. Tu w Polsce, Fundacja miała również udowodnić, że podziemni politycy nie są oderwani od normalnych obywateli i ich problemów. Pierwszym takim działaniem było spektakularne wg prof. Kuratowskiej przekazanie państwowej służbie zdrowia trzech karet reanimacyjnych w Głogowie, Gorzowie Wlkp. i we Wrocławiu. A o wszystkich bezimiennych wspierających anonimowo działania Fundacji przypominał mąż Zofii Kuratowskiej - Grzegorz Jaszucki - wracając do konwoju gastroskopów. „Wtedy rano, na śniadaniu w hotelu, do żony podszedł kelner, nachylił się nad nią i powiedział: pani doktor, niech pani pamięta, że SB każdy wasz krok pilnuje. Chętnie bym tu widział tego młodego kelnera. Dłoń bym mu uściśnął a może ksiądz biskup by go pobłogosławił” - powiedział kierując te słowa do obecnego na sali Adama Dyczkowskiego, który pośredniczył w przekazaniu „erek”. I wracając do problemów finansowych. Ośrodek otrzymał również znaczącą pomoc od wojewody legnickiego i kombinackich zakładów. I być może dzięki nim oraz innym ofiarodawcom ośrodek będzie mógł normalnie funkcjonować. By ratować życie naszych sióstr i matek...



NA PRZYKŁAD W

RP

Ludzie nie chcą zaakceptować chaosu. To dziwne. Nie akceptować chaosu to to samo, co opuścić trybuny w trakcie emocjonującego meczu tylko dlatego, że zaczął padać deszcz. Ludzie pogubili się. Mówią na okragło, że znów jest po staremu. Chcą brać udział w Igrzyskach, a przeszkadza im deszcz. Sprawiają wrażenie, że są gotowi schronić się przed ulewą w np. przytulnych pomieszczeniach teatralnych, ponieważ w dobrym tonie jest interesowanie się teatrem. Chaos ściska ludzi za gardła, poczuli w piersiach wielki ucisk bezsilności. Wymyślili sobie, że ktoś ich oszukuje. Rozpoczęły się narodowe lamenty.

Nic nie dały wieloletnie nauki.

Przeciąga się najpłodniejszy okres tokowania najprzeróżniejszych magików. Choć nie mówią ludzkim głosem i nie mogą znaleźć wspólnej melodii, wyśpiewują jednak otepiałą pieśń wydeptywaną w kółko przez pokurczonych w sobie, pozbawionych uczucia, woli i możliwości zakombinowania jakichś lewych pieniędzy, szarych obywateli.

Trwa narodowy taniec.

Na placu tanecznym jak w niebie. Jest miejsce dla „Ojca”, jego szczuplejących chorałów i innych świętych zaangażowanych w dzieło tworzenia nowego ładu. Dziś kapitaliści, geszefciarze i aferzyści zajmują wyższe sfery. W gazetach wiele o upadłych aniołach i wniebowstąpieniach. To, co dzieje się na poziomach godnych reakcji w telewizji tak naprawdę nikogo nie interesuje. Im dalej od „Ojca” tym większe zastępy sfrustrowanych i wkur... Wszyscy jednak tańczą. Choć zabawa jest upojna i grają przebój za przebojem, sam taniec jest mało zabawny i radosny. Rytm drugiej Polski, profesjonalnie lansowane, nie były w stanie dłużej utrzymać się na topie. Miary drugiej Japonii okazały się zbyt egzotyczne. Metrum okresu przełomu jest zbyt szokujące i przysiębiające. Dla okresu przełomu charakterystyczne jest nie to, że ludzie zaczynają szczerzyć zęby i gotowi są rozliczać za kiedyś podejmowane, podobno bezinteresownie, każdy akt dobrej woli, oddania i zaangażowania. Dla przełomów najważniejsze jest to, że w cenie jest wszystko co podtrzymuje nadzieję na kres tego całego bałaganu. Jeżeli ludzie nadal będą uparci i nie przejawiają ochoty na śmiech w równym stopniu jak na myślenie, to nawet zbliżający się okres przyjemności nieograniczonego konsumowania nie będzie atrakcyjny. Wciąż będzie ponuro, nawet kiedy zastąpią swoje małe fiaty nowymi fiatami „cienko cienko” (bez ABS-u, za to na wielkich balonach).

W rytualnym tańcu, jak u fryzjera, jest męska i damska strona. Żywiol męski teoretycznie ma pokazać kierunek działań. Żywiol żeński ma zagwarantować jego konsekwentne utrzymanie. Żywiol męski

zdany jest na swój autorytet. Żywiol żeński przepełniony jest praktycznymi treściami. Jak to w życiu bywa, strony wciąż mocują się o to, kto poprowadzi taniec. W trwających zapasach, kiedy zawodzi rzeczowość i praktyczność, możliwa harmonia co rusz wali się w gruzy. Tańczącym odbiera oddech tragiczna narodowa atmosfera i otepiający, monotonny, narkotyczny trans. Autorytety tracą autorytety. Łatwo gubi się w tym wszystkim treści. Autorytetem pozostaje ten, kto jest zdolny popchnąć innych do nieskrępowanego przechodzenia od trafnej diagnozy do odpowiedniego zabiegu i ozdrowienia. W objęciach autorytetu nie ma żadnego problemu, by z radością, w naturalny sposób, klarownie i bez swądu następowały skutki po przyczynach. Staje się ten, kto jest zdolny dopasować odpowiedzi do potrzebujących. Niczego nie trzeba przyspieszać, ulepszać. Lepšie jest wrogiem dobrego i wystarczającego. Można oczywiście zawierzyć złej diagnozie dotyczącej sprowokowania i wywołania przyczyn prowadzących do oczekiwanych skutków. Jednak przedkłada się, że wszystko idzie jak po grudzie. Działania są nieskładne, zachowania i postawy jakieś fałszywe, narzędzia zbyt prymitywne lub zbyt wyrafinowane. Kiedy konieczność następowania skutków po przyczynie jest wątpliwa, sens i energia niedostateczna, autorytety mają skłonności do popłochu, nadmiernego eksploatowania tego, że zostały uznane za autorytet i nadużywają autorytarnego tonu. Dobre „rozpoznanie” oznacza przełożenie najbardziej zawiłanej rzeczywistości na działania adekwatne i w oczywisty sposób możliwe do zrobienia. Wobec jasnego, konkretnego działania można zająć tylko klarowną i jednoznaczną postawę i funkcjonować w zgodzie z rzeczywistością, swoją kondycją, świadomością, mentalnością, energią.

Nawet największy tuman, jeżeli tylko chce uniknąć głodu, strachu i bólu, w jednoznacznej sytuacji nie szuka i nie znajduje usprawiedliwień swojej beczynności.

Autorytetami nazywa się również tych, którzy świadomie w tendencyjny sposób diagnozują zastaną sytuację ponieważ pożądaną określonego funkcjonowania i wymuszają pożądaną postawę. Głównym zadaniem tego typu autorytetów jest zdobycie władzy, czyli podbicie dziedzin jeszcze nieuformowanych i potem kontrola. Władza wyświęcona deklaracjami i pobożnymi życzeniami, zbrojna i surowa w karaniu za nierespektowanie ustalonych przez siebie norm, ma dużą dozę autorytetu przypisanego z urzędu. Takie autorytety próbują za wszelką cenę utrzymać pospólstwo na terenach przez siebie oznakowanych. Pełne gracji poruszanie się wśród zakazów, skrętów w lewo, ograniczeń prędkości, nakazów utrzymywania kierunków i informacji o równorzędności dróg jest nagradzane. Na tere-

ny nieoznakowane, pod surową karą, wjazd jest wzbroniony. Diagnozy uprawomocniające normy muszą być wiarygodne. Ale wcale nie mają na celu przejrzystego określenia stanu rzeczy. Mają one tylko utrzymywać wysoki stopień zaufania do autorytetu. Pospólstwo przepełnia treścią wszystkie zabiegi władzy. Uznawanie autorytetów wyznaczonych z urzędu jest mądre i rozsądne. Lecz o ile brak przejrzystości staje się nie do zniesienia, lekceważenie - konieczne. Byt tych autorytetów zależy od tego, czy ludzie w imię racji stanu, spokoju, apatii, fascynacji deklaracjami, pogardy dla faktów i intuicji zaakceptują nieklarowność i arogancję. Panujący chaos kreuje autorytety i jednocześnie zagłusza kolejne próby jakie autorytety podejmują, by uświadomić dokąd i jakimi drogami podąża ten kraj. „Głuchoniemi” sami skazują na ponowną, tragikomiczną wędrówkę po wszystkich stopniach ślepego oddania nie tym, co trzeba, wiary, nadziei, oczekiwania nie na to, co trzeba, potem nieufności, obojętności niepewności i pesymizmu. „Inni” zbyt pośpiesznie, nieświadomi zagrożeń, porzucając uczestnictwo w procesach ekonomicznych, odwracają się od polityki czy nawet religii. To nieodpowiedzialne jednostki burzą niepotrzebnie krew. Są, na przykład, tacy, którzy zupełnie nie potrafią tego udowodnić podając jakieś astronomiczne, czyli nie przemawiające do wyobraźni, sumy, na które jacyś tajemniczy aferzyści okradają ten kraj. Wszędzie na świecie, każdy kto potrafi, jak tylko się da, próbuje jak najskuteczniej okraść państwo, inne narody lub naszą planetę. Reguły są jednak takie, że zawsze trzeba ofiarować coś w zamian. Zupełnie tak jak w przypadku używania antybiotyków - na jedno pomagają, na drugie szkodzą. „Za komunę” okradano naród, ale w zamian pokornym ofiarowywano poczucie stabilności, nadzieję, że dla każdego nadejdzie w końcu pora obfitości. Znaleźli się jednak tacy, którzy nie chcieli dłużej czekać. Dziś podobno tylko pierwszy miliard zarabia się nieuczciwie. Trzeba jednak pamiętać, że później następuje niezbędna kumulacja kapitału, który ostatecznie wszystkim przyniesie dostatek. Zamiast podsycać w ludziach nadzieję na „wielkie żarcie” i możliwość zdobycia prawie bez wysiłku resztek z pańskich stołów, pełno wkoło takich, którzy próbują zniechęcać obywateli do kapitału i przyszłych dobroczyńców - kapitalistów. Nie tak znów dawno „większość” postanowiła porzucić dotychczasowy pomysł na urządzenie tego kraju. Największy przełom nastąpił w kategoriach moralnych. W kategoriach ekonomicznych proces nie mógł nastąpić tak prędko. Ludzie zbuntowali się przeciwko temu, by być pożywką totalitaryzmu. Muszą jednak pozostać mięsem armatnim polityki. Jest to konieczne, by te wszystkie proste i oczywiste wskazania autorytetów we wszystkich główkach znalazły

konkretnie odniesienie. Rzeczywistość jest jednak taka, że dziś jeszcze trudno namówić mocno zaangażowane w kółkach różańcowych panienki do przedsiębiorczości. Będą one uważały, że się je namawia do wzięcia walizki z prezerwatywami i handlowania nimi pod koszarami rosyjskiej armii okupacyjnej. Przyjdzie czas, że pojmą one, iż mogą przecież produkować walizki. Sprawa autorytetów jest udowodnienie, że tej społeczności nie grozi moralna zapaść, mimo że coraz więcej zjawisk jest zdeterminowanych ekonomicznie. „Najzdrowsze siły narodu” nie pozwolą w jakikolwiek sposób zakłócić porządek zdrowych zasad moralnych i religijnych. Są tacy, którzy już dawno przestali patrzeć w stronę Zachodu z dziecięcym bezkrytycyzmem. Czynią oni wszystko, by zdrowe zasady moralne sławiły cierpliwość i osłodziły nadzieję na rychłe nadejście satysfakcji materialnych, ale robią też wszystko, by Polska odnalazła swoje miejsce w świecie jako przewodnik, autorytet, sumienie duchowe dla gnijącego Zachodu.

W tym kraju nie drepce się w miejscu. Ten kraj szkuje się do skoku!

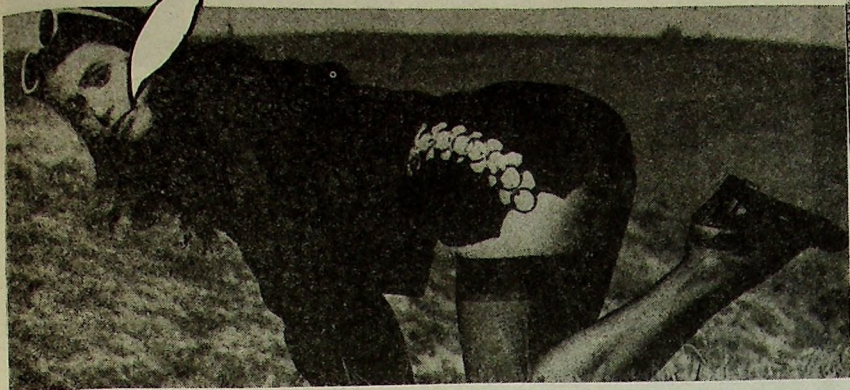
Nie należy się ludzi. Postawa ponadnarodowa, ale związana z określonym miejscem, niezależna ale konstruktywna i wykorzystująca dla innych twórcze siły, jeszcze nigdzie nie została wprowadzona i urzeczywistniona. Będzie wielu takich, którzy zamroczeni jakimś wydumanym zwidami, będą się śmiać aż do bólu i będą oszukiwać samych siebie, że mają dość sił, by lekceważyć, nie iść drogą jaką pokazują tutejsze autorytety. Uważają oni, że nienawidzić ten kraj jest tak samo nonsensem jak go kochać. Nie, nienawidzić to za mało. Uważają, że „nieruchomości” nie we wszystkich muszą wzbudzać zainteresowanie i emocje. Polska to nie nieruchomość.

Kto tu mówi o przeczekaniu. Zwyciężyć - oto wszystko.

ZOFIA RÓŻYCKA



SIE MA LUDZIE!



To znowu ja. Obiecałem Wam, że jak się trochę opatrzymy w terenie, to napiszę. Dotarliśmy z ludźmi nad ciepłe i słoneczne morze. Ludzie, jak tu jest fantastycznie. Czujesz gorący piach pod nogami, grzeje słońce i plaże jeszcze pustawę. No, trochę luda jest, ale nie zjechały tu do tej pory kolonie, więc jest cicho. W „kulturze” dopiero przygotowania do sezonu. Kafejki zapowiadają dyskoteki od początku lipca, więc lada dzień będzie można poszaleć. Może uda nam się zostać tu przez kilka dni, choć z mamoną krucho. Nasz zaopatrzeniowiec postanowił przerobić nas na vegetarian i od kilku dni podaje wyłącznie chleb z sałatą. Jeszcze kilka takich dni i zacznę strzygać uszami jak szarak.

Ale do sprawy - chcę ostrzec tych wszystkich, którzy w tym roku zaplanowali poruszać się na stopa. W kierowców wstąpił chyba jakiś amok. Dosiadają swoich gablot i pędzą na lew i szuję, a człowiek na poboczu może zostać kaleką od machania wtkami. Stoję, wywijam łapami, a przed moim nosem tylko mig, mig, lecą jak do ula. Kiedyś to była jazda. Każdy gość stawał na jedno machnięcie. Dziś nawet Baśka wystawiając swoje sexy kopytka nie ma szans. Nawet, jak już któryś zatrzyma swoją gablotę, to chce zabrać tylko ją, a my jak czubki stoimy dalej. Do jazdy zostaje jedynie ciuchcia. Niestety, to kosztuje.

Po stanowiliśmy ostatnio zarobić i to uczciwie, nie jakieś tam objanie boyka w parku. Poszliśmy zbierać truskawki. Ale wyobrażacie sobie człowieka, który myśli już tylko o tym, aby spadać nad upragnione morze, a tu przed nim pole bez końca. Cóż

pojedliśmy sobie trochę na koszt firmy, czyli miejscowego badylarza, ale jak przyszło do wypłaty, ledwo starczyło na sześć piw! Ludzie, co za czasy! Myślę, że nadeszły ciężkie czasy dla normalnych ludzi. Jedyne nadzieje goście ma dziś szanse, gdzieś pójść, pojechać, a o jakieś przyjemności nie ma co zabiegać.

Brak szmalu odbił się także na naszych wzajemnych uczuciach. Panienci chciały trochę poszaleć, chłopaki wypić jakiś browar, a tu nie staje na życie. Wczoraj to nawet Maniek wypalił, że trzeba spadać do chaty, bo bez szmalu długo nie pociągnie. Zrobiło się jakoś głupawo wśród ludzi. Zaczęli po kątach coś przebąkiwać o powrocie. Nie róbcie siary, mówię, toż to wakacje dopiero się zaczynają. Wziąłem ich nawet ambicjonalnie i mówię: popatrzcie ilu ludzi siedzi na chacie i nie może nigdzie spaść, albo ilu koczuje na przemitych daczach swych starszych. Siedzą i do tego wysłuchiwać muszą po kilka razy dziennie jaki ten świat jest okropny. To dopiero saigon.

Po tym moim przemówieniu, nastroje jakby nieco opadły, choć Maniek do dziś chodzi jak naćpany i powtarza ciągle, że chce do chaty. Jak chce, to niech wraca. Ja nie po to ze swoim szefem walczyłem o wolne, aby teraz wegetować w housie. Wracam dopiero za tydzień, choćbym miał pić morską wodę i zagryzać muszelkami. Mam kilka pomysłów i muszę je przetrwać. Opo- wiem Wam o nich po powrocie. A na razie SIE MA LUDZIE!

Wasz Jaslek

Nagrodę - zaproszenie na koncert Czerwonych Gitar - w konkursie "Na skrzydłach orła..." otrzymuje Karolina Jaskieszek z Legnicy. Młodą osobę prosimy o dostarczenie legitymacji szkolnej lub innego dowodu tożsamości.

Hej Ludzie!!!

Jeśli komuś przyjdzie ochota na napisanie listu, a nie bardzo będzie miał do kogo, to niech skrobnie do mnie. Kocham dostawać listy, kartki. Uwielbiam na nie odpisywać. Moje wakacje nie zapowiadają się ciekawie, więc odpiszę na każdy list.

Dla formalności podaję, że mam 16 lat, anarchistyczne poglądy, ogromne poczucie humoru. Kocham Sex Pistols, Armię i The Doors.

Czekam na choć jedną kartkę.

Anarchia
ul. Kosm. Pol. 56/27
67-200 Głogów

Kochani!

Postanowiłem napisać do Was, aby ostrzec wszystkich młodych ludzi, którzy podczas wakacji chcą podjąć pracę i zarobić trochę szmalu na własne potrzeby, czy wyjazd. Otóż pod koniec czerwca przytrafiła mi się i moim kolegom z klasy przykra sprawa. Chcieliśmy podjąć jakąś pracę, aby zarobić na tegoroczne wakacje. Długo szukaliśmy czegośkolwiek, ale patrzono na nas ukradkiem. Wreszcie załapał się na zbiór truskawek. Była to już właściwie końcówka zbiorów i właściciel plantacji nie miał ludzi do pracy, a truskawek na polu było jeszcze sporo. Przyjął nas i uzgodniliśmy, że za zebrany koszyk otrzymamy po 4 tysiące. Nie była to zawrotna suma, ale z braku innych możliwości zgodziliśmy się.

Po zakończeniu pracy, a pracowaliśmy tam cztery dni dojeżdżając rowerami ponad 7 kilometrów, gospodarz, który nas zatrudnił powiedział, że nie może sprzedać truskawek po cenie, jaką wcześniej ustalił. W związku z tym wypłaci nam po tysiąc złotych mniej. Uważamy, że to jest nieuczciwe, gdyż wcześniej uzgodniliśmy inne warunki i nie jest naszą winą, że cena spada. Z właścicielem plantacji nie podpisaliśmy żadnej umowy, myśleliśmy, że wszystko będzie w porządku, tym bardziej że przy zbiorze pracowało kilku dorosłych i oni otrzymali pieniądze tak jak było umówione. Na nasze protesty, gospodarz odpowiedział tylko, że jeśli się nam nie podoba to możemy się zbierać i wypie... Jest nam ogromnie przykro i nie dlatego, że zarobiliśmy mało, tylko, że oszukuje się młodych ludzi, którzy chcą uczciwie zarobić. Ludzie myślą, że ci, którzy nie mają jeszcze osiemnastu lat, to mogą pracować za mame pieniądze choć wykonują takie same prace jak dorośli.

Nie podaję nazwiska nieuczciwego pracodawcy ani miejscowości, gdzie się nam to przytrafiło, bo to w sumie i tak nic nie da. Chcemy tylko ostrzec ludzi, którzy będą tak jak my szukali pracy, aby wcześniej dokładnie sprawdzali z kim mają do czynienia. Jeśli to możliwe, to dobrze jest spisać umowę. Niestety, tego pracodawcy nie chcą, bo musieliby płacić podatek, więc kiwają nas, młodych. I jak tu można mówić o właściwym wychowaniu młodego pokolenia, jeśli życie uczy nas cwaniactwa i oszukiwania?

Krzysiek W.

LIST DO M...

Wiesz, Mario, to miały być takie świetne wakacje. Miały być... Wszystko się rozpadło. Nie będzie żadnego siedzenia pod drzewem i podziwiania słońca, wędrówek w nieznanne. Wakacyjna "future" jest czarna. Jestem rozbita, zła... Gocha powtarza, że jeśli coś ma iść źle, to idzie. Fajnie takiej mówić. Jedzie z Jarkiem pod namioty, potem na obóz i do Jarocina. Bezsensowne będą te wakacje... Wiem to już dziś. Spędzę je u babci na wsi.

Nie będę pytać rodziców po raz setny, czy mogą zrobić wypad w Polskę. To do niczego. Miałam nadzieję poznać nowych odlotowych ludzi, obejrzeć ciekawe miejsca... Nie będę się ludzić, że mi pozwolą. Oni chyba nigdy nie pojmą, że ja mam 16 lat. Wiesz, kiedyś rozmawiałam z tatą na temat wakacji. Powiedział, że jak był w moim wieku, to jeździł po Polsce sam i do tego na stopa. Ciekawe, kiedy złączą mnie trawować jak osobę naprawdę dorosłą?

Chciałabym, żeby był już wrzesień... Te wakacje i tak będą stracone. Sama powiedz co można robić na wsi? Wyobrażasz sobie co powiedzą, gdy przyjdzie mi ochota posuchać np. EXPLOITEDA? Że to muzyka dla wariatów...

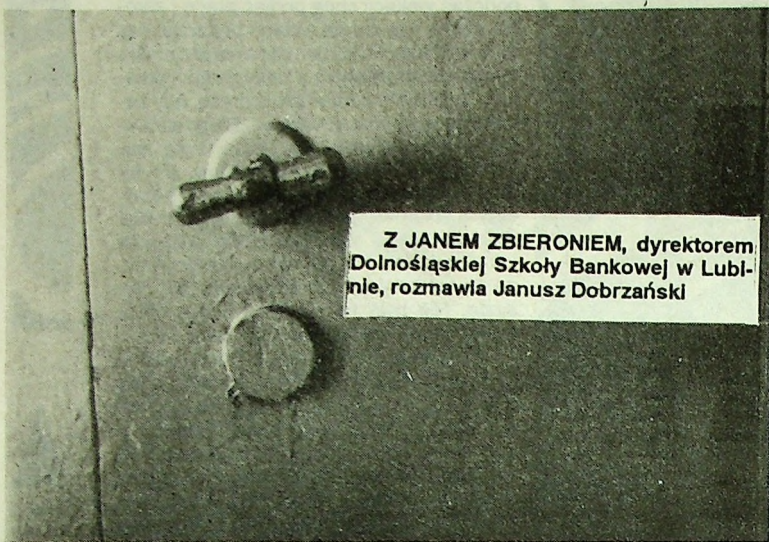
Nienawidzę wsi. Tam jest tak strasznie nudnie, cicho i spokojnie. Zero rozrywek, spotkań z ciekawymi ludźmi...

Mario, odwiedź mnie jak będziecie z Jarkiem wędrować po kraju. Moje usta powtarzają tylko jedno zdanie: "NO FUTU-RE"... Niechby już był wrzesień...

AMR

BYĆ BANKOWCEM

Fot. Jarosław Ogrodnik



Z JANEM ZBIERONIEM, dyrektorem Dolnośląskiej Szkoły Bankowej w Lublinie, rozmawia Janusz Dobrzański

Nazwa placówki, którą pan kleruje, sugeruje, że mamy do czynienia ze standardową jednostką edukacyjną - kuźnią kadr dla bankowości. Taką, w której można się wyuczyć atrakcyjnego i dobrze płatnego zawodu.

- To nie jest całkiem trafna definicja. Wprawdzie wyraz „szkoła” może sugerować, że mamy do czynienia z placówką oświatową typu szkoły średniej czy wyższej, ale tak nie jest. Nasza szkoła, na obecnym etapie rozwoju, jest ośrodkiem organizującym rozmaite szkolenia i kursy dokształcające, adresowane głównie do pracowników banków. Potrzeba utworzenia nie tylko naszej placówki, ale całej ich sieci w Polsce, wynika z dużego zapotrzebowania banków na wyspecjalizowaną kadrę. W ostatnich latach banki mnożą się jak grzyby po deszczu. Zapotrzebowanie na fachowców jest więc bardzo duże.

Proces tworzenia takich placówek jak nasza, nie jest jednak żywiołowy. Organizatorem sieci szkół bankowych - wzorowanej na rozwiązaniach stosowanych w Europie Zachodniej - jest Szkoła Bankowa w Katowicach. Przed półtora rokiem powołała ją dwadzieścia pięć największych polskich banków przy udziale Centre Formation de la Profession Bancaire w Paryżu.

Pańska placówka działa od kwietnia. Z tego co wiem, inicjatorem jej utworzenia był Cuprum-Bank S.A. w Lublinie. Jaką rolę odgrywa zatem szkoła w Katowicach?

- Cuprum Bank był lokalnym inicjatorem utworzenia naszej szkoły. Natomiast DSB - która jest spółką prawa handlowego - założyła: Szkoła Handlowa w Katowicach, Cuprum Bank S.A., Computer System for Business International Ltd w Warszawie - brytyjsko-polska firma, specjalizująca się w bankowych systemach informatycznych.

Przypuszczam, że taki właśnie dobór założycieli nie wynikał wyłącznie ze względów kapitałowych.

- Wynikał także ze względów merytorycznych. Katowicka szkoła matka udostępniła naszej placówce programy podstawowych seminariów w dziedzinie bankowości (oparte o doświadczenia krajów zachodnich) i przysyła wykładowców krajowych i zagranicznych. Nasza działalność edukacyjna obejmuje te dziedziny, które wynikają ze specyfiki bankowości, a więc m.in. finanse, informatykę, ubezpieczenia.

Zamierzamy również prowadzić naukę języków obcych i uprawiać działalność wydawniczą.

Z tego wniosek, że DSB jest obecnie placówką mało samodzielną pod względem merytorycznym...

- Póki co - tak. Ale w miarę zdobywania doświadczeń i dostosowywania naszej działalności do potrzeb odbiorców, będziemy uzyskiwać własny profil programowy. Skompletujemy też własną kadrę wykładowców. Tu chcemy sięgnąć po specjalistów spośród wrocławskiej kadry akade-

mickiej. Jest wśród niej wielu ludzi dobrze przygotowanych do tego typu pracy, m.in. poprzez udział w szkoleniach specjalistycznych w Wielkiej Brytanii.

Są to zamiary rzeczywiście budujące. Tymczasem codzienność jakby trochę skrzeczy. Szkoła mieści się kątem w Górniczym Ośrodku Sportowym i nie wmożli mi pan, że ze względów organizacyjnych (już nie wspominając o prestiżu) jest to rozwiązanie najszybsze.

- Jest w tym trochę racji, ale nie do końca. Po pierwsze - zdecydowaliśmy się na taką lokalizację, bo nie było innej możliwości. Po drugie - taka lokalizacja ma również swoje plusy.

Zamieszcowi uczestnicy seminariów mają wszystko na miejscu: zakwaterowanie, wyżywienie i naukę.

Czy na podstawie dotychczasowych doświadczeń DSP może pan powiedzieć, że bankowość cieszy się tak wielkim wzięciem, jak się o tym mówi?

- Do tej pory zorganizowaliśmy siedem seminariów w tym dwa prowadzone przez wykładowców zagranicznych. Brali w nich udział pracownicy banków z Dolnego Śląska, ale nie tylko. Mieliśmy kursantów z centrali BGŻ, z Banku Handlowego w Warszawie, z Powszechnego Banku Gospodarczego w Łodzi, z Pomorskiego Banku Kredytowego w Szczecinie.

Mówi pan o zawodowcach, którzy doskonalili swoje kwalifikacje. Proponujecie coś dla „szarych” obywateli?

- Tak. Szkolenie prowadzimy jakby w dwóch obszarach. Kursy dla zawodowców obejmują analizę ekonomiczno-finansową podmiotów gospodarczych, metody ograniczenia ryzyka w transakcjach terminowych, analizę finansową rynków, matematykę finansową. To była i jest stała nasza oferta dla banków i innych instytucji finansowych, które chcą podnieść kwalifikacje swych pracowników i płacić za to.

Tematykę planowanych kursów ogłaszamy w prasie. Na szkolenia trafia więc sporo ludzi, którzy indywidualnie pokrywają koszty nauki. Największym zainteresowaniem cieszy się kurs kasjerów bankowych i walutowych. Ukończenie takiego kursu pozwala ubiegać się o pracę w bankach i uprawnia do prowadzenia kantorów walutowych. Szkoła organizuje także szkolenia adresowane do innych odbiorców. W lipcu, w Legnicy zorganizujemy szkolenie na temat praktycznego stosowania zasad rachunkowości. I kurs ten oferujemy służbom finansowo-księgowym firm państwowych i prywatnych. Przygotowujemy też inną atrakcyjną ofertę w postaci serii kursów „Informatyka w banku”. Chcemy po prostu, aby Dolnośląska Szkoła Bankowa była wyspecjalizowanym, liczącym się ośrodkiem edukacyjnym.

Dziękuję za rozmowę.

Szanowna Redakcjo!

W numerze 25 z dnia 18 czerwca 1992 r. Tygodnika legnickiego „TO” ukazał się artykuł Pani Aleksandry Józiewicz pt. „Ewa Demarczyk - jakiej nie znamy”. Chciałabym zauważyć, iż znalazł się on w kolumnie zatytułowanej „Pofestiwalowe okruciny”. Sądzimy, że gdyby Pani Józiewicz prześledziła dokładnie program tegorocznego Festiwalu Piosenki Francuskiej w Lubinie, nie znalazłaby zapewne nazwiska Ewy Demarczyk, bowiem nie występowała Ona w ramach tego festiwalu, tylko dzień wcześniej. Gdyby uczestniczyła Pani w rozmowie z artystką usłyszałaby Pani, iż nie bierze Ona udziału w tego typu imprezach. Niestety, Pani tego nie mogła usłyszeć (oraz oczywiście tego, o czym Pani napisała), gdyż Pani Demarczyk, delikatnie mówiąc, spławiła Panią, nie chcąc mówić o sobie. Materiał ten uzyskała Pani pośrednio i widocznie koleżanka (która nie była od początku obecna przy rozmowie) niedokładnie przedłożyła Pani kilka faktów. Tak więc pewnych rzeczy dowiedzieliśmy się dopiero z Pani artykułu, chociaż obecne byliśmy przy rozmowie z Panią Demarczyk, od początku do końca. Np. pierwszy raz słyszymy o tym, iż Ewa Demarczyk nieformalnie nadal jest związana z krakowskim kabaretem „Piwnica pod Baranami”. Akurat tą sprawą interesujemy się od dawna i co do tego mamy całkiem odmienne zdanie. Pewne nieścisłości dotyczą także kwiatów, które artystka pielęgnuje, chyba że wie Pani lepiej od Niej samej, co hodzi na swoim balkonie. Dotyczy to również ulubionych poetów i „pisanym przez nią” wierszy. Na tym chyba porzucamy, a jeśli sądzi Pani, że czepiamy się szczegółów, to mogła Pani o nich w ogóle nie pisać a jeżeli już, to nie zmieniać sensu wypowiedzi. Uważamy, że jak ktoś bierze się za pisanie o kimkolwiek, to powinien robić to rzetelnie.

Z poważaniem
czytelniczki z Lubina

P.S. Możemy zapewnić, iż nie mamy żadnych zaników pamięci i dokładnie pamiętamy tamtą rozmowę. Chciałabym nazwiska i imiona zachować do wiadomości redakcji.



Od Redakcji:

Dziękuję Czytelniczkom za list. Cieszy mnie fakt, iż Ewa Demarczyk ma w Lubinie tak gorące wielbicielki i artykuł na temat artystki nie pozostał bez echa. Żałuję, że Pani Demarczyk nie udzieliła wywiadów, o czym wspominałam w wymienionym wyżej artykule. Grzecznie odmówiła też dziennikarzowi TO. Nikt jednak nie może zabronić gromadzenia materiałów z dowolnego źródła. Nie powoływałam się również na rozmowę jaką miała miejsce po recitalu (4.06.92 r.), przy której podobno była Pani obecna.

Śmieszne jest kojarzenie Ewy Demarczyk z jakimkolwiek kabaretem. To, że teatr „Pod Baranami” ma zbieżną nazwę ze znanym krakowskim kabaretem jest zbieglem okoliczności, toteż fakt ten mógł być przez Panią źle zinterpretowany. Wspólny z pozostałymi artykułami tytuł „Pofestiwalowe okruciny” jest może wobec występu Ewy Demarczyk nie trafiony. Pochodzi on od Redakcji, a zbieżność daty występu Ewy Demarczyk z rozpoczynającym się w dniu następnym Festiwalu Piosenki Francuskiej mógł sugerować jedno wydarzenie. Aby rozstrzygnąć spór na temat jej ulubionych poetów i utworów proponuję przeanalizować repertuar recitalu i nagrań fonograficznych Ewy Demarczyk.

Twierdzi Pani, że dysponuje Pani rozległą wiedzą na temat artystki. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby podzieliła się Pani z szerszym gronem czytelników i wielbicieli jej talentu.

Aleksandra Józiewicz

WIADOMOŚCI NIE CAŁKIEM POWAŻNE!!!

Miesiąc Kultury Europejskiej za nami. Po udanym zakończeniu imprezy, Kancelaria Prezydenta zgłosiła projekt stworzenia Miesiąca Kultury Zdrowego Rozsądku, który w tym przypadku potrwałby przez cały rok we wszystkich kadencjach Sejmu i Senatu.

Mimo systematycznych podwyżek cen alkoholu, spożywalność jego nie maleje w stosunku rocznym na jednego obywatela Rzeczypospolitej. - Trzeba na tę sprawę spojrzeć realnie a nie „Royalnie” - apelują Koła „AA”.

Z oświadczeń Premiera czytamy: - „Rząd będzie rządził tak jak powinien rządzić”.

Nareszcie powiało optymizmem. Boimy się tylko, aby nie okazał się to wiatr zbyt silny i nie zmiotł z powierzchni areny politycznej kolejnego Rządu.

W ramach ogólnopolskiej akcji strajkowej „Samoobrona” urządzona przez rolników, na jednej z blokowanych ulic nie przejechał żaden pojazd. Rozwścieczeni gospodarze „zaatakowali” pobliski Urząd Gminy posadzając władze o polityczną prowokację. Po chwili kłótni udało się ustalić, iż trzy dni temu właśnie ta droga, w szczególności ten odcinek drogi, został wyłączony z ruchu przez Rejon Dróg Publicznych w celu remontu nawierzchni.

A gdzie były znaki oznaczające takowe prace? A gdzie byli robotnicy, którzy mieli je wykonywać? - pytają zawiązani demonstranci. No cóż... też strajkują... przy zbiorach truskawek na swoich plantacjach.

Ted Turner reprezentujący sieć CNN TV obiecał pomóc telewizji polskiej w poprawie atrakcyjności programów i ofiarował dziesięć kolejnych „wspaniałych” filmów ze swojej prywatnej kolekcji, którą to kompletował w latach siedemdziesiątych.

„Doszły mnie słuchy - mówi Ted Turner - że poprzednie dziesięć pozycji, które dostarczyłem znużyły się już polskim widzom. A szkoda... bo ja mogę oglądać te filmy po 5 razy w tygodniu”.

Pan Turner - może, a My Musimy je oglądać.

Na wniosek posłów i senatorów utworzono gabinet Ministra „Od teczki”. W skład gabinetu wejdzie 426 półek, 1 biurko, dywan, barek, krzesło oraz telefon z wyjściem na miasto. Gabinet będzie mieścił się na 24 piętze Pałacu Kultury. Dojazd za opłatą, a i spądanie bardziej efektywne.

Prezes Narodowego Banku Polskiego zapowiedział wymianę środków płatniczych likwidując w obecnym pieniądzu kilka zer. Przezorność pani prezes przeszła wszelkie oczekiwania opinii publicznej, gdyż na nowych banknotach nie uświadczymy portretów znanych Polaków lecz wizerunki miast polskich.

No cóż, miasta nie dezaktualizują się tak szybko, jak niektóre postaci historyczne.

3x3

R



U



D



I



CZWARTEK

2 VII

PROGRAM 1

- 8.00 Dzień dobry
- 9.00 Wiadomości
- 9.10 Kino Teleferii: W piątą stronę świata - Niespodziewana wizyta - serial polski
- 10.05 Family Album - amerykański kurs języka angielskiego
- 10.30 400 pomysłów Wirginii - serial
- 12.00 Wiadomości
- 16.20 Program dnia
- 16.25 Kino Teleferii: Partnerzy - serial
- 17.00 Teleexpress
- 17.20 Sława - serial muz. USA
- 18.20 Magazyn Katolicki
- 18.45 Program publicystyczny
- 19.00 Dobranoc
- 19.30 Wiadomości
- 20.10 Zawód policjant - serial USA
- 21.00 Pegaz
- 21.30 PAKA '92
- 22.00 Sprawa dla reportera
- 22.45 Wiadomości wieczorne
- 22.55 Jutro w programie
- 23.00 Proszę Pań! - felieton satyryczny
- 23.05 Mój styl
- 23.30 Numer popisowy - kaskader - film czechosł.

PROGRAM 2

- 7.30 Panorama
- 7.40 Przeboje MTV
- 8.00 Programy lokalne
- 8.30 Nowe przygody He-Mana - serial
- 8.55 Pokolenia - serial USA
- 9.15 Gospodarka USA - serial USA
- 16.25 Powitanie
- 16.30 Panorama
- 16.40 Program publicystyczny
- 17.00 Ulica Sezamkowa
- 18.00 Fakty
- 18.30 Pełna chata (3) - serial USA
- 18.55 Europuzzle (powt.)
- 19.00 Pokolenia - serial USA
- 19.20 Aktualności Dwójki
- 19.30 Koncert na rzecz wolności RPA z udziałem Nelsona Mandeli (1)
- 21.00 Panorama
- 21.30 Sport
- 21.40 Bez znieczulenia
- 22.00 Taxi girl - komedia franc.
- 23.25 Camerata 2 - magazyn muzyczny
- 24.00 Panorama

MRO CZNY ANIOŁ

Trzydziestokilowy serial Petera Hammonda to kolejna ekranizacja powieści Le Fanu „Wuj Silas” (1864). Główna bohaterka filmu - młoda dziewczyna - przechodzi inicjację emocjonalną i moralną. Okazuje się, że świat nie jest sielankowy i że jest wszędzie. Film zrobiony w konwencji onirycznego horroru jest efektowny i dynamiczny. To upodobanie do grozy i horroru, połączone z precyzyjną obserwacją obyczajową i dokładnością rodzajowego detalu, tworzy ciekawe napięcie. To być może sprawia, że wielu wiktoriańskich pisarzy czyta się do dziś z emocją. Tak jest również w przypadku Josepha Sheridana Le Fanu (1814-1871), wydawcy i wielbiciela irlandzkiego folkloru, poety i autora utworów zaliczanych dzisiaj do kanonu literatury grozy.

Piątek, 3 lipca, godz. 23.00, program 1.

PIĄTEK

3 VII

PROGRAM 1

- 8.00 Dzień dobry
- 9.00 Wiadomości
- 9.10 Teleferie: Interpodwórko 5-10-15 i Zoom - film dok. franc.
- 10.05 Family Album - amerykański kurs języka angielskiego
- 11.00 Syn wyspy (2) - serial USA
- 11.30 Wakacyjna szkoła dla rodziców
- 12.00 Wiadomości
- 16.20 Program dnia
- 16.25 Kino Teleferii: Partnerzy - serial
- 17.00 Teleexpress
- 17.20 Syn wyspy (2) - serial USA
- 18.05 Wolontariusze - film dok.
- 18.20 Za kierownicą
- 18.35 Klub Dobrych Książek
- 19.00 Dobranoc: Psi żywot
- 19.30 Wiadomości
- 20.10 Miłość kobiety - film włoski
- 21.50 I.J. Paderewski w Poznaniu - film dok.
- 22.20 Kroniki amerykańskie (1): Zapusty nowoorleańskie
- 22.45 Wiadomości wieczorne
- 22.55 Jutro w programie
- 23.00 Mroczny anioł (1) - serial kostiumowy ang.
- 24.00 Opole '92: Nie tylko rock (1)

MIŁOŚĆ KOBIETY

Typowa niezbyt skomplikowana historia, w sam raz na upalne wakacje. Główna bohaterka filmu - Gabriella, nie miała lekkiego życia. Wychowana przez matkę, która traktowała ją chłodno i szybko wydała za mąż za bogatego, starszego od Gabrielli - Franco, który jest dla niej obcy i dziewczyna nie darzy go uczuciem. Pięćdziesięcioletni Franco jest pilotem, typem samotnika uciekającego od zgiełku świata, duża romantyczna i wrażliwa.

Piątek, 3 lipca, 20.05, program 1.



Laura Morante (Gabriella)

PROGRAM 2

- 7.30 Panorama
- 7.40 Przeboje MTV
- 8.00 Programy lokalne
- 8.30 Przygody Supermana - serial USA
- 8.55 Pokolenia - serial USA
- 9.15 Gospodarka USA - serial USA
- 9.45 Benny Hill
- 16.25 Powitanie
- 16.30 Panorama
- 16.40 Risetto - pr. kabaretowy
- 17.00 Ulica Sezamkowa - pr. dla dzieci
- 18.00 Fakty
- 18.30 Programy regionalne
- 21.00 Panorama
- 21.30 Sport
- 21.40 Policjanci (1) - serial USA
- 22.55 Benny Hill
- 23.25 Noc cykad (1)
- 24.00 Panorama
- 0.10 Noc cykad (2)

PRZEKĄTNA GOŃCA

Ten film, koprodukcja francusko-szwajcarska, zdobył w barwach Szwajcarii „Oscara” w 1984 r. jako najlepszy film zagraniczny. Jest to historia rozgrywanego w Genewie pojedynku o szachowe mistrzostwo świata. Naprzeciw siebie zasiadają mistrz i uczeń, reprezentujący nie tylko odmienne podejścia do gry, ale i odrębne światy. Starzejący się, chory na serce mistrz jest przedstawicielem ZSRR - młody pretendent jest zbiegłym z ZSRR dysydem. Mecze i towarzyszący zakulisowe machinacje, obaj szachiści są szantazowani i poddawani ogromnej presji... O zwycięstwie rozstrzygnie dopiero ostatnia partia... W świetnej obsadzie trzeba wyróżnić krejującego rolę Akivy Liebskinda Michela Piccoli.

SOBOTA

4 VII

PROGRAM 1

- 7.30 Program dnia
- 7.35 Wiadomości
- 7.55 Wszystko o działce
- 8.20 Z Polski...
- 8.30 Rynek-agro
- 9.00 Wiadomości poranne
- 9.10 Ziarno - pr. redakcji katolickiej
- 9.35 Walt Disney przedstawia: Kaczki opowieści
- 10.55 Żołnierz nieznan - wojsk. pr. dok.
- 11.30 Telewizyjny koncert zyczeń
- 12.00 Wiadomości
- 12.10 Wędrowni dalekie i bliskie - film dok. franc.
- 12.50 Aktorzy opowiadają - Krystyna Janda
- 13.00 Powrót bardów - Piotr Bukartyk
- 13.35 Pałace, których nie znacie - Guzów
- 14.00 Eko-echo
- 14.20 Z archiwum Teatru Telewizji: A. Fredro - Świeczka zgasła
- 15.00 Studio sport - Turniej tenisowy
- 17.00 Teleexpress
- 17.20 Mac Gyver (1) - serial USA
- 18.05 Cień Gibraltaru
- 18.45 Z kamerą wśród zwierząt
- 19.00 Małe wiadomości DD
- 19.10 Wyieczorynka: Przygód kilka wróbla Cwirka
- 19.30 Wiadomości
- 20.00 Polskie zoo
- 20.20 Przekątna gońca - film szwajcarski
- 22.05 Kocha, lubi, szanuje...
- 22.35 Śpiewnik domowy J. Kaczmarka
- 22.50 Wiadomości wieczorne
- 23.00 Sportowa sobota
- 23.15 Międzynarodowy Festiwal Muzyki Country Sopot '92
- 0.05 Czarny cień Wezuwiusza - serial włoski

PROGRAM 2

- 7.30 Panorama
- 7.35 Poezja i muzyka malowane
- 8.00 Halo, lato
- 8.10 Mała księżniczka - serial anim.
- 8.35 Lelamido, czyli porykiwania szarpi-drutów
- 9.05 Auto - magazyn
- 9.35 Halo, lato
- 9.40 Tacy sami
- 10.00 Sonia Rykiel, czyli pokaz mody w Sali Kongresowej
- 10.20 Magazyn przechodnia
- 10.30 Młodzieżowa Akademia Filmowa
- 11.00 Polska Kronika Filmowa
- 11.20 Akademia Filmu Polskiego: Dziś w nocy umrze miasto
- 12.45 Wielki Teatr na Rynku... - reportaż
- 13.00 Zwierzęta świata - film dok.
- 13.25 Halo, lato
- 13.40 Studio sport
- 14.30 Halo, lato
- 14.40 Gang Olsena - komedia krym.
- 16.00 Halo, lato
- 16.10 Notowania mini listy przebojów
- 16.25 Losowanie Totolotka
- 16.20 Panorama
- 16.40 Rodzinny bumerang - serial
- 17.10 Halo, lato
- 17.20 Za chwilę dalszy ciąg programu
- 17.40 Szczęśliwy rzut - teleturniej
- 18.00 Fakty
- 18.30 Edward i jego córki - serial franc.
- 19.20 Halo, lato
- 19.30 Krakowiacy i górale - reportaż
- 20.00 Koncert w Białym Domu
- 21.00 Panorama
- 21.25 Słowo na niedzielę
- 21.30 Generał Władysław Sikorski - film dok.
- 22.10 Halo, lato
- 22.15 Złote skrzypce - serial austral.-kanad.
- 23.10 Kabaret Frico - koncert
- 24.00 Panorama
- 0.10 Halo, lato

ZŁOTE SKRZYPCE

4-odcinkowy serial obyczajowy, w którym główną rolę gra świetna aktorka Kate Nelligan („Iga”, „Książę przybył”). Adaptacja powieści Mary Grant Bruce. Akcja toczy się w latach dwudziestych - a była to epoka kryzysu - na południu Australii. Bohaterowie Balfour, rodzice czworo dzieci. Nagle spływa na nich fortuna. Nienawidzących do bogactwa prostych ludzi pieniądze deprawują, odmieniają ich charaktery...

NIEDZIELA

5 VII

PROGRAM 1

- 7.55 Program dnia
- 8.00 Rolnictwo na świecie - Grecja
- 8.35 Notowania
- 9.00 Kino Teleferii: Kino - serial wt.
- 10.35 Kartki z podróży - serial dok. ang.
- 11.25 Telewizyjny koncert zyczeń
- 11.55 Magazyn Morze
- 12.20 Wakacyjny koncert zyczeń
- 13.30 Raport
- 13.50 W Starym Kinie: Marynarski słodkich wód - film USA
- 15.05 Kolekcja Ewy i Wojciecha Fibaków
- 15.20 Pieprz i wanilia
- 16.00 Rytmick - pr. rozrywkowy
- 16.40 Klub Samotnych Serc
- 17.00 Teleexpress
- 17.20 Domek na prerii - serial USA
- 18.10 Nowy styl
- 18.30 7 dni - Świat
- 19.00 Wieczorynka: Nowe przygody Kuby Puchatka
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Jerzy Waszyngton - serial
- 20.55 Sportowa niedziela
- 22.55 Wokół wielkiej sceny - magazyn operowy
- 23.35 Świat filmu animowanego
- 0.05 Gdybym był królem

PROGRAM 2

- 7.30 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
- 8.00 Film dla niesłyszących: Jerzy Waszyngton - serial USA
- 8.45 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących)
- 8.50 Halo, lato
- 8.55 Świat jest jeden - film dok.
- 9.30 Program lokalny
- 10.30 Róża, co chceta
- 10.55 Halo, lato
- 11.00 Animals
- 11.40 Animals Show
- 11.50 Halo, lato
- 12.05 Truskawkowe studio
- 12.30 Podróże w czasie i przestrzeni: Złota planeta - serial dok. ang.
- 13.30 Video-Junior
- 14.05 Świat lat trzydziestych - serial dok.
- 14.55 Wydarzenie tygodnia
- 15.20 Godzina z...
- 16.15 Halo, lato
- 16.40 Rodzinny bumerang - serial
- 17.00 Halo, lato
- 17.10 Spotkanie z Balladą
- 17.45 Halo, lato
- 17.50 Studio sport - derby
- 18.20 Alternatywy 4 - serial TP
- 19.30 Ignacy Jan Paderewski - koncert z okazji sprowadzenia prochów wielkiego Polaka
- 20.05 Telekonferencja Dwójki
- 21.00 Panorama
- 21.30 Halo, lato
- 21.40 Policjanci - film USA
- 23.00 Jack Bruce Trio - koncert
- 24.00 Panorama



Beata Tyszkiewicz

sobota, program 2

DZIS W NOCY UMRZE MIASTO

Film Jana Rybkowskiego reklamowany w 1981 roku: „Dni grozy w planującym Dreźnie”. Akcja utworu rozgrywa się bowiem podczas dywanowego nalotu alianckiego na Drezno, jaki miał miejsce w nocy z 12 na 13 marca 1945 roku. Głównym wątkiem są przeżycia młodego Polaka, więźnia obozu koncentracyjnego, któremu udało się uciec z transportu. W czasie wędrówki spotyka w Dreźnie młodą Niemkę Magdę. Razem przeżywają bombardowanie. Jan Rybkowski starał się nadać filmowi charakter widowiskowy za pomocą skromnych środków produkcyjnych i technicznych. Stanisław Janicki tak pisał o filmie: „Rybkowski postawił sobie nielatte i ambitne zadanie: rekonstrukcję wydarzeń, które stały się hekatombą zabytkowego Dreznia. Tym kataklizmem, na miarę zniszczeń Warszawy, był dywanowy nalot lotnictwa alianckiego (...). Sceneria nalotu stała się szokującym widowiskiem, współczesną wersją „Okrucieństw wojny” Gai”.

PONIEDZIAŁEK

6 VII

PROGRAM 1

- 16.00 Program dnia
- 16.05 Teleferie z „Luzem”
- 17.00 Teleexpress
- 17.20 Alf - serial USA
- 17.45 Bajki i legendy - serial - Szelma
- 18.10 Antena
- 18.30 Podróże na Kresy - film dok.
- 19.00 Wieczorynka: Przygody misia Ty-moteusza
- 19.30 Wiadomości
- 20.10 Teatr Telewizji: August Strindberg - Ojciec
- 22.20 Co roku w Bogatym - reportaż
- 22.45 Wiadomości wieczorne
- 23.00 Kino europejskie: Wolność to raj - film radziecki

PROGRAM 2

- 16.25 Powitanie
- 16.30 Panorama
- 16.40 Opcyjna - polszczyzna
- 17.00 Ulica Sezamkowa
- 18.00 Fakty
- 18.30 Spotkanie z magią - rozrywk.
- 19.00 Pokolenia - serial USA
- 19.20 Aktualności Dwójki
- 19.30 Grupa Costa w Filharmonii Szczecińskiej (muzyka angielska)
- 20.00 Recital Kazimierza Góreckiego
- 21.00 Panorama
- 21.30 Sport
- 21.40 Reportaże Dwójki przedstawiają
- 22.00 Opowieści z szczytów: Palec boży
- 23.00 Maraton trzeźwości - Problemy kobiet
- 23.40 Witold Gombrowicz w Vence - reportaż
- 24.00 Panorama

WOLNOŚĆ TO...

Spore osiągnięcie kina z dzieckiem z okresu „pierestrojki”, film zdobył nagrodę główną na MFF w Montrealu, a jego reżyser, Siergiej Bodrow jest dziś zaliczany do najlepszych reżyserów WNP. Film przedstawia historię podróży zbiegłego z zakładu wychowawczego dla młodocianych przestępców z nastoletnią, którą zamierza przedostać się do Archangielska. Tam odbywa karę jego ojciec.

TV 1 poniedziałek 6 lipca godz. 23.00



23.40 Witold Gombrowicz w Vence

SZYBKO, TANI,
BEZPIECZNIE
TYLKO Z ECHO - TAXI
LUBIN,
TEL. 44-44-50, 44-50-81
DOJAZD BEZPŁATNY

TAXI NA TELEFON
Legnica 25815
Nie pobieramy opłat
za dojazd do klienta

PONIEDZIAŁEK 6 VII

PROGRAM 1

16.00 Program dnia
16.05 Teleferie z "Luzem"
17.00 Teleexpress
17.20 Alf - serial USA
17.45 Bajki i legendy Luvru - Szelm
Hermes
18.10 Antena
18.30 Podróże na Kresy - film dok.
19.00 Wieczorynka: Przygotuj misia Ty-
moteusza
19.30 Wiadomości
20.10 Teatr Telewizji: August Strind-
berg - Ojciec
22.20 Co roku w Bogatyni - reportaż
22.45 Wiadomości wieczorne
23.00 Kino europejskie: Wolność to
raj - film radziecki

PROGRAM 2

16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Ojczyzna - polszczyzna
17.00 Ulica Sezamkowa
18.00 Fakty
18.30 Spotkanie z magią - perestrojka
19.00 Pokolenia - serial USA
19.20 Aktualności Dwójki
19.30 Grupa Costa w Filharmonii Szcze-
cińskiej (muzyka andyjska)
20.00 Recital Kazimierza Góreckiewicza
21.00 Panorama
21.30 Sport
21.40 Reporterzy Dwójki przedstawiają
22.00 Opowieści z dzisiejszym:
Palec boży
23.00 Maraton trzeźwości - Problemy
kobiet
23.40 Witold Gombrowicz w Vence -
reportaż
24.00 Panorama

WOLNOŚĆ TO RAJ

Spore osiągnięcie kina radzieckiego z
okresu "pierestrojki": film zdobył nagrodę głów-
ną na MFF w Montrealu, a jego twórca, Siergiej
Bodrow jest dziś zaliczany do najwybitniejszych
reżyserów WNP. Film przedstawia historię po-
dróży zbiegłego z zakładu wychowawczego dla
młodocianych przestępców czwórki masłolalki,
który zamierza przedostać się do Archan-
gelska. Tam odbywa karę jego ojciec.

TV 1 poniedziałek 6 lipca, godz. 23.00



23.40 Witold Gombrowicz w Vence

**SZYBKO, TANIO,
BEZPIECZNIE**
TYLKO Z ECHO - TAXI
LUBIN,
TEL. 44-44-50, 44-39-81
DOJAZD BEZPŁATNY

TAXI NA TELEFON
Legnica 258-15
Nie pobieramy opłat
za dojazd do klienta

WTOREK 7 VII

PROGRAM 1

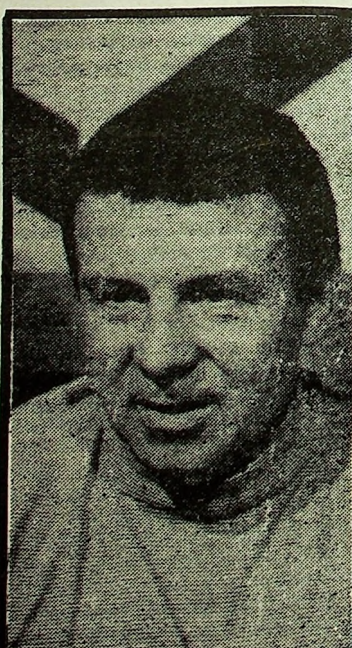
8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie oraz film Ramona
10.05 Family Album - amerykański kurs
języka angielskiego
10.35 Dynastia - serial USA
11.20 Świat roślin
11.45 Bagna Biebrzańskie - film przyr.
12.00 Wiadomości
16.20 Program dnia
16.25 Kino Teleferii: Partnerzy - serial
17.00 Teleexpress
17.20 Cyrk Humberte - serial czeski
18.10 Inteligentna Brun - film dok. ang.
19.00 Wieczorynka
19.30 Wiadomości
20.00 Dynastia - serial USA
22.15 Telemuzak - magazyn muzyczny
23.25 Siódemka w Jedyne - film dok.

PROGRAM 2

7.30 Panorama
7.40 Przeboje MTV
8.00 Program lokalny
8.30 Kapitan Planeta i Planetarianie -
serial anim. USA
8.55 Pokolenia - serial USA
9.15 Teleklinika doktora Anatolija Kasz-
pirowskiego
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Moja modlitwa
17.00 Ulica Sezamkowa
18.00 Fakty
18.30 Cudowne lata - serial USA
18.55 Europuzzle
19.00 Pokolenia - serial USA
19.20 Rozmowy o Rzeczypospolitej
19.30 Neptun IV przedstawia
20.00 Wielki sport
21.00 Panorama
21.30 Sport
21.40 Śmierć albo wolność - film
niemiecki
23.10 Kult
23.40 Teleklinika doktora Anatolija Kasz-
pirowskiego
24.00 Panorama

ŚMIERĆ ALBO WOLNOŚĆ

Kostiumowy film, reprezentujący gatunek
"piaszczaki i szpady" oraz kinematografię bylej
RFN, wykorzystujący w warstwie fabularnej
pewne motywy schillerowskich "Zbójców". Ak-
cja rozgrywa się w XVIII w. w Wittenbergu, a
bohaterami są dwaj bracia, synowie hrabiego
von Buttlera. Jeden z nich walczy z tyranją, a
drugi w tym czasie próbuje odebrać mu
ukochaną.



23.40 Teleklinika dr. Anatolija
Kaspirowskiego

ŚRODA 8 VII

PROGRAM 1

8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie: Rycerze i piraci oraz film
z serii: Przygody psa Cywila
10.05 Family Album - amerykański kurs
języka angielskiego
10.30 Pod jednym dachem - serial
11.20 Chochlikowe psoty, czyli zmagania
z ortografią
11.45 Swego nie znacie... - Katalog za-
bytków - Legnickie Pole
12.00 Wiadomości
16.20 Program dnia
16.25 Kino Teleferii: Partnerzy - serial
17.00 Teleexpress
17.20 Bill Cosby Show - serial USA
17.45 Prawa miłość (2) - Właściwy wybór
- serial dok. ang.
18.45 10 minut dla ministra pracy
19.00 Wieczorynka
19.30 Wiadomości
20.10 Bros na Wembley - wielki koncert
zespołu
21.15 Na Ziemi Nieobiecanej - film dok.
22.15 Rozmowy z Nikodemem
22.45 Wiadomości wieczorne
23.00 Dom - serial TP
0.45 Gielda pracy, gielda szans

PROGRAM 2

7.30 Panorama
7.40 Przeboje MTV
8.00 Program lokalny
8.30 Piłkarze - serial anim. jap.
8.55 Pokolenia - serial prod. USA
9.15 Gospodarka USA - serial USA
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Sport
16.55 Losowanie Totolotka
17.00 Ulica Sezamkowa
18.00 Fakty
18.30 Historia cyrku - serial dok. franc.
19.00 Pokolenia - serial USA
19.20 Aktualności Dwójki
19.30 Wielka piłka
20.00 Odeleć stąd - serial USA
20.55 Miniatury "Oliwa - muzyka wieków"
- Maria i Andrzej Szczypowscy
21.00 Panorama
21.30 Ekspres reporterów
22.00 Teatr Dwójki - Smutku wesołość -
istnienie Leśmianem
22.40 Przegląd Kronik Filmowych
23.10 Kwiaty polskie - reportaż
23.50 Miasto otwarte - reportaż
24.00 Panorama

Regina Taylor (Lilly Harper) i Aaron Ben-
nett (John) w filmie "Odeleć stąd"



ODELEĆ STĄD

Akcja filmu rozpoczyna się pod koniec lat
50. i toczy się przez całą następną dekadę w
fikcyjnym miasteczku Bryland na południu
Ameryki. Jest to kolejny serial o tematyce fami-
lijnej. Głową filmowej rodziny jest Forrest Bed-
ford - okręgowy prokurator. Poznajemy go,
kiedy z powodu choroby żony przeżywa trudne
chwile. Samotnie prowadzi dom i wychowuje
trójkę dzieci. Zająć się domowymi i rodzicielskimi
obowiązkami hamują jego obiecującą karierę za-
wodową. Zrodziła się nadzieja, że jego 15-letni syn,
trenujący z zapalem zapasy. Dwa lata młodsza
siostra to dziewczynka spo-
kojna i cicha, pomaga ojcu w prowadzeniu do-
mu i wychowywaniu 6-letniego Johna. Mały
John szczególnie boleśnie przeżył śmierć matki,
a także odejście na emeryturę ciemnotęcej
służącej Opal, do której był bardzo przywiąza-
ny. Chaos w życiu Forresta pogłębia jeszcze
pojawienie się dwóch kobiet. Jedną z nich jest
atrakcyjna pani adwokat, drugą - nowa gospo-
dyni domu Murzynka Lilly, pełna temperamentu
i niekonwencjonalna w zachowaniu.

Środa 8 lipca, godz. 20.00, program 1

ROCK HUDSON

Rock Hudson przez wiele lat uchodził za najbar-
dziej męskiego ze wszystkich mężczyzn. Był sym-
bolem seksu. I oto nagle okazało się, że ideal-
ny mężczyzna dla milionów kobiet, jest homoseksuali-
stą. Takiej sensacji Hollywood nie mógł przegapić.

Film Johna Nicoilelli jest typową biografią gwiaz-
dora zrealizowaną dla potrzeb małego ekranu. Po-
kazane są początki kariery Roya Fitzgeralda, by-
łego kierowcy, który postanowił zostać gwiazdą
kina. Nie miał talentu, z trudnością uczył się ról, ale
emanował męskością i urokiem. Dostrzegł to obro-
tny agent hollywoodzki Henry Willson, który wymy-
ślił pseudonim Rock Hudson i załatwił debiutantowi
kontrakt z "Uniwersalem". Kolejne role, pierwszy
sukces w "The magnificent Obsession", szczyty
popularności po "Olbrzymie", kariera telewizyjna.
Wszystko to zostało zaprezentowane w wielkim
skrócie.

Reżysera interesuje jednak, bardziej niż kariera
aktorska, uczuciowe życie Hudsona. Pod tym
względem film jest bardzo bliski dwóm książkowym
biogramom, które ukazały się tuż po śmierci aktora.
Obserwujemy więc kolejne romanse aktora z mę-
czyznami, jego samotne wyprawy do barów dla
homoseksualistów, nieudane małżeństwo z Phyllis
Gates. Spośród tych faktów wyłania się obraz czło-
wieka nie potrafiącego do końca zaakceptować
swojej odmienności, żyjącego w ciągłym poczuciu
zagrożenia, czującego wstręt do własnych kłamstw
i udawania. Hollywood stworzył kolejny mit super-
mężczyzny ale Rock Hudson nie potrafił go
udźwignąć...

ROCK HUDSON. Reżyseria: John Nicoilella.
Wykonawcy: Thomas Ian Griffith, Daphne Ash-
brook, Thom Mathews, Michael Ensing, William
R. Moses, Diane Ladd. USA 1989.



OBROZA

Mocny film sensacyjny, którego akcja rozgrywa
się w niedalekiej przyszłości. Tytułowa "obroza" to
elektroniczne urządzenie zastępujące więzienne
mury. W Ameryce przyszłości więźniowie są sobie
przyporządkowani parami. Ten, który próbuje zdjąć
obrozę lub oddali się od swojej pary - dosłownie
traci głowę. Teoretycznie mogliby uciekać po
dwóch - nikt jednak nie wie, kto jest jego "parą".

Rutger Hauer - odtwórca głównej roli - gra Fran-
ka, genialnego elektronika, który przypadkowo łą-
duje w więzieniu. Frank robi co może, by nie napy-
tać sobie biedy. Niestety, on jeden wie, gdzie spo-
czywają diamenty warte 25 mln dolarów, nie zważa
więc na spokój. Zostanie zmuszony do ucieczki - i
będzie to dopiero początek jego kłopotów.

Film ogląda się w ciągłym napięciu także dla
charyzmy niedźwiedziowego Rutgera Hauera,
dla świetnych "twardych" tekstów i dla wartkiej
akcji.

WEDLOCK. Reżyseria: Levis Teague. Wy-
stępują: Rutger Hauer, Mimi Rogers, Joan
Chen. USA 1991.



Czwartek 2 lipca
Jagody, Marii

Niedziela 5 lipca
Karoliny, Antoniego

D.K. Atrium - świetlica dla dzieci od
poniedziałku do piątku godz. 10.00-15.00
Centrum Sztuki-Teatr Dramatyczny -
nieczynne
DKZM Lubin - akcja lato "Słoneczna
kawiarnia", konkursy, wystawy, pokazy
psów nierasowych, godz. 11.00-15.00 (pa-
tio)

Lubin - D.K. Żuraw - impreza plenero-
wa (park wrocławski) godz. 16.00-19.00,
wystąpi kabaret "Korń Polski" oraz duet gita-
rowy Piotr i Paweł.

Legnica, Muzeum Miedzi - "Relikty kaplicy
zamkowej", "Małe formy rzeźbiarskie ostat-
niego dziesięciolecia", "Roman Woźniak -
rzeźba", "Kolekcje muzealne w 30-lecie po-
wstania muzeum w Legnicy", g. 11.00 -
17.00 (oprócz poniedziałków i wtorków).

Sobota 4 lipca

Malwiny, Innocentego

Lubin - Wzgórze Zamkowe - Sztuka w
plenerze, kreacje dzieła, happening malar-
ski, koncert zespołu Sierra Manta, kiermasz
wyrobów artystycznych.
OSIR - korty godz. 10.00. Turniej tenisa
ziemnego, Grand Prix Lubina.

Środa 8 lipca

Elżbiety, Edgara

Legnica - Biblioteka dla dzieci - wycie-
czka do Muzeum Miedzi, godz. 10.00.
Hala Sportowa - "Wszystkim, którzy o
nas pamiętają..." - koncert Czerwonych Gi-
tar, godz. 19.00.

info kina

* Legnica, kino Og-
nisko - 2-5 lipca "Księż
przypływów" (USA) 6-7
lipca "Switch" godz.
16.00, 18.00, 20.00

* Legnica kino Piast
- 1-6 lipca "Rodzina
Adamsów" godz. 15.00
"Król kick-boxingu"
godz. 11.00, 13.00,
17.00, 19.00, 6-7 lipca
"Mój własny wróg"
godz. 11.00, 13.00,
17.00, "Więcej czadu"
godz. 19.15.

* Lublin - kino Muza
1-6 "Bez wyjścia" godz.
18.00, 20.15 7-8 "Rodzi-
na Adamsów" godz.
18.00, 20.15

apteki

Nocne dyżury pełnią
apteki w:

* Legnica, 2 lipca -
przy ul. Iżerskiej 35,
tel. 647-87, 3 lipca - przy
ul. Matejki 1, tel. 239-71, 4
lipca - przy ul. Dzienni-
karskiej (d. Galińskiego),
tel. 246-16, 5 lipca - przy
ul. Daszyńskiego (d. No-
wotki) tel. 238-54, 6 lipca
- przy ul. Złotoryjskiej
1/14, tel. 257-72, 7 lipca -
przy ul. Matejki 1, tel. 239-
71

* Lublin, 2 lipca
przy ul. Gwarków 84,
tel. 44-27-73, 3 lipca -
przy ul. Armii Czerwonej
35, tel. 44-40-26, 4 lipca -
przy ul. Leszczyńskiej 1
tel. 44-22-42, 5 lipca -
przy ul. Leszczyńskiej 1,
tel. 44-22-42, 6 lipca -
przy ul. Wyszyńskiego
(Centrum), tel. 42-44-05,
7 lipca - przy ul. Mieszka.

szpitale

Nocny dyżur pełnią
szpitale w:

* LEGNICA przy ul.
Jaworzyńskiej 151 - od-
dział ginekologiczno-po-
łożniczy, ul. Reymonta
10 - oddziały wewnętrz-
ne, przy ul. Iwaskiaw-
cza 5 - oddział pedia-
tryczny; w nieparzyste dni
miesiąca ostry dyżur
pełni laryngologia i oku-
listyka, przy ul. Nowotki
36 - oddział zakaźny, przy
ul. Murarskiej 5 - Spec-
jalistyczny Szpital Chirur-
giczny pełni codziennie
ostry dyżur na oddziałach
chirurgicznych.

* LUBINIE przy ul.
Bema 5, ul. Łokietka 35,
ul. M. Skłodowskiej-Cu-
rie 64 (w nieparzyste dni
miesiąca - ostry dyżur
pełni oddział laryngolo-
giczny i okulistyka).

ZUPA A LA JAWOR

Od kilku już dni w Jaworskim grodzie wyraźnie daje się wyczuć wakacyjną atmosferę. Młodzież Jaworska, i nie tylko, oddaje się zapamiętanej letniej nudzie. Jedyny problem polega na tym, że nie za bardzo jest gdzie się nudzić. Na terenie Jawora znajdują się dwa ośrodki letniego wypoczynku. Obydwa pod egidą miejscowego OSiR-u. Jednym z nich jest niewielki basen kąpielowy leżący w Miejskim Parku, z dala od zgiełku ulicznego i spalinowej atmosfery. Jest to, niestety, niewielki obiekt i nie może pomieścić wszystkich amatorów letnich kąpiel. Jaworzanie zdążyli się już przyzwyczaić do o wiele obszerniejszego zalewu usytuowanego na trasie do Wąwozu Myśliborskiego. Jak dotąd było to miejsce tłumnie odwiedzane w upalne dni. Niestety, od pewnego czasu zielone trawniki na „Jaworniku” opustoszały, a woda w zalewie zyskała przydomek zupy. Jaworski „sanepid” przeprowadził na początku sezonu kontrolę czystości i zalecił pracownikom jedynie wyczyszczenie brzegów z zarośli, które w przyszłości ulegając procesom gnilnym mogłyby spowodować zanieczyszczenie wody. Można zgodzić się z tym twierdzeniem, ale jak wytłumaczyć fakt, że woda w zalewie już teraz, na

Co ma do powiedzenia na ten temat jaworska stacja sanitarno-epidemiologiczna?

Jak się okazuje, szef powyższej placówki wyjechał na urlop i będzie uchwytyn dopiero w połowie wakacji. Czyżby zabrał swoją rodzinę nad jakieś czystsze od jaworskiego zalewu jezioro? Pani zastępująca szefa nie posiada uprawnień, aby informować kogokolwiek o stanie czystości jaworskich kąpielisk. Wszystkich zainteresowanych tą sprawą grzecznie i z uśmiechem wyprasza się z biura, a dzieci i dorośli nadal kąpią się w „zupie”. Z braku wiedzy, czy z



początku sezonu, nie grzeszy czystością. Wytłumaczenie tego nie nastęca większych problemów. Otóż Jaworski zalew leży nie opodal rzeczki Jawornik, od której to pochodzi nazwa zalewu. Strumyk ten bierze swój początek gdzieś na Pogórzu Kaczawskim, przepływa przez rezerwat przyrody - Wąwóz Myśliborski, po czym wpływa do pobliskiej wsi Myślibórz. I tu kończy się baśniowa historia przezroczystego potoku, a zaczyna proza polskiej gospodarki. Wszystkie położone we wsi gospodarstwa odprowadzają ścieki wprost do źródłanej wody Jawornika. Kilkaśmet metrów dalej, do zabrudzonej już rzeczki dostaje się nowa porcja ścieków ze świniańni znajdującej się na terenie wsi. Tak zanieczyszczona woda - na razie tylko zwałkami organicznymi - wartkim nurtem uchodzi z Myśliborza, kierując swój bieg do przepływającej przez Jawor Nysy Szalonej. Po drodze zasilają go zwałki chemiczne, które rolnicy w celu wytrucia szkodników dość hojnie wysypują na swoje poletka. Urozmalczona w takie dodatki woda wpada wprost do Jaworskiego zalewu, wypełniając go po brzegi, bowiem jest to jedyne źródło zasilające ten obiekt.



braku wyjścia? Jeżeli z braku wyjścia, to da się jakoś temu zaradzić, ale jeżeli z braku wiedzy, to kogo obarczy się winą w razie groźniejszych przypadłości niż wysypka, czy plamy pojawiające się po kąpiel. Jaworzanie obecnie całymi rodzinami pielgrzymują do Zimnika - wsi oddalonej od Jawora o kilkanaście kilometrów, by tam móc wykąpać się w niestrzeżonym przez nikogo starym kamieniołomie. Niestety, i tam robi się coraz ciasniej, gdyż miejsce to odwiedzane jest nie tylko przez jaworzan lecz także mieszkańców okolicznych wsi. Lepiej jednak przejechać się parę kilometrów w 30-stopniowym upale niż z lenistwa dostać wysypki. Urlopowiczom pozostaje jedynie możliwość wzięcia do rąk wiosel i wypłynięcia na środek zalewu, by tu skorzystać z działania promieni słonecznych i poopalać trochę wybielone zimowymi mrozami ciało. Oprócz przepisowej kamizelki ratunkowej powinno się w punkcie wypożyczania sprzętu pływającego rozdać jeszcze gumowe rękawice chroniące skórę rąk przed zetknięciem z wodą. Kto wie, kogo tak naprawdę chcieli wytruć rolnicy spryskując pola. W tej całej historii zastanawiające jest stanowisko, a raczej jego brak, pracowników jaworskiego „sanepidu”, którym wcale nie spieszy się do wykonania jakichkolwiek badań stwierdzających stopień, w jakim woda w „Jaworniku” stanowi może zagrożenie dla zdrowia kąpielących się. Może za przykładem szefa „sanepidu” po prostu spakować walizy i wyjechać gdzieś w Polskę na poszukiwanie dziewiczych jeszcze jezior?

KRZYSZTOF KRAKOWIECKI

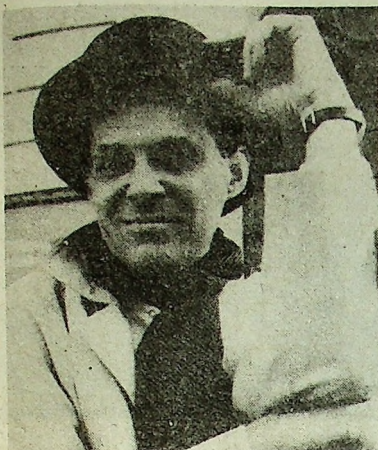


PO SEZONIE



Właśnie skończył się pierwszy sezon w krótkiej, acz burzliwej historii Centrum Sztuki - Teatr Dramatyczny. Instytucja ta powstała z połączenia likwidowanego Teatru Dramatycznego i reorganizowanego Wojewódzkiego Domu Kultury. Jak spostrzegają miniony sezon ludzie odpowiedzialni za działanie tej instytucji?

Fot. Krzysztof Raczkowiak



Łukasz Pijewski, dyrektor CS-TD - *Od pierwszego lipca ubiegłego roku podejmowaliśmy cały szereg działań mających na celu uporządkowanie spraw nowo powstałej instytucji. Dotyczyły one m.in. spraw związanych z przeprowadzką z pomieszczeń byłego WDK, oraz ruchów kadrowych, zwolnień grupowych. Mielśmy nadzieję, że nowa ustawa z października tego roku uporządkuje sprawy kadrowe aktorów. Niestety... Zorganizowaliśmy na nowo pracownię muzyczną, akustyczną. Wymieniliśmy sprzęt akustyczny i cały transport, pomalowaliśmy znaczną część budynku teatru. Pomimo opuszczenia teatru przez grupę aktorów (decyzja ta była efektem m.in. dysproporcji płacowych między aktorami zatrudnionymi w CS-TD a aktorami "normalnych" teatrów (przyp. JO) odbyły się w minionym sezonie cztery premiery. Dzięki współpracy z agencją ABM nawiązałem kontakt z całym szeregiem reżyserów i aktorów. Z powodu choroby aktorki (Elżbiety Kaczmarek - studentki szóstego roku Akademii Muzycznej we Wrocławiu) nie mogła się odbyć planowana na marzec premiera „I do, I do”, jednak nadal trwają rozmowy z Musiktheater z Goerlitz.*

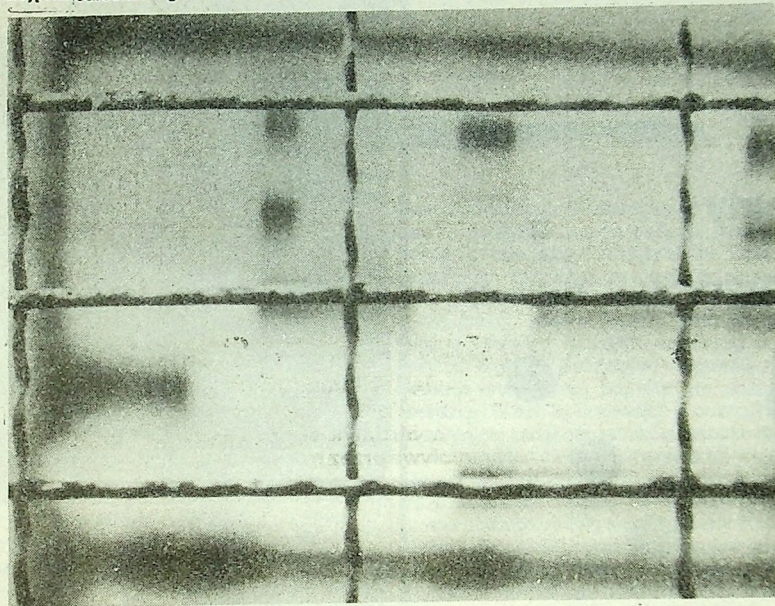
Zbigniew Pacyna, przewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarności” - *Wszystko wskazuje na to, że centrum jest sztucznym tworem. Został zmarnowany rok. W ośmiennych województwach: w Wałbrzychu działa Teatr Lalek, Teatr Dramatyczny, Filharmonia, funkcje WDK przejął dzierżoniowski Dom Kultury; w Jeleniej Górze działa Teatr Dramatyczny i zreorganizowany (Regionalne Centrum Kultury) WDK. W Legnicy tak naprawdę zlikwidowano teatr i WDK. I pewnych rzeczy odrobić już się nie da.*

Grażyna Nowak, dyrektor Wydziału Kultury i Sportu UW - *Nic panu oficjalnie nie powiem. Podoba mi się „Wyspa Nutożerców”.*

Nie najlepiej przedstawiała się frekwencja w ubiegłym sezonie. Od 1 lipca do 30 kwietnia zapelnienie dużej sceny wynosiło 25% na spektaklach własnych i 74 % na imprezach impresaryjnych. Mała scena „obłożona” była w 100%. Rozłożyła nas „Wenecjana” - mówi Łukasz Pijewski. - Wyniknęło to m.in. z niefortunnej daty premiery (koniec karnawału - początek Wielkiego Postu). Zresztą ten spektakl przeżył prasową



Zdjęcia: Jarosław Ogrodnik



na gonkę. Za to ludzie z zewnątrz oceniali ten spektakl inaczej - po prostu jako przyzwoite przedstawienie. Na „Wyspie Nutożerców” mamy cały czas komplety. Tylko raz musieliśmy odwołać przedstawienie. Niska frekwencja spowodowana była natłokiem wydarzeń artystycznych. Zresztą już prowadziłem rozmowy z różnymi instytucjami, by w szczególności „nasyconych” miesiącach koordynować nasze działania. Od września do końca kwietnia przez widownię legnickiego teatru przewinęło się 16 tys. ludzi. A dochód z imprez osiągnął 25% przyznanej dotacji. Czy to mało? Nie jesteśmy tym usatysfakcjonowani - twierdzi dyrektor CS-TD.

CZARNE CHMURY

30 czerwca dyrektor Łukasz Pijewski podpisał na siebie wyrok. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami ze związkami zawodowymi wypłacił premie pracownikom. Pomimo zakazu płynącego ze strony Urzędu Wojewódzkiego. Zakaz ten związany był

z tym, że została znacznie zmniejszona dotacja ze sfery budżetowej, o której kłopotach nie trzeba już chyba nikogo przekonywać. Cóż, dyrektor podejmując taką decyzję opierał się (zgodnie z wytycznymi) na analitycznym okresie ubiegłego roku. W związku z decyzją dyrektora Centrum, kierowana przez niego instytucja, osiągnęła deficyt 150 mln zł. W przypadku niewypłacenia premii powstałby spór zbiorowy, który w przypadku wygrania go przez związki zawodowe (co jest raczej pewne) pociągałoby za sobą dodatkowe konsekwencje w postaci odsetek i kosztów sądowych. Dyrektor znalazł się między młotem a kowadłem. Podobnie jak milcząca Grażyna Nowak. Cóż, los odpowiedzialnego urzędnika nie jest najłżejszy...

Za to plany jak zwykle są ciekawe. Jak na razie dyrektor podpisał umowy z sześcioma aktorami. Pod znakiem zapytania (w związku z czarnymi chmurami) stoi możliwość uzupełnienia zespołu o dodatkowe 10 osób. Łukasz Pijewski jest już po rozmowach z Jarosławem Ostaszkiewiczem - reżyserem „Błękitnego Anioła” wg Henryka

Manna. W tym spektaklu, który miałby zostać wystawiony w przyszłym sezonie, wystąpić być może Olga Sawicka i Zbigniew Zapasiewicz. Jeśli adaptacja tekstu zadowoli p. Zapasiewicza, podpisze on umowę i będzie grał z legnickimi aktorami w tym przedstawieniu. Również do realizacji spektaklu w Legnicy przygotowują się dyplomanci z krakowskiej WST. CS-TD przejęło również obowiązki byłego WDK. Odbyły się w tym roku bez większych zakłóceń prestiżowe imprezy - „Legnica Cantat” i „Satyrkon”. I to mniejszym, niż się spodziewano, kosztem. Preliminarz „LC” opiewał na kwotę 650 mln zł, wydano niewiele ponad 200. Dyrektor Centrum zamierza również usprawnić, prawie sparaliżowaną dotąd, działalność instruktażowo - metodyczną. *Uruchamiamy na nowo bibliotekę, chcemy wydawać informator, pracujemy nad stworzeniem agencji konsultingowej, na malej*



scenie powstanie dyskusyjny klub filmowy - mówi Łukasz Pijewski. A o tym, czy to on wprowadzi w życie te zamierzenia zadecyduje dyr. Nowak. Być może Łukasz Pijewski zostanie odwołany z pełnionej funkcji z powodu naruszenia dyscypliny finansowej. Czy znajdzie się jego następca?

JAROSŁAW OGRODNIK

PHU

NATALIE

zaprasza do swojego sklepu



BRAUN - golarki, ekspresy, malaksery, żelazka, suszarki, budziki,

PETRA electric - ekspresy, suszarki, lokówki, grille, sprzęt odnowy biologicznej

MOULINEX - kuchenki mikrofalowe, odkurzacze, frytkownice, żelazka

PFAFF - maszyny do szycia i overlock

ponadto

Oferujemy :

• RAJSTOPY I SKARPETY firmy Bellinda



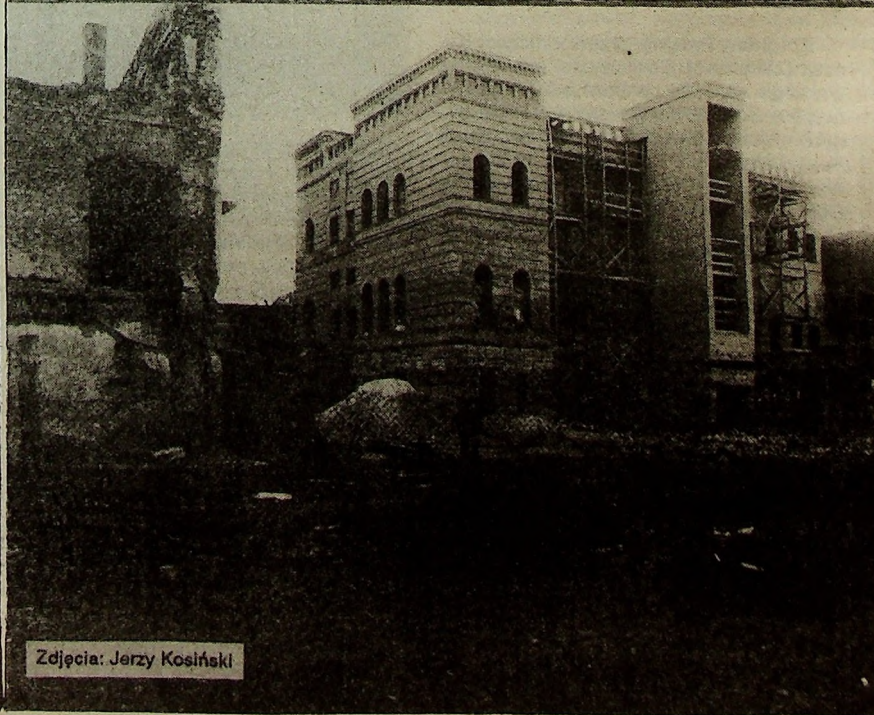
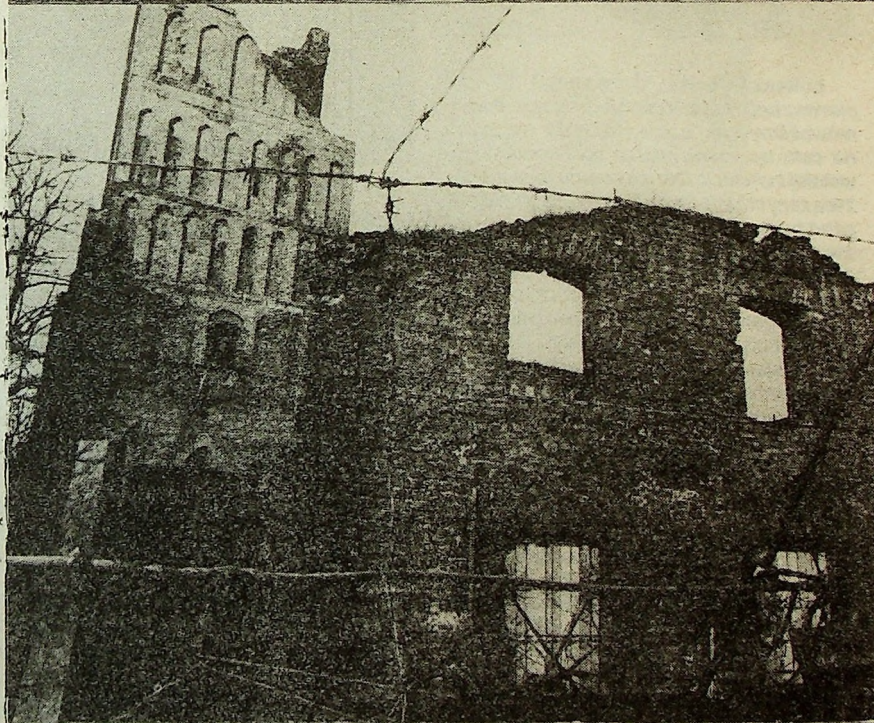
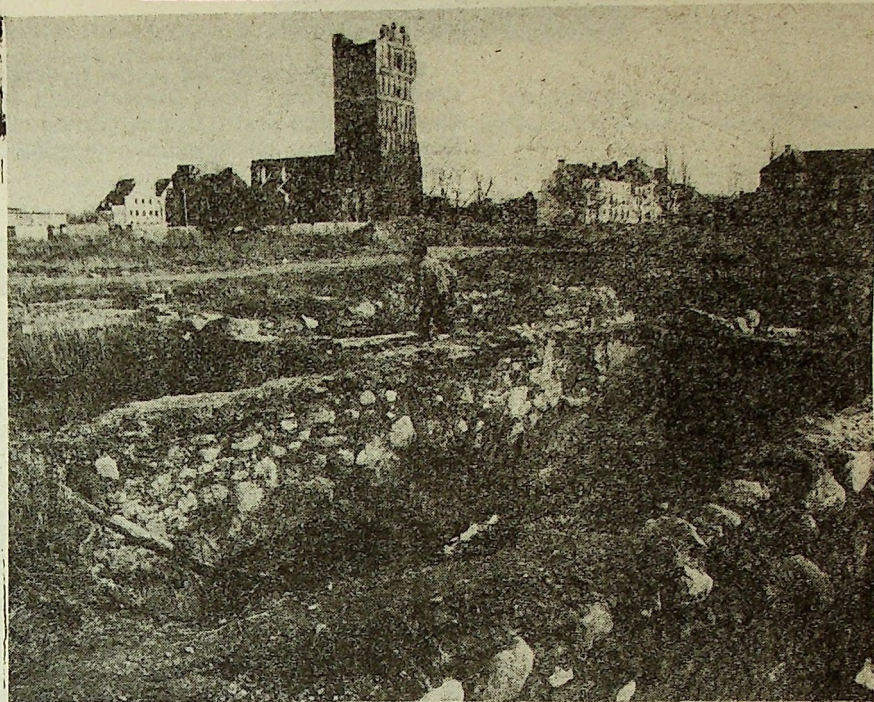
• TAPETY prod. zachodniej,
po konkurencyjnych cenach

- KOSMETYKI znanych firm
- CHEMIĘ gospodarczą
- KWIATY cięte, doniczkowe
- OWOCE
- SŁODYCZE

Legnica,

ul. Złotoryjska 9

STARY - NOWY GŁOGÓW
FOT. JERZY KOSIŃSKI



Zdjęcia: Jerzy Kosiński



podglądanie Temidy

Alkohol i zbrodnia - dla jednych dwie strony tego samego medalu, dla innych sfery niekoniecznie się pokrywające. Dyskusje trwają nie tylko między publicystami. Zróżnicowane opinie prezentują też praktycy i teoretycy prawa karnego. Codziennosc wskazuje jednak, że alkoholowe upojenie jest elementem składowym wielu przestępstw. Dotyczy to zarówno sprawców (wódka ośmiela ich) jak i ofiar, kiedy pijane zatracają poczucie rzeczywistości. Nie zdarzył się jeszcze ani jeden udokumentowany przypadek, aby alkohol stanął na przeszkodzie w popełnieniu przestępstwa.



"Wykrwawi się i zdechnie..."

Prochowice kojarzą się przede wszystkim z zakładami drobiarskimi. W przeszłości o pracownikach tej firmy mówiono, że mają szczęście. Chroniczne braki w zaopatrzeniu na rynku żywnościowym dawały im małe możliwości „dorobienia”. Z dawnych dobrych czasów pozostało tylko wspomnienie. Teraz ludzie trzymają się zakładu, bo nie mają perspektyw gdzie indziej. Też są szczęściarzami, ale już z całkiem innego punktu widzenia.

Tadeusz P. nie obciążał swojego intelektu rozważaniami na takie tematy. Po prostu pracował, zarabiał i...dojeżdżał do domu. Los okazał się niezbyt łaskawy, przydzielił mu miejsce pracy w oddaleniu od domowych pieleszy. Człowiek jednak może przyzwyczaić się do wielu niegodziwości, tylko czasem można spóźnić się na autobus. Zdarzyło się tak i tego pamiętnego dnia, w lutym 1992 roku. Autobus odjeżdżał punktualnie o 15.07 z prochowickiego dworca. Tadeuszowi P. zabrakło doświadczenia kilku minut. Nie przejął się tym zbyt. Może dlatego, że w portfelu spoczywała świeża wypłata. Ponad 1,8 miliona złotych. Pogoda była wybitnie „gastronomiczna” więc niedoszedł pasażer PKS-u skierował swoje kroki w stronę znanej mu pijalni piwa. Dla każdego rasowego bywalca, rozgwar głosów pomieszany z brzękiem kufli jest niezwykle atrakcyjną uwerturą do konsumpcji „małego jasnego”. Tadeusz P. czym prędzej zostawił w szatni okrycie i śmiało zanurzył się w mętnej od papierosowego dymu atmosferze. Uśmiech okraślił jego twarz, gdy zorientował się, że w lokalu przebywa jego znajomy Walerian M. On również dostrzegł Tadeusza, wykonał zapraszający gest. Już po chwili obaj panowie pograżyli się w rozmowie. Przed każdym stał kufel piwa. Początkowo rozmowa toczyła się na banalne tematy. Zresztą w takich lokalach i przy takich trunkach raczej nie rozstrzyga się podstawowych dylematów egzystencjalnych. Z reguły wymieniane

słowa są niedoskonałą namiastką zakąsek, ich wyjątkowo podła jakość jest powszechnie znana. Wraz z ilością opróżnionych kufli wzrastała trudność w wymianie werbalnych ekwiwalentów. Ważnym z punktu widzenia późniejszych wydarzeń szczegółem było, iż za trunki płacił Tadeusz P. Pieniądże wyjmował z zasobnego portfela. Jego zawartość była więc powszechnie widoczna.

Około 17.30 panowie mieli już dość piwo-tytoniowej wędzarni. Gościńczę zaproponował tubylec - Walerian M. Po drodze wstąpili do sklepu monopolowego. Pół litra czystej powódrowało do torby. Fundatorem był Tadeusz P. Wysokoprocentowy alkohol został spożyty w mieszkaniu Warka. Zgodnie z polskim zwyczajem pito do dna. W tle brzęczał, niczym natrętna mucha, włączony telewizor. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Skądinąd pożyteczny ten przedmiot pełnił rolę zegarka. Orientowano się po stałych pozycjach programu TV. Rozmowa coraz bardziej zmieniała się w belkot. Nieomylnie to znak, że nadszedł czas filozoficznych rozmów i tzw. wynętrzania się. Na szczęście żaden z biesiadników nie miał intelektualnej obstrukcji i umysłowe wypróżnianie przebiegało bez większych przeszkód. Właśnie rozległ się charakterystyczny sygnał „Wiadomości” i Tadeusz P. pojął, że czas do domu. W tym postanowieniu utwierdziło go pojawienie się dna w butelce.

Panowie wypili „strzemienne” i rozstali się. Tadeusz P. na miękkich nogach wytoczył się na zewnątrz. Zimne powietrze wionęło nań gwałtownie. Nieco otężejony poszedł w stronę dworca. W tylnej kieszeni spodni miał portfel z zawartością 1,8 miliona zł oraz 15 biletów po 2300 zł. Przechodził wzdłuż murów kamienic i parkanów. Potem znów jakieś domy, bramy. Uwaga! Trzy słupy, trzeba je ominąć, ale co za idiota postawił je na środku chodnika? Wszędzie ślady

komunistycznego brakoróbstwa! O, nawet się chwieja! Boże, co za kretyn je postawił. W tym czasie „słupy” zbliżyły się do Tadeusza P. Gdy zrozumiał, że nie ma do czynienia z pokracznymi relikami niedawnej przeszłości, tylko z ludźmi, było już za późno. Pierwszy napastnik wymierzył cios pięścią w głowę. Spóźnalski pracownik zakładów drobiarskich zachwiał się jeszcze bardziej i upadł. Spoczywając w pozycji horyzontalnej zadał napastnikom głęboko filozoficzne pytanie - dlaczego mnie bijecie!? Tamci byli oszczędni w słowach, ale hojnie rozdzielali razy. Leżący pijany mężczyzna został pokryty gradem kopnięć i ciosów pięściami. Ze szczególnym upodobaniem bandyci tłukli głowę ofiary. Klatka piersiowa wydała się im dobrym miejscem, aby na nie wskoczyć. Po chwili zaprzestali maltretowania. Jeden z nich wyciągnął ręce i zaczął przeszukiwać Tadeusza P. Zdając sobie sprawę, że chcą go obrabować, wsadził prawą dłoń do tylnej kieszeni spodni.

- Patrz on się bronil! - wyrzucił z pasją jeden z bandziorów.

- Wsadź mu nóż - rozkazał drugi.

- Nie, nie rób tego - trzeci zaprotestował. Znowu posypały się ciosy. Jak przez mgłę usłyszał jeszcze nieszczęsny „drobiarz” - wykrwawił się i zdechnie. Potem nie czuł już nic... Gdy odzyskał przytomność, podniósł się i dowlókł do mieszkania znajomego. Tam udzielono mu pierwszej pomocy. Rabusie zabrali mu pieniądze i bilety autobusowe. Dziwnym zbiegiem okoliczności nie zainteresowali się zegarkiem.

Dopiero na początku kwietnia Tadeusz P. zdecydował się złożyć zawiadomienie na policji. Dołączył do niego wyniki badań lekarskich. Doznał stłuczenia dolnej szczęki, siniaków powiek oczu, stłuczenia nosa. Doszły do tego jeszcze obrażenia klatki piersiowej i prawej ręki. Nadzorujący prokurator nie miał wątpliwości - Tadeusz P. padł ofiarą

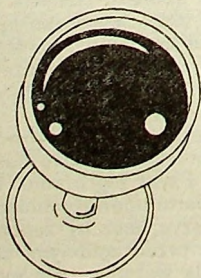
rozboju. Tylko dlaczego tak długo zwlekał z zawiadomieniem organów ścigania. Na pierwszym przesłuchaniu pokrzywdzony zeznał, że bał się zemsty ze strony napastników. Uważa, że są oni mieszkańcami Prochowic, a on przecież tu pracuje. Wersję tą konsekwentnie podtrzymywał w całym śledztwie. Policja tymczasem zajęła się poszukiwaniem sprawców. Postawiono zarzut trzem osobom. Michał O. lat 22 wykształcenie zawodowe, kawaler nigdzie nie pracujący. Był już karany - za rozbój. Z więzienia powrócił z ksywą „Dyndol”. On był głównym motorem napadu. On bił najwięcej. Tak utrzymywał pokrzywdzony. Kazimierz T. lat 23 wykształcenie zawodowe, kawaler nigdzie nie pracujący, nie karany. Ostatnim sprawcą był Wojciech W. edukację zakończył w piątej klasie szkoły podstawowej, oczywiście nie pracował, kawaler.

„Dyndol” w śledztwie poszedł „w zaparte”. Uczynił to w swoim przekonaniu inteligentnie. Owszem, uderzył jakiegoś nieznanego mężczyznę, ale po pierwsze tamten go zaczepiał a po drugie - miał nóż, z którym zbliżał się do niego. „Dyndol” był przekonany, że facet chce go zabić więc działał „w obronie koniecznej”. Kłamstwem jest, aby cokolwiek zabrał temu mężczyźnie. Pozostali dwaj przedstawili prawie identyczną wersję. Różnili się w jednym szczególe. Otóż obaj twierdzili, że nie bili, że to kolega.

Ubarwili opis zdarzenia wynurzeniami o tym, jak Tadeusz P. siedział na ławce i proponował im przyłtaczanie się do alkoholowej libacji. Odmówili, bo są dobrze wychowani i nie piją z nieznajomymi. Prokuratura nie dała wiary tym wyjaśnieniom, czego dowodem areszt jako środek zapobiegawczy, zastosowany wobec trzech sprawców. W oparciu o zgromadzone materiały śledztwa sporządzony został akt oskarżenia. Wkrótce sąd podejmie decyzję w jaki sposób spędzą najbliższe lata „trzej muszkietierowie”.

Niestety, w tej sprawie alkohol odegrał swoją złowrobną rolę. Nie bez winy jest Tadeusz P. Skłonność do „małego jasnego”, zwłaszcza w dniu wypłaty zemściła się okrutnie. Co miesiąc tysiące mężczyzn w naszym województwie, zaraz po załaskowaniu (czasem ciekło zapracowane) wypłaty, gremialnie zasiedlają lepsze i gorsze lokale gastronomiczne. Dla wielu z nich, wódka z kolegą kończy się w szpitalu. Wszelka dydaktyka jest bezskuteczna. Mimo to ośmielam się zwrócić tym wszystkim osobom uwagę na powyższy przypadek. Następnym razem możesz to być TY!

Jan Tarnowski



WŁOSKI COMEBACK



Wytworne i ekstrawaganckie stroje, szlachetne tkaniny, żywe kolory i oryginalny krój to comeback włoskiego twórcy mody MARCHESE EMILIO PUCCIEGO. Kiedy przed laty Gina Lollobrigida gościła u nadburmistrza Londynu ubrana była w kreację z kolekcji Pucciego. Marilyn Monroe uwodziła sławnego pisarza, Arthura Millera, będąc w jedwabnej sukni projektu włoskiego Florentczyka. Całe Hollywood, łącznie z Lauren Bacall, Elizabeth Taylor i Grace Kelly zafascynowane było modą lansowaną przez mistrza z Florencji. Jedwabne szmatki drukowane w kolorach Morza Śródziemnego robiły prawdziwą furorę. Były tak cieniutkie, że mieściły się w damskiej torebce lub męskiej piętli... Mówiono wtedy na nie „stroje walizkowe”, gdyż po wyjęciu z torby nadawały się od razu do założenia.



Renesans stylu Pucciego nastąpił ponownie za sprawą słynnych osobistości. Paloma Picasso, kiedy udała się do butik Pucciego we Florencji, wyszła z naręczem spodni, T-shirtów, chustek i strojów typu body. Ubrana w kreację z Florencji pojawiła się na paryskim pokazie mody. Jej fantazyjne kolorowy strój wzbudził zachwyt Gianniego Versace i Christiana Lacroix. Styl Pucciego stał się inspiracją dla wielu słynnych projektantów. Modele Pucciego szyte są przeważnie z jego ulubionej tkaniny: jedwabnego dżerseju - wszystko wąskie, przylegające do ciała, zmysłowe.

W letnich kolekcjach włoskich przeważają modele w stylu careerwoman, czyli kobiety zawodowego sukcesu. Włoscy projektanci lansują także bardzo kobiecy styl inspirowany ubiorami z lat 60. i 70. Ta superkobieceść występuje w paru wersjach: słodkiej, naiwnej, sexy, w prowokacyjnym nastroju, w stylu salonów Dzikiego Zachodu oraz w wersji spokojniejszej „bieliźniarskiej”.

Styliści włoscy polecają na lato modele pod wspólną nazwą „PIN UP GIRL”, a więc dla dziewczyny z marzeń i snów. Nurt naiwno-słodki to dopasowane sukieneczki z owalnymi dekolami, tradycyjnymi zaszkawkami, małymi rękawkami lub niekiedy uzupełniane dopasowanymi żakietkami. Styl



sexy jest stonowany i elegancki. Polega przede wszystkim na igraniu z przezroczystością. Z półprzezroczystej żorżety szyje się obszerne, długie bluzki - koszule, noszone dwuwarstwowo. Dla złagodzenia przezroczystości koszul ubiera się pod nie wydekoltowane body albo staniki noszone z mini-szortami lub mini-spódniczkami. W stylu sexy są także modele „tancerek” inspirowane strojami klasycznych baletnic, w których przylegająca wydekoltowana góra z mięsistego stretchu kontrastuje z suto marszczoną półprzezroczystą spódniczką. Na fali są ciągle typowe „stroje Pucciego”: komplety z elastycznych tkanin o dużych wzorach, składające się z bardzo eksponujących ciało szczupłych legginsów i wydekoltowanych T-shirtów.

Powrót mody Pucciego nie daje się mimo wszystko zakwalifikować do ogólnej fali powrotu lat 50. i 60. Wielki arystokrata Emilio Pucci, dziś już 76-letni mężczyzna, wspierany przez swą córkę Laudomię, ciągle jeszcze tworzy, i ma wiele nowych pomysłów...

JUDYTA

NIEBEZPIECZNA DZIURA

Następstw niszczenia warstwy ozonowej nie można przecenić. Gdy niemal przefiltrowane promienie UV-B trafiają na powierzchnię kuli ziemskiej, mogą wystąpić nieurodzaje i zmiany komórkowe w świecie roślin, u ludzi i zwierząt, trudne do określenia uszkodzenia oczu i skóry. Na południu Chile w wyniku wzmocnionego promieniowania oślepiły owce. Oczy zajęcy pokryło bielmo. Poza Chile wyszczególniono jeszcze Argentynę, Australię, Nową Zelandię, gdzie obok przybyszających chorób oczu ludzi, zanotowano także raptowny rozwój raka skóry. W dodatku naukowcy obawiają się szkodliwego działania UV-B na dziedziczność. Promieniowanie ultrafioletowe jest w stanie zniszczyć strukturę białka, przerwać molekularne połączenia w jądrze komórki.

Najbardziej niebezpieczne jest słońce w górach. Lekarze ostrzegają narciarzy i miłośników górskich wędrówek przed długim przebywaniem na słońcu. Nawet jeśli tegoż roku nie oszczędzi nam przeżyć zwiąanych z dziurą ozonową, to i tak pozostaje

Naukowcy z NASA, amerykańskiej organizacji do spraw badań przestrzeni kosmicznej, dokonali niepokojącego odkrycia. Nie tylko Australii - również Europie zagraża dziura ozonowa. Przedostanie się na Ziemię promieni ultrafioletowych oznacza dla nas wielkie niebezpieczeństwo. Australijczycy już dziś osłaniają przed słońcem każdy centymetr skóry. Niebezpiecznym stało się noszenie w upalne dni podkoszulka i krótkich spodenek. Również Europejczycy w przyszłości będą musieli podporządkować się dziurze ozonowej i brać pod uwagę jej niebezpieczeństwo. W latach 80. powstała dziura ozonowa nad półkulą południową. Naukowcy coraz częściej obawiają się pęknięcia warstwy ozonowej nad półkulą północną.

Polega to na tym, że na biegunie północnym kończy się noc polarna, podczas której nagromadziły się niszczące ozon gazy. Promienie słoneczne wpływają na zapoczątkowanie procesu chemicznego, który może spowodować powstanie dziury ozonowej sięgającej aż po Europę. Katastrofę ozonową spowodowały gazy - freon i halony. Gazy te (powstałe np. przy rozpylaniu spray'ów) przedostają się powoli do ozonowej warstwy ochronnej, która na wysokości 20 km otacza Ziemię. Promienie słoneczne uwalniają tlenki chloru. Rozpoczyna się niszczący proces. Jedna drobinka tego szkodliwego związku niszczy około 10 000 wartościowych cząstek ozonu.

faktem, że powłoka ozonowa nad środkową i północną Europą wciąż staje się mniejsza.

Przed wyjściem na świeże powietrze w słoneczny dzień, przede wszystkim przed kąpielami słonecznymi powinno się zabezpieczyć skórę specjalnymi kosmetykami. Specjalne kremy z filtrami o jak największym numerze (minimum 14). Jako skuteczne zabezpieczenie przed promieniowaniem UV jest stosowanie kremu z filtrem nr 12 (numer oznacza, że dwunastokrotnie zmniejszono działanie promieni słonecznych). Oczy skutecznie ochronią ciemne okulary, które stanowią doskonałą barierę dla promieni UV. Także kapelusze preferowane są te z szerokim rondem, gdyż stanowią dodatkową ochronę twarzy.

Skoro dziura ozonowa - również nad Europą - jest faktem, konieczne są stałe informacje o tym zagrożeniu. Badania uczonych warto upowszechniać nie po to, by straszyć, lecz by zapobiegać i chronić się przed zgubnymi skutkami zmniejszenia warstwy ochronnej nad Ziemią.

(oprac. cladi)

POPRAWIANIE URODY

Kiedy Cher (popularna piosenkarka i ostatnio aktorka amerykańska) jest zła, mika wymyka się jej spod kontroli. Nie dlatego, że traci panowanie nad sobą, przyczyną jest nerw twarzy, tzw. facialis, którego naruszył chirurg podczas operacji.

La Toya Jackson prezentując swoją nałog, dyskretnie zasłania brodawki swoich nowych piersi "turbo", gdyż chirurg niesymetrycznie je umiejscowił na okrągłych wypukłościach.

Na jednym z przyjęć w Beverly Hills, gdzie gościła Liz Taylor, doszło prawie do incydentu. Otóż w podeszłym już wieku gwiazda spoliczkowała pewnego starszego dżentelmena, który łagodnie pogladził ją po włosach. Ten miły gest okazał się zły dla Liz. Niewinna pieśczęta starszego pana odstąpiła ciemne blizny u nasady włosów.

Blizny te są ceną jaką zapłaciła za gładką skórę twarzy bez wieku. Okazuje się, że wszystkie gwiazdy, nie tylko filmowe nie potrafią obyć się bez makijażu nawet w prywatnym życiu. Nieumalowane (także mężczyźni) wyglądają jak ofiary człowieka z nożami. Operacje plastyczne tylko w niewielkich przypadkach nie pozostawiają po sobie żadnych śladów. Im częściej są w użyciu skalpele, tym bardziej niezbędne jako elementy maskujące stają się wyrafinowane fryzury, duża biżuteria i gruba warstwa makijażu.

Moda na poprawienie urody zrodziła się dosyć dawno. Już Marlena Dietrich podwyższała sobie operacyjnie kości policzkowe, Rita Hayworth wkraczając na scenę filmową zmieniła nos, przeszła transplantację włosów, a za pomocą elektrolizy poszerzała sobie czoło, Frank Sinatra zmniejszał swoje ogromne odstające uszy. Teraz jednak mamy do czynienia z prawdziwą manią "wycinaniek".

Działania i zachowania gwiazd-idoli natychmiast zaczynają naśladować ich wielbiciele. Żaden zawód nie stał się w ostatnich latach tak popularny i intratny jak zawód chirurga plastycznego. Ale wśród ambitnych bohaterów skalpela jest wielu ryzykantów. Na skutek stosunkowo niegroźnej operacji usunięcia zbędnej warstwy tłuszczu,

Amerykanie wpadli w nałóg operacji plastycznych. Prasa regularnie donosi, która ze sław znów "poszła pod nóż". Aktorzy i aktorki zawsze mają coś do poprawienia. Prawie wszystkie gwiazdy dementują rewelacje magazynu "Spy", ale chirurdzy i koledzy z firm dobrze wiedzą jak wiele blizn pooperacyjnych ukrywają ciężkie kolczyki lub gruba warstwa szminki.



czu, w zeszłym roku w USA zmarło 11 osób. Przyczyną zgonu jest zbyt duża utrata krwi podczas operacji. Dlatego, jeśli ktoś decyduje się na poprawienie swojej urody, musi mieć dużo pieniędzy, by zabiegu dokonać u jak najlepszych specjalistów. Znany chirurg wielkich gwiazd Hollywoodu, dr Harry Weisman radzi - tylko ten, kto ma naprawdę duże pieniądze, może poddać się operacji plastycznej. Kto ich nie ma, powinien raczej wziąć sobie do serca sentencję, że prawdziwa piękność pochodzi z ducha.

Poddawanie się operacjom plastycznym staje się prawdziwym nałogiem. Kto raz poprawi sobie nos, ten w krótkim czasie stwierdzi, że warto do tak ładnego nosa mieć też ładną twarz. Do twarzy po liftingu nie pasuje obwisły biust, do świeżo wymodelowanych piersi - trzęsący się brzuch. Przy jednym brzuchu rąga słabo umięśnione uda, a przy szczupłych biodrach, obwisłe pośladki. A w ogóle do odmłodzonej figury nie pasują pomarszczone ręce. Jednym słowem, ciągle jest coś do poprawienia. Kto zmieści się w 60 tysiącach dolarów, ma wiele szczęścia, albo... dobre geny.

Najbardziej nałogowym pacjentem jest Michael Jackson. Jednak menedżer piosenkarza jest mało mówny w tej sprawie. Dlatego wokół Jacksona jest sporo plotek. Najbardziej uporczywa jest ta, że spory obszar skóry implantowanej Michaelowi, stopniowo obumiera. Ciągle trzeba czynić poprawki i nowe implantacje. Podobne plotki krążą o Brigitte Nielson. Mówi się, że po zbyt mocnym ucisku, jej biust uległ trwałej deformacji. Poza tym, silikon po upływie 6-10 lat zaczyna wyciekać powodując dolegliwości reumatyczne lub chroniczne niedomagania żołądka.

Arlene i John Liggett w wydanej niedawno książce pt. "Tyrania urody" opisują jak tragiczne mogą być skutki nieudanej operacji plastycznej. Mimo to coraz młodszy pacjenci widzą swoje szanse w interwencji chirurga.

Znany paryski chirurg mówi tak: "Chirurg plastyk może kobietę upiększyć, ale nie jest w stanie dodać jej wdzięku. Czar osobisty wynika bowiem z wyposażenia".

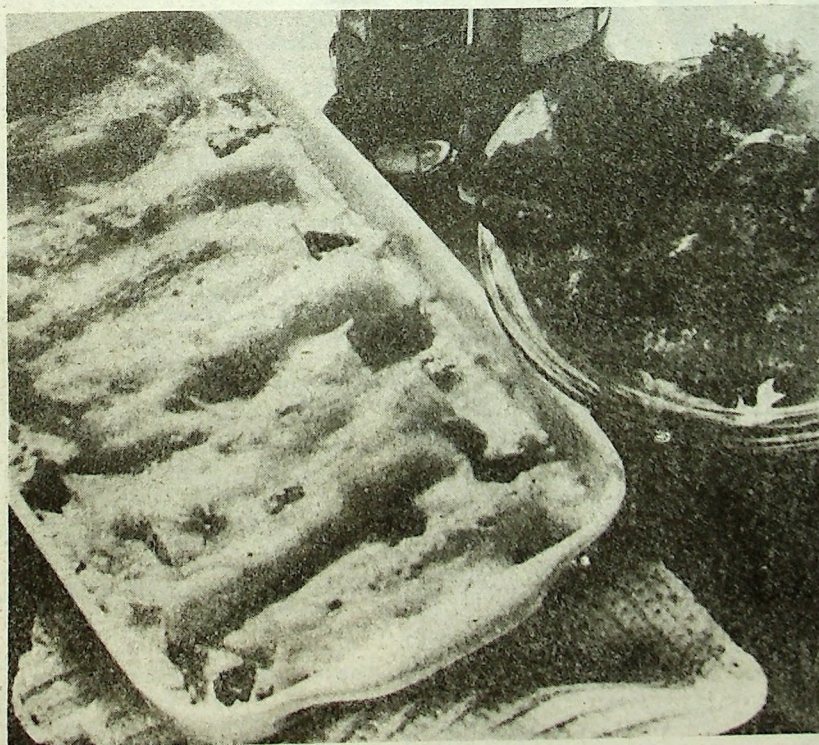
SZLAGIERY Z WŁOCH



LASAGNE Z JARZYNAMI

50 g pomidorów, 750 g mieszanych warzyw, 50 g masła, pieprz, sól, 3-4 łyżki posiekanej pietruszki lub bazylii, 300 g kremowej śmietany, ok. 12 cienkich płatków makaronowych „ballila lasagne”, 75 g startego parmezanu.

Pomidory sparzyć wrzącą wodą, usunąć skórkę i pokroić na kawałki. Umyte i oczyszczone jarzyny pokroić w paseczki. W garnku rozgrzać masło, dodać pomidory i jarzyny. Gotować ok. 15 minut tak, aby powstały sos wyparował. Dodać zieleninę oraz 2/3 przygotowanej porcji śmietany. Do dużej, wysmarowanej tłuszczem formy wkładać na przemian płatki makaronu i jarzyny. Na ostatni płatek wylać pozostałą porcję śmietany, posypać parmezanem. Zapiekać przez 30 minut w piekarniku rozgrzanym do temperatury 190 - 200 stopni C.



CANELLONI Z ZIELENINĄ

400 g sera typu „filadelfia”, 2-3 łyżki świeżej zieleniny, 1/2 cebuli, pieprz, sól, gałka muszkatołowa, 2 jaja, 60 g startego parmezanu, 50 g masła lub margaryny, 50 g maki, 3/4 litra mleka, 500 g pomidorów, jedno opakowanie makaronu „cannelloni”.

Ser, zieleninę, obraną i pokrojoną cebulę wraz z jajkami i 20 gramami parmezanu dokładnie wymieszać. Rozgrzać tłuszcz, dodać makę, krótko przyrumienić i połączyć z mlekiem. Doprawić solą, pieprzem i gałką muszkatołową. Pomidory sparzyć wrzącą wodą, zdjąć z nich skórkę, następnie pokroić w kostkę. Dużą formę do sufletów natłuszczyć, włożyć do niej pomidory, posypać solą i pieprzem. Surowe „cannelloni” nadziać masą serową i poukładać na pomidorach. Polać to jasnym sosem i posypać pozostałą porcją parmezanu. Piec przez 40 minut w piekarniku rozgrzanym do temp. 200 stopni C.



SPORT

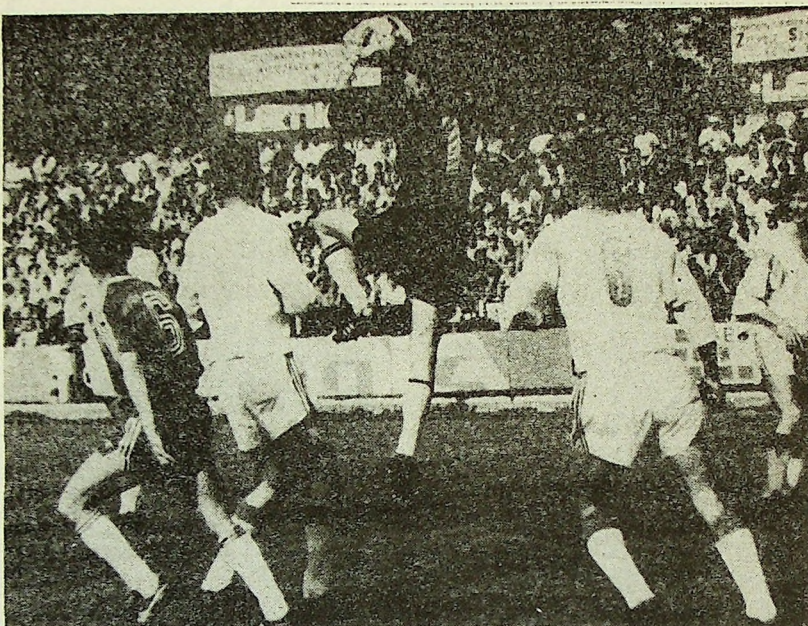
PUCHAR DLA „MIEDZI”

Takiego sukcesu „Miedzi” Legnica nie przewidziałby nawet pomysłodawca tego tytułu prasowego. Chociaż wierzył w „miedziankę” jak mało kto, chociaż kochał się w piłce do upadłego, chociaż wreszcie znał sport legnicki od podszewki. Nikt inny, jak on właśnie, nie potrafił pisać o meczach „Miedzi” z takim zapalem. Dlatego sądzę, że w tak radosnym uniesieniu nie można zapomnieć o ANDRZEJU PAWELCZYKU, dziennikarzu, który nie dożył największego (jak dotąd) sukcesu „miedzianki”, któremu zabrakło doświadczenia kilka miesięcy.

Na pewno nie potrafię tak cieszyć się jak Andrzej. Wszak pisząc o zaciśniętych kciukach nie wierzyłem do końca, że „Miedź” potrafi ograć zabrzańską „Górnika”. W końcu „Górnika” to firma. A jednak stało się! Po raz pierwszy w historii futbolu naszego województwa, Puchar Polski zdobyli piłkarze legnickiej „Miedzi”. Sukces to nad sukcesy. Stąd z wielką radością wykonałem stadionowe pogo. Nawet przy maszynie.

A zaczęło się wcale nieciekawie dla „miedzianki”. Kiedy Jegor zdobył bramkę dla „Górnika” w 9 minucie meczu finałowego, nic nie wróżyło sukcesu „Miedzi”. Zwłaszcza że poczynania piłkarzy z Zabrza zdawały się cwane i kunktatorskie. Jakby wiedzieli, czego chcą. Nasi natomiast wciąż grali jakby porażeni sławą przeciwnika. I chociaż później zespół legnicki zaczął podkręcać tempo i grać na wysokim C (jak to „miedzianka” potrafi), to jednak zabranie skutecznie się bronili. Ich rutyna i pewność siebie rzucały się w oczy.

I oto Dariusz Baziuk zdobył się na przepiękną akcję. Znakomite zwody i strzał marzenie. Kiedy pan Darek kopnął z lewej nogi, serce skoczyło do gardła, a lot piłki w okienko bramki strzeżonej przez Bębna mógł być



Fot. Stanisław Celoch

tylko tańcem namietności. GOL! Nie wierzę. Tak piękny gol. Mrówki przeszły po plecach. Teraz świat nabrał innego wymiaru. Pojawiła się nadzieja, a kciuki wciskały się same w dłonie. Papieros odpalał następnego i...

Gdy w dogrywce Marcin Ciliński przebiegł się na pole karnie „Górnika” i huknął jak z armaty, głową wałęsałem w żyrandol. A to tylko słupek. Tylko? Końcowy gwizdek sędziego Michała Listkiewicza był wybawieniem dla Zabrze. To oni mogli się cieszyć,

„NIKT MIEDZIANKI NIE POKONA”

że nie pękli do końca. Jednak co się odwlecze...

Karne. Gdzieś tam w podświadomości żał straconych okazji, bo przecież karne to loteria. Ale już po strzale Jegora widać było, że Dariusz Pączkiewicz ma swój dzień. Wyczuł intencje piłkarza z Zabrza. I stało się. Najpierw Wałdoch jakby przestraszył się bramkarza „miedzianki” i wałęsał w poprzeczkę, a potem pan Dariusz w cudownym stylu obronił strzał Krausa. Wyciągnął się jak struna i... już byłem spokojny. Jedynie cud mógł pozbawić legniczan sukcesu. Ale cudu nie było.

„Miedź” zdobyła Puchar Polski zasłużenie. To nasza drużyna w przeciągu całego spotkania finałowego była zespołem lepszym. Brakowało wprawdzie szczęścia w grze. Pisałem o tym nie raz, że gdyby nie ów brak szczęścia w grze, to „miedzianka” grałaby w przyszłym sezonie w ekstraklasie. Jaka szkoda, że tak nie jest. Ten mecz z „Górnikiem” Zabrza potwierdził te słowa. Przecież piłkarze „Miedzi” w niczym nie ustępowali pierwszoligowcom. Przeciwnie, często ogrywali ich jak chcieli.

Przy okazji nie mogę oprzeć się pokusie, by wypowiedzieć kilka zdań o fachowości komentatorów finałowego meczu w telewizji. Rozumiem bowiem, że z Warszawy do Legnicy jest daleko, ale geografii uczą nawet w szkole podstawowej. Stwierdzenia, że „nikomu nie znana „Miedź” Legnica zdobyła Puchar Polski”, można potraktować tylko jako przejaw kompletnej nieznamości polskiego futbolu. Tak jak trąci dyktantem myśl o Kopciuszku. No, ale z Warszawy pewnie wszystko się widzi przez pryzmat dokonania Legii. Reszta to prowincja. Szkoda gadać.

Ważne, że będą mecze pucharowe w Legnicy. Tak, tak - wierzę, że nie skończy się na jednym występie legniczan w Pucharze Zdobywców Pucharów. „Miedź” osiągnęła zatem jeden z celów sportowych. Jeszcze raz powtórzę, szkoda, że nie udało się zrealizować drugiego celu, tj. awansu do ekstraklasy. Ale takie są uroki piłki.

Pisząc o tegorocznym finale Pucharu Polski, nie można pominąć zachowania kibiców. I co ciekawe, fanów warszawskiej „Legii”, która przecież nie występowała w tym meczu. Jeszcze raz okazało się, że

chamstwo wzięło górę nad sportową walką. Przykre jest to, iż tak kibice „Górnika” Zabrza, jak i „Miedzi” Legnica dali się wciągnąć w rozróbę warszawiaków. Na szczęście wojnę kibiców udało się przenieść służbom porządkowym z murawy boiska na trybuny... A swoją drogą, ogromne zdziwienie budzi nieporadność warszawskich policjantów i działaczy. Skoro na Łazienkowskiej nie potrafili organizować takich wydarzeń sportowych jak finał Pucharu Polski, to po co się męczyc. W innych miastach są ludzie, którzy nie splamiliby się tak kiepską organizacją widowiska sportowego.

Same utyskiwania na „złych” kibiców i małe zainteresowanie Pucharem Polski, nic nie znaczą. Dowodzą jedynie indolencji w temacie piłki. Nie słyszałem bowiem, by warszawscy działacze coś zrobili szczególnego, by Puchar stał się wydarzeniem, by przyciągnąć ludzi na mecz itp.

No, ale niech już się o to martwi warszawska władza sportowa. Dla nas najważniejszy jest Puchar Polski dla „Miedzi”. Kiedy Stadion przy ul. Orła Białego wypełni słowa piosenki: „Nikt miedzianki nie pokona”, będziemy przeżywać kolejne uniesienia. Najważniejsze przy tym, by nasi piłkarze wierzyli w swoje umiejętności.

Trener Jerzy Fiutowski przed meczem z „Górnikiem” Zabrza obawiał się braku tej wiary. Teraz jednak, gdy przełamane zostały lody i Puchar stał się faktem, wiara w „miedziankę” musi być. Tak wśród kibiców, jak i piłkarzy. Warto przy tym pamiętać, że „Miedzią” Legnica sterują teraz doświadczeni działacze. Oni znają wszystkie tajemnice piłki. I nie są to wcale słowa układane w radosnym uniesieniu. Pisałem o fachowości obecnej ekipy działaczy piłki nożnej legnickiej „Miedzi”, twierdząc, że za rok będzie awans do pierwszej ligi. Dlatego tak bardzo wierzę w dobre występy legniczan w rozgrywkach europejskich. Tym bardziej że i trener Fiutowski wydaje się być człowiekiem, który wie, czego chce.

Teraz wypada nam czekać na losowanie. Kogo przydzieli los „miedziance”. Oby była to firma... A potem? - Potem niech się święci piłka nad Kaczawą. Tyle przecież naszego...

TADEUSZ STOJEK



Fot. Stanisław Celoch

CZY WIERZYŁEŚ W PUCHAR DLA „MIEDZI”?

Adam S., budowlanec z Legnicy: - Nie znam się tak na piłce. Na mecze chodzę bardzo rzadko, ale powiem krótko: wierzę. Przecież „Miedź” w zakończonym sezonie piłkarskim dowiodła, że jest drużyną z charakterem. Szkoda, że nie udało się naszej jedenastce awansować do ekstraklasy. Cieszę się, że będą w Legnicy puchar europejskie. To duży awans dla sportowej Legnicy. Cieszę się, że będę właśnie tutaj oglądał wspaniałe mecze.

Janusz W., ekonomista, zagorzały kibic „Miedzi”: - Marzyłem o tej chwili całe życie. Wierzyłem, oczywiście, że wierzyłem. Tak jak wierzy się w powietrze, wodę i ogień. W Legnicy się urodziłem, a w piłce kochałem się od przedszkola. Pamiętam mecz „miedzianki” jeszcze w okręgówce. Ale już wtedy wierzyłem... Teraz nie da się opowiedzieć, jak bardzo się cieszę. Po prostu jestem oszołomiony. Żałuję bardzo, że w tym roku nie awansowaliśmy do pierwszej ligi. Wierzę jednak, jak pan, że za rok będzie ekstraklasa w Legnicy.

Marcin Z., kibic „Zagłębia Lubin”: - Może zaskoczę pana, ale wierzyłem w sukces „Miedzi”. „Górniki” nie jest taki straszny. Poza tym stało się tak, jak przypuszczałem. „Górniki” zlekceważył „Miedź”. A trzeba pamiętać, że legnicka drużyna to nie zły zespół, tylko solidny zespół ligowy. Są w nim doświadczeni piłkarze. Niektórzy z nich mają okazały dorobek pierwszoligowy. Cieszę się, że w tym sukcesie i nasze „Zagłębie” ma swój skromny udział. Przecież trzon zespołu „Miedzi” oparty jest na byłych zawodnikach „Zagłębia”. Gratuluję kibicom „Miedzi”. Dla nas kibiców „Zagłębia” to też frajda. W końcu i w tym sezonie będą puchar europejskie w naszym województwie.

Janusz R., kibic „Chrobrego” Głogów: - Nie wierzyłem. Przecież „Miedź” nie awansowała do pierwszej ligi, a „Górniki” Zabrza to poważna firma. Poza tym, „Górniki” odpuścił „Widzewowi”. Dlatego sądziłem, że nie podaruje „Miedzi”. Okazało się jednak, że drużyna z Zabrza spuchła. Zazdroszczę kibicom w Legnicy. (ted)

O SUKCESIE „MIEDZI” NAPISALI:

Katowicki „SPORT”: Sensacja i... chamsko na Łazienkowskiej. PUCHAR DLA LEGNICY! (...) Według planu Puchar Polski miał zdobyć Górnik, natomiast Miedzi przypisywano najchętniej rolę atrakcyjnego tła. Legniczanie próbowali coś zdziałać jako pierwsi, lecz piłka po strzale Dziarmagi poszybowała ponad poprzeczką. W 9 minucie znalazła swe potwierdzenie trafność zakładanego scenariusza: Jegor uderzył z rzutu wolnego obok muru i na tyle silnie, by Płaczkiwicz nic nie zdziałał. (...) Czas płynął, rzucała się w oczy większa rutyna zabrzana, a zespół Miedzi próbował uparcie coś skłócić. Końcówka pierwszej połowy stanowiła swego rodzaju niespodziankę. W 39 minucie Bęben obronił Baziuka, w minucie później o mały włos nie padła wyrównująca bramka: po dośrodkowaniu i wybiciu piłki na oślep, Bęben instynktownie odbił uderzenie Cymbały (...). Następnym razem jednak udało się - indywidualna akcja Baziuka, piękny strzał w okienko z ok. 18 metrów i remis. Co Miedź temu winna? (...) Miedź imponowała jeszcze bardziej w drugiej części dogrywki. (...) Kończy serię Wójcik: piękny strzał i 4:3 w karnych dla Miedzi!

Krakowskie „TEMPO” piórem Krzysztofa Maciąga: „PUCHAR W BLASKU... MIEDZI. Miedź wystąpiła w Warszawie w roli... gospodarza. Zabrzanie grali bardzo słabo, a w pewnym momencie oddali całkowicie inicjatywę. Miedź nie potrafiła jednak udokumentować tej przewagi golami. Dopiero Dariusz Baziuk po solowej akcji uzyskał upragnioną bramkę. (...) Trener Jerzy Futowski stwierdził, że nie była to sensacja, ponieważ Miedź przez cały sezon grała widowiskowo, a tylko czasami mało szczęśliwie. (...) Mecz, który głównie za sprawą II-ligowców mógł się podobać, na kilka minut zakłócił rozróbny na trybunach.” (tosz)

Na wydechu

TRUP SIĘ ŚCIELE

Z każdym dniem, z każdą chwilą przybiera ofiar na stadionach piłkarskich. O tych największych tragediach pisano już wiele. Ale kibicom nie wystarczy. Oto w Anglii w rozgrywkach pucharowych spotkały się drużyny o egzotycznych nazwach: „Sagrada” i „Esperanca da Lunda-Norte”. Przy stanie meczu 2:2 sędzia dyktuje rzut kamy dla gości. Na trybunach wybuchają zamieszki. Policja nie mogąc sobie poradzić z rozwydrzonym tłumem używa broni palnej. Trupem pada dziecko...

Oto w innym punkcie Ziemi odbywały się mistrzostwa Europy w piłce nożnej EURO'92. Fani reprezentacji Anglii wywołali zamieszki w miejscach publicznych. Wiele osób zostało rannych, wiele aresztowano. Jak na razie organizatorzy mistrzostw milczą o ofiarach. Być może wszyscy przeżyli tę imprezę.

Kiedy policja szwedzka opanowała sytuację, środki masowego przekazu zaczęły nadawać radosne wieści. Udało się ujarzmić dzicz. A przeciętny kibic mógł spokojnie oglądać mecze. Oczywiście nigdy nie zazdrościłem temu kibicowi. Ja o wiele bezpieczniej czułem się w miękkim fotelu przed telewizorem. Wiadomo kawa, piwko... A gdy mnie wkurzyło, to cyk - i nie ma programu.

Kiedy już policji szwedzkiej udało się opanować sytuację, nasza zaczęła mieć kłopoty. Okazało się bowiem, że w Polsce rozgrywano finał Pucharu Polski. A ponieważ nasi stróż porządku chodzą na finały po to, by sobie popatrzeć na piłkarzy, ni stąd, ni z owąd na stadionie doszło do zamieszek. Goście tłukli się, jak popadło, czym popadło i gdzie popadło. W końcu wtargnęli na boisko. Telewizja kręci, chłopcy się tłuką, a syn mój patrzy. Co? Że dziecko ma się uczyć życia? - Lepiej niech poznaje ciekawsze momenty ludzkiego życia.

Wyobraźcie sobie, że dziecko moje, gdy już się tak napatrzy, chwytając w trakcie meczu „miedzianki” z... kimś tam z Europy, za nogę od krzesła i wali mnie w łeb. Chwyta za

pas, a tu leci puszką z Coli, którą zresztą sam dzieciakowi kupilem. Potem fruwa piórnik, kredki i rybki z akwarium.

Kiedy więc ogłaszają, że będzie finał mistrzostw Europy, mówię dziecku, żeby poszło na podwórko. Syn zachowuje się godnie i opuszcza mieszkanie. Krzyczy tylko na schodach, że jeszcze wpadnę w jego ręce. A w ogóle to on takich ramoli jak ja ma... No, właśnie. Wołam więc chłopaka z powrotem i próbuję tłumaczyć.

- Nie zalewaj, starusku - odpowiada spokojnie. - I tak wiem, że chcesz sobie pomusić pooglądać. Gadać więc szybciej, bo muszę skoczyć do Marcina na mecz.

I co ja mogę? Syn zostaje w domu, a ja drzę jak listek, by ktoś tam nie dał komuś w mordę. Po meczu chłopak mówi:

- To nic tata, niech tylko złączą się te puchary „miedzianki”. To się dopiero zacznie heca...

- A kogo byś chciał, by „Miedź” wylosowała? - pytam, chcąc poznać stopień zaangażowania syna w kibicowanie „miedziance”.

- Anglików! - krzyczy. - Oczywiście, że Anglików. Pokażemy im, jak u nas się bije. Ale będzie dym. Czujesz to. Oni w Legnicy. Takie manto im spuścimy...

Zwariowałem pewnie. Zaczynam więc prosić syna, by dał sobie spokój. Może pójdziemy na tenis albo wyjedziemy do ZOO. Ale on spogląda na mnie z wyrzutem. No, tak - przecież to ja wszczepiałem mu miłość do piłki.

- Trup się pościele, tata, zobaczysz.

Cholera jasna, po co? Zaczynam marzyć. Jak to dobrze by było, żeby nasza drużyna grała w jakiejś B klasie. Ale zaraz przypominam sobie, jak to w trakcie rozgrywek B-klasowych facet postrzelił z wiatrówek sędziego i kilku kibiców. Nie ma wyjścia. W takiej miłości nawet rozwydrzy się nieaktualne. Pozostają trupy. Cholera jasna i już!

TOMASZ SZEWCZYK



Zdjęcia: Stanisław Celoch

ONI ZDOBYLI PUCHAR POLSKI

Dariusz PŁACZKIEWICZ, Grzegorz KOCHANIEK, Cezary MICHAŁSKI, Andrzej CYMBAŁA (od 77 minuty Wojciech GÓRSKI), Piotr PRZERYWACZ - Tadeusz GAJDZIS (od 74 minuty Artur WÓJCİK), Jarosław GIEREKIEWICZ, Marcin CILIŃSKI, Dariusz DZIARMAGA, Dariusz BAZIUK, Daniel DYLUŚ.

Kacik kibica

Szanowna Redakcjo!

Pragnę podzielić się kilkoma uwagami o minionym sezonie piłkarskim. Przede wszystkim żał mi bardzo Zagłębia Lubin. Jak tak dalej pójdzie, to za rok będziemy mieli w Lubinie drugą ligę, a w Legnicy pierwszą. Tymczasem jeszcze rok temu mówiło się o potęgze lubińskiego klubu. Podpisano nawet satelitarne porozumienie klubów sportowych z naszego województwa. Teraz chyba tamte ustalenia są nieaktualne. Bo skoro w Zagłębiu nikt do dzisiaj nie wie, jak będzie wyglądać drużyna piłki nożnej w przyszłym sezonie, to ja już niczego nie rozumiem.

Rozumiem zdesperowanie kierownictwa klubu spowodowane ustawicznym brakiem gotówki. Zresztą dyrektorowi Jerzemu Nowakowi nie zazdroszczę wcale sytuacji w jakiej się znalazł. Z jednej strony wszyscy pragną najwyższego poziomu sportowego, a z drugiej nie widać żadnej szansy, by zdobyć pieniądze. O tym też trzeba pamiętać oceniając rozgrywki ligowe.

Głośno było nie tylko w Lubinie o protestach piłkarzy Zagłębia. Rozmawiałem nawet z kilkoma z nich. Dziwi mnie bardzo, że miejscowa prasa odnosi się jedynie do relacji menedżer - drużyna. Nikt natomiast nie szuka przyczyn konfliktów w Zagłębiu w sytuacji ogólnej. Myślę, że czas najwyższy, by w obronie lubińskiego sportu, klub stał się własnością miasta. Musiałaby się wtedy zmienić relacja Zagłębia z Kombinate Miedzowym. Skoro nie uczestniczy on w utrzymywaniu klubu, to nie może rościć sobie prawa do decydowania o kierunku jego rozwoju. Zmieniła się sytuacja. Teraz kolei na inne rozwiązania. Tak organizacyjne, jak szkoleniowe. W przeciwnym razie Zagłębie stanie się pomnikiem dawnej epoki.

Drużyna Zagłębia grała zgodnie z rozwojem wydarzeń w klubie. Nie ulegałbym zatem emocji i groził zawodnikom. Po prostu, na tyle stać Lubin.

Całkiem w innej sytuacji jest Miedź Legnica. Klub, który ma szansę stać się potentatem. Startuje przecież, nie zaś się broni. Śmiesz mnie przy tym słowa niektórych dziennikarzy, płaczących po zmarnowanej szansie awansu Miedzi. Ja uważam, że taki rozwój sytuacji będzie tylko sprzyjał rozwojowi Miedzi. Klub będzie miał bowiem czas na przygotowanie organizacyjne i szkoleniowe do gry swojej drużyny w pierwszej lidze. Zwłaszcza w tych zmienionych warunkach funkcjonowania sportu w Polsce.

Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że z moim zdaniem nie wszyscy się zgodzą. Znajdą się i tacy, którzy uznają mnie za szarlatana. Ale wydaje mi się, że „miedzianka” naprawdę ma przyszłość. Zagłębie natomiast nie.

Wśród kibiców panuje euforia i przekonanie, że teraz już Miedź zdobędzie Europę. Chciałbym w to wierzyć. Staram się jednak być realistą. Za wcześniej, jeszcze za wcześniej. Zresztą czas pokaże, jak będzie.

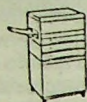
Przy okazji przekazuję pozdrowienia wszystkim kibicom z województwa legnickiego, a także redaktorom sportowym z „TO”.

Jerzy Skalski z Lubina



RANK XEROX™

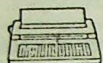
We lead, others follow



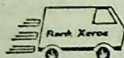
Copiers



Fax



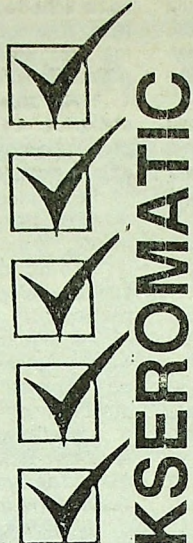
Typewriters



Service



Supplies



Leasing
now available
Contact your Local Dealer

59-220 Legnica
Rynek 34
tel. 252-99, 281-47



CUPRUM BANK S.A.
w LUBINIE

Adres Centrali:
ul. M.C. Skłodowskiej 40
59 - 301 Lubin
tel. (070) 47-87-00
fax (070) 47-87-09
tlx 0782399

OFERUJE

* KREDYTY NA DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZĄ

- Kredyt na rachunku bieżącym
- Kredyt na bieżące potrzeby
- Kredyt na cele rozwojowe dla osób prawnych, osób fizycznych i innych podmiotów nie posiadających osobowości prawnej

A TAKŻE:

- * LOKATY TERMINOWE
- * RACHUNKI A VISTA
- * RACHUNKI ROZLICZENIOWO OSZCZĘDNOŚCIOWE

ADRESY ODDZIAŁÓW:

Oddział Lubin, ul. Tysiąclecia 3,	tel. 44 - 45 - 55,	fax 42 - 16 - 13
Oddział Głogów, ul. Budowlanych 6a,	tel. 33 - 36 - 05,	fax 33 - 46 - 98
Oddział Legnica, ul. Złotoryjska 16/18,	tel. 216 - 35,	fax 607 - 08
Oddział Wrocław, ul. 1 Maja 1/2	tel. 40 - 14 - 17,	fax 44 - 27 - 65

*ogłoszenia
drobne*

* Sprzedam mieszkanie własnościowe 46 m kw. Wiadomość, ul. Warmińska 33/3, tel. 64-573.
* Sprzedam 11 ha z zabudowaniami. Wądroże Małe 10, tel. 874-453.

* AXEL - ZALUŻE OKIEN-
NE, TANI, SZYBKO. Legni-
ca, tel. 268-06.

* LARYNGOLOG - lekarz Barbara Kotłarska. Legnica, ul. Libana 8 (poniedziałki, wtorki i czwartki).
* Kupię Volkswagena Jetta (81-82) na części lub w całości (może być po wypadku). Wiadomość: Legnica, Dmowskiego 1/8.
* Sprzedam jamniczki długowłose, miniatury. Wrocław, tel. 22-34-81.
* Zamienię M-4 (54 m²) na os. Kopernika (4 pokoje) lub sprzedam. Wiadomość, tel. 63-200.

Specjalista dermatolog. Legnica, ul. Traugutta 13 - czwartki od 16.00.

* Zaluzje okienne, tanio, szybko i solidnie. Legnica, tel. 63-057.
* Zaluzje okienne - kolorowe i srebrzyste. Legnica, tel. 290-59, 647-84 od 16.00 do 20.00.

* Zaluzje okienne - express. Legnica, tel. 268-06.

* Chirurg specjalista ginekolog-położnik przyjmuje w środy i piątki od 16.00. Legnica, ul. Piekarska - przychodnia.

* Sprzedam mieszkanie (M-3) w Złotoryi, Nad Zalewem. Wiadomość: Złotoryja, tel. 396 w godz. 7.00 - 15.00.

* Zatrudnimy rencistę do prowadzenia księgowości, tel. 294-30 lub 285-38 po 16.00.
* Pilnie sprzedam motor ETZ-250 (1983). Wiadomość: Złotoryja, tel. 396, 7.00 - 15.00.

**KUPON
OGŁOSZEN
BEZPŁATNYCH**



Przedsiębiorstwo
Handlowe
Artykułami Przemysłowymi

Legnica, ul. Wrocławska 41,
(wjazd od ul. Jordana)

tel. 264-94

poleca

sprzedaż hurtową
artykułów chemii gospodarczej
zachodnich firm BENCKISER, Procter
Gamble, Lever i krajowych POLLENA

KGHM Polska Miedź S.A.

Oddział - Zakład Transportu

zaprasza do korzystania z nowo otwartej stacji paliw, sprzedającej wszystkie rodzaje paliw, łącznie z benzyną bezołowiową, klientom hurtowym, jak i detalicznym. Stacja otwarta jest całą dobę, a mieści się w Lubinie - rejon Dyrekcji Zakładu Transportu.

NISKIE CENY!!!

Dla zakładów kombinatu i ich pracowników ceny niższe niż na wszystkich okolicznych stacjach, w tym CPN.

ZAPRASZAMY!

U nas paliwa nie może zabraknąć.

APARATY SŁUCHOWE ZAUSZNE (klipsy)
firmy SIMENS
oraz aparaty polskie

- * gwarancja, części zamienne, akcesoria
- * indywidualne wkładki douszne
- * naprawa aparatów słuchowych wszystkich typów - szybko, solidnie, tanio

Dla osób po 75 roku życia wykonujemy
naprawy bezpłatnie!

ZBIGNIEW SOKOŁOWSKI

Lubin, ul. Wronia 13/27, tel. 42-30-68
codziennie w godz. 8.00-12.00 i 16.00-20.00

Tablice rejestracyjne aluminiowe
powlekane folią z 7-letnią gwarancją

REWEX

Legnica, ul. Łączna 1, tel. 289-61

Przy składaniu zamówienia
konieczny jest
ważny dowód rejestracyjny

Tygodnik legnicki



Redaguje zespół
Redaktor Naczelny: Jerzy Świąćicki
Nr Indexu 379468

Adres redakcji: 59-220 Legnica, Rynek 24, skr. poczt. 233, tel. 260-84, 263-88, tlx 782270
Skład komputerowy: Ośrodek Informatyczny WUS Legnica
Druk: Norpol-Press Wrocław, tel. 255-634

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adjustacji tekstów nie zamówionych. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

Wydawca: FAST, spółka z o.o., Legnica

LEGDOM

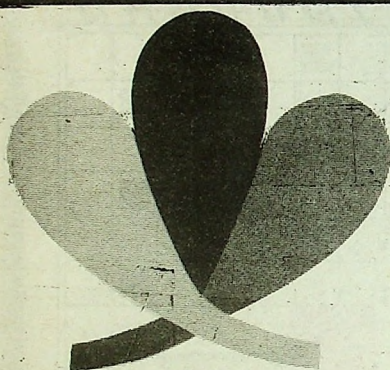
PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANO-MONTAŻOWE "LEGDOM"

Spółka z o.o. 59-220 Legnica
ul. Górnicza 1 tel. 632-98,
632-99, 284-14 (hurtownia)

Prowadzi działalność w zakresie:

- * budownictwa mieszkaniowego
- * budowy obiektów użyteczności publicznej,
- * usługi budowlane dla ludności,
- * produkcji materiałów budowlanych,
- * hurtowni i sklepów branży budowlanej.

Gwarantujemy wysoką jakość usług!



PROMOTOR

Handel Hurtowy

Legnica, ul. Łokietka 18, tel. 255-06

poleca

szeroką gamę artykułów spożywczych, a w szczególności wyroby
cukiernicze m.in. firm:

Wedel S A, Odra, Piast, Kopernik, Olza, Skawa, Kaliszanka, Jutrzenka, Śnieżka

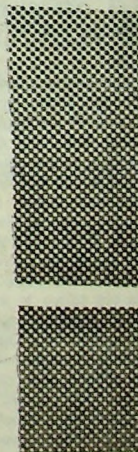
* Koncentraty spożywcze firm: Winiary, Amino, Włocławek, Skawina,

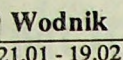
* Przetwory owocowe oraz odżywki dla dzieci typu BOBO firmy Alima s.a.

* Artykuły masowe paczkowane, a w szczególności:

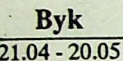
mąki, kasze, płatki kukurydziane z ekologicznie najczystszych rejonów kraju

* Syropy i zaprawy, koncentraty rybne i mięsne, konserwy warzywno-mięsne oraz
herbatę, kawę i wyroby przemysłu tytoniowego, oleje spożywcze, ocet
i musztardę.

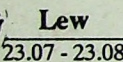




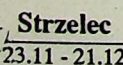
Zal szybko mija. Samo-
tność nie jest jedną
treścią Twego życia. Co
prawda lubisz rozdrapywać
świeże rany, lecz inni niezbyst
się tym interesują. Czas cier-
pienia niech wypełni wolny
czas. A praca pomimo (a
może zwłaszcza wtedy) se-
zonu urlopowego nie powin-
na być dla ciebie cierpie-
niem. Tym bardziej że nie-
zbyst się przemęczasz. Tak
jakbys raczył zapomnieć, że
w systemie każde ogniwo
musi spełniać swoją funkcję.
Jeśli tego nie robi - wyrzuci-
je się na śmietnik. Autode-
strukcja również nie jest roz-
wiązaniem.



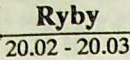
Rozpędzony zapominaś o wszystkim. Nawet o celu jaki obrałeś. Teraz liczy się tylko ruch. Nie zatrzymuj się, to grozi kliniczną śmiercią. W biegu uważaj na boki. I to wystarczy, by osiągnąć sukces. Układ sił w najbliższym otoczeniu jest nadal niekorzystny. Nie podejmuj na razie decyzji, które mają zadecydować o kształcie Twego oczka w głowie. Chyba że chcesz mieć mutant na utrzymaniu. Współczynnik zdeorientowania otoczenia nadal rośnie. Bądź cierpliwy. To trudne, ale coś... Myśliwy też musi czekać.



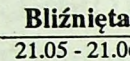
Zachcianki nie mogą zostać spełnione. Nawet te banalne. Cóż, układy, w których tkwisz, nie są stałe. Nawet Ty zmieniasz się, choć i tak prawie nie korzystasz z możliwości zmian. A szkoda. Może stałbyś się w końcu bardziej twórczy. Spróbuj wreszcie wygładzić ten grubo dosiany pień swojej osobowości. Inni tego nie zrobią za Ciebie. Gdyby nawet próbowali, to mogą zrobić Ci krzywdę. A tylko Ty sam wiesz, jak bardzo jesteś wrażliwy. Niespełniona obietnica podlega amnestii.



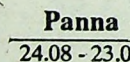
Już powinienś mieć dosyć. Napięcia, klótni, ciągłych nieporozumień. Najwyższy czas coś zmienić. Pomimo deklaracji, wygląda na to, że nie masz najmniejszej ochoty brać udziału w jakichkolwiek zmianach. Co zrobić z takim fanatem? Jeżeli nie potrafisz zaakceptować tego, co zmienia się samo, to może wyjeżdż. Z dystansu lepiej ogląda się bliskich. Oprócz was można u nich zauważyć również zalety. Coś, czego prawie nie widzisz. Być może to zaburzenie spostrzegania jest źródłem napięcia?



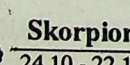
Powoli zaczynasz się dusić. Do ziemi przgniata Cię nadmiar obowiązków, których się podjąłeś. Nikt Cię przede wszystkim nie zmusza. Pazerny ułdawi się za duży kęsem. Niepoważnego Atlasa zabije śmiech przedwników. Twoja pozycja na szczęście nie jest jeszcze wyraźnie określona. Więc możesz coś zmienić. Najlepiej sobie ulżyć. Tym bardziej że widoki na urlop są raczej mgliste. Chyba że chcesz dokonać kolejnego przewrotu w swoim życiu i rzucić wszystko diabłom na pożarcie. A one nie są takie głupie...



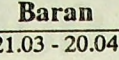
Domowe rozluźnienie nie powinno Cię niepokoić. A jednak. Jeśli potrzebujesz rady, zadzwoń. Dobrze wiesz do kogo. Jeśli nie, tym gorzej dla Ciebie. Wbrew potocznym opiniom, to właśnie Ty jesteś źródłem ostatnich zawirowań. Twoja pokora nie jest wcale pokorą, ciepło nie jest ciepłem. Zerwij wrzeszczając maskę zimny, cyniczny Fantomasie. Nie wstydź się swojego prawdziwego oblicza. Wierni przyjaciele i tak pozostaną, niewierni nareszcie dadzą Ci spokój. Naucz się wyrzucać z domu nieproszonych gości. To trudne...



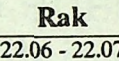
Kto by pomyślał, że od czasu do czasu lubisz zaopiekować się kimś słabszym. Widać nie jesteś taki bezwzględny, jak próbujesz się opisać. W obliczu małej i kruchej istoty młokniesz, wygładzasz swoją mowę i zaczynasz być po prostu przewodnikiem. I może to właśnie to, co potrafisz robić najlepiej? Tylko nie próbuj zostać za rządu przewodnikiem stada. Wiesz sam jak to bywa z tłumem. Raz wyniesie Cię ponad niebiosa tylko po to, byś złał sobie kark przy upadku.



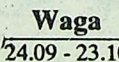
Krok do przodu, krok do tyłu. Nieprzemysłane decyzje już wkrótce odbiją Ci się nieprzyjemną czkawką. Idziesz przed siebie trając wszystko co na Twojej drodze. Popatrz - wydeptałeś tylko trochę trawy wokół. Krok do tyłu, krok do przodu. Zazdrość (wcale tak nie chcesz jej nazywać - czyżbyś się wstydził?) zaczyna mieć zbyt duży wpływ na Twoje postępowanie. Chyba zdajesz sobie sprawę, że pod jej wpływem mówisz głupie. Narzekać nie masz na co. Czasem trafi Ci się ziarno - ślepa kurko.



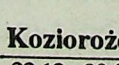
Nadzieje rozwił wiatr. Pozostałem sam pod pustym niebem. Pałace promienie słońca mogą zaszkodzić Twojej głowie. Więc ją chroń. Przed słońcem, nie przed wysiłkiem. Powoli zacznysz odczuwać skutki wybujałego egocentryzmu. Na szczęście oprócz złych, są jeszcze dobre strony Twojego położenia. Niestety, wymarzony wyjazd odwlecze się co najmniej o pół roku. Nie z Twojej winy. Żal, jeśli jeszcze odczuwasz coś takiego, minie wkrótce. Staś partner już niczym Cię nie zaskoczy. Czas znaleźć nowego. A może już?



Zapominasz pilnować swoich interesów. Powierzyłeś je ludziom o dziwnych kompetencjach. Nie są źli. To tylko ty źle obsadziłeś role. Czyżbyś potrzebował jeszcze reżysera? Jeśli tak, to nie obsadz na tym stanowisku biznesmena. Sztuka i interesy nie idą ze sobą w parze, choć mogą. Nie żałuj pieniędzy na inwestycje. Ostatnio zbyt preferujesz konsumpcję. Przyjemne, acz krótkowzroczne. Czyżby już zdążyło Cię oślepić słońce? A może to blask wyimaginowanych korzyści. Omijaj stolki i posady. Znasz je.



Miniego tygodnia nie musisz zaliczać do szeregu zmarownych. Napracowałeś się solidnie, gorzej z efektami. Ale przecież nie wszystko na świecie zależy wyłącznie od Ciebie. Możesz więc uważać swoje piórko za niezabrudzone i wybrać się w dłuższą podróż. Sam!!! Nie bierz sobie na kark żadnych obowiązków. Szczególnie rodzinnych. W końcu Ty też masz prawo być egoistą i myśleć tylko o sobie. Czasami taki egoizm bywa ostatnią deską ratunku, wybawcą przed ...



Długi spokojny tydzień. Upały Cię powoli wykańczają, jednak nie są w stanie zrobić Ci krzywdy. Chwilowe oziępienie to chwila odpoczynku dla przegrzanego mózgu. Nie masz powodu do niepokoju. Choć jest ktoś, kto próbuje ten niepokój wywołać. Ktoś spod znaku nie do końca określonego. Jest kilka takich dni w roku. Praca na świeżym powietrzu nadal szkodzi. Lubisz grać z losem więc z pewnością zlekceważysz dobre rady. A jeśli teraz nie Ci się stanie to tym gorzej. Następnym raz może już poważnie zważyć Cię z nóg.

KACIK
GRAFOMANA

Żal do życia?

Żał do życia mam srogi
żem się urodził
pachołkiem młodym
Bo gdybym się królem urodził
to bym wszystkim sobie rządził
Rządziłbym księstwem całem
i klerykami i niedznymi hrabiaimi

*Ale gdybym królem był
kto wtedy byłby Jaśkiem
- kto kury by doglądał
kto ciągle narzekałby
kto królem chce być?
- Dobrze, że Jaśkiem się urodził*

Paweł Prych

Krzyżówka sponsorowana przez Sklep Muzyczny
Legnica, ul. Bankowa 3, tel. 295-60

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15

A crossword puzzle grid with 15 rows and 15 columns. The grid contains black squares indicating non-letter positions. The words "KRZYŻÓWKA" are written across the middle of the grid, with two large red heart shapes placed over the letters "O" and "W".

Nagi odę niepodzielną wylosowała Anna Kozak z Lubina

Krzyżowka

Pozłomo: A. krynica x chowa głowę w piasek, B. barwny motyl dzienny, C. wrzask x lasy tatarskie, D. wysokość ściany bocznej ostrosłupa, E. lot wiszący śmigłowca x stolica europejska, F. miasto w Kotlinie, G. nadmorska patelnia x w oknie celi, H. miasto w woj. kaliskim x uruchamianie ujęć filmowe, I. kobieta karzeł, J. miasto nad Sanem x imię Skargi, K. wznieśnienie, L. kropki na twarzy x transporter Tarzana, Ł. kompozycja na instrument klawiszowy, M. miasto w Turcji x nać pietruszki.

Pionowo: 1. przyczyna zawalu serca x sandwicz, 3. mąka na razowiec x z ulami, 5. żona i matka Edypa x wódka, 7. Jean, reżyser filmowy x zdradzony mąż, 8. roślina wodna, 9. puszcza x ryba znosząca ikre, 11. nóż tokański x duchowny wojskowy, 13. insygnia królewskie x gbur, impertyent, 15. utrata zdolności widzenia x pocisk Amora.

Rozwiązanie krzyżówek z nr 25.

Pozlomo: stwór, Pegaz, okolica, marsz, salwa, kwokacz, lotto, kania, stoisko, tracz, tkacz, jasło, Bubka, skwarka, rupia, łuska, dracena, Sagan, gracz, ikrzyca, antyk, nędza.

Plonowo: samolot, jurysta, wkrętka, szpagat, rozkosz, osadnik, rokokó, wiadro, lzyda, bilans, rzemyk, paszkot, bałagan, Golanka, bastard, zjadacz, apaszka.